

Kiedy Erin opuszczała Wade'a, poprzysięgła sobie, że nigdy do niego nie wróci. To on zrujnował jej życie, karierę... i przez niego straciła dziecko, którego oczekiwała. Jeszcze niedawno była znaną modelką, ubierającą się w jedwabie i koronki a teraz z trudem składała na powrót kawałki, na które rozpadło się jej życie.

A teraz Ty chciałeś, aby wróciła. Jak zdołała stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, którego nienawidzi najbardziej na świecie, z mężczyzną ze zlodowaciałym sercem...?

ROZDZIAŁ 1

Szpitalna sala przyjęć była pełna, ale mężczyzna, który właśnie wszedł nie zauważył ani nudzących się dzieci ani dorosłych wypełniających poczekalnię. Jego koszula zapięta była tylko do połowy, wyglądało też, że nie miał też czasu żeby się ogolić i uczesać.

Stanął przed biurkiem, obok wejścia, a sam jego wygląd przyciągnął natychmiast uwagę pielęgniarki.

— W czym mogę pomóc? — zapytała uprzejmie.

— Zadzwonili do mnie z policji i powiedzieli, że przywieźli tu mojego brata. Nazywa się Bruce Wade — odpowiedział ostrym głosem, nie mogąc opanować niecierpliwości.

— Zabrali go na chirurgię — odpowiedziała pielęgniarka zaglądając do komputera— Tego pacjenta przyjmował doktor Lawson. Chwileczkę, proszę poczekać.

Pielęgniarka podniosła słuchawkę, nacisnęła jakiś przycisk i wymamrotała coś do telefonu, podczas gdy Tyson Wade przebiegał wzrokiem korytarz. Skórzana kurtka powodowała, że wydawał się jeszcze wyższy niż w rzeczywistości, a kapelusz z szerokim rondem, w jasnym kolorze, stanowił żywy kontrast z jego twarzą, która wyglądała jakby zrobioną ją z niewyprawionej skóry i kamienia. Wszystko było takie zwyczajne tego dnia... Pracował nad księgami rachunkowymi, sprawdzając możliwość sprzedaży niektórych sztuk ze swojego stada czystej krwi Santa Gertrudis, kiedy niespodziewanie zadzwonił telefon. To pewnie Bruce, pomyślał. Zbyt wiele się wydarzyło, żeby mógł pogodzić się ze swoim młodszym bratem, ale był pewien, że ma jeszcze czas. Musi mu to powiedzieć.

Mężczyzna ubrany na zielono wszedł do sali i ściągając maskę i czepek, zbliżał się do Ty.

— Pan Wade? — zapytał.

Ty zrobił krok w jego stronę.

— Co z moim bratem?

Doktor zaczął mówić, ale przerwał, żeby zaprowadzić Ty do małego, pustego pokoju.

— Przykro mi — powiedział delikatnie — Miał zbyt wiele

obrażeń, straciliśmy go.

Ty nie wykonał żadnego gestu. Miał wieloletnią praktykę w ukrywaniu bólu, trzymaniu uczuć zawsze pod kontrolą. Mężczyzna z takim wyglądem, jak on, nie mógł sobie pozwolić na luksus ich okazywania. Tak, więc siedział, nieporuszony, przyglądając się twarzy lekarza, próbując jednocześnie oswoić się z myślą, że nigdy nie zobaczy już swojego brata, że od tej chwili został sam, zupełnie sam.

— Czy to stało się szybko? —zapytał tylko.

Lekarz skinął głową.

— Był nieprzytomny, kiedy go przywieźli i nie odzyskał już przytomności.

— Powiedzieli mi, że było drugie auto uszkodzone w tym wypadku, jest jeszcze ktoś ranny?

— Nie. Drugie auto to jedna z tych ogromnych ciężarówek, zaledwie kilka wgnieceń. Pański brat próbował go wyprzedzić, i zrobił nagle zwrot, bez żadnego wytłumaczalnego powodu.

Ty próbował rozmawiać z Bruce'em o niebezpieczeństwie, jakie stanowiło jego auto, ale bez powodzenia. Jakakolwiek rada, której chciał udzielić starszy brat, była natychmiast odrzucana. Była to jedna z konsekwencji rozwodu ich rodziców. Bruce był wychowywany przez matkę, a Ty przez ojca; różnice w ich wychowaniu były miażdżące, nawet z punktu widzenia osób postronnych.

Lekarz wyciągnął w jego stronę torbę z rzeczami osobistymi

Bruce: zniszczone ubranie, chusteczka z drobnymi monetami, jakieś klucze, i zwitek kilkuset dolarów. Ty patrzył na to, nie próbując wziąć, więc lekarz z powrotem po kolej włożył rzeczy do torby.

— Miał tylko 25 lat — powiedział cicho.

— Przykro mi, że nie mogliśmy go uratować — powtórzy szczerze doktor Lawson.

Ty skinął, zatopiony w swych własnych wspomnieniach.

— Nie chciał sobie pomóc, szybkie samochody, łatwe kobiety, alkohol,... Powiedzieli mi, że nie był pijany — dodał, zwracając swoje szare oczy na lekarza.

Doktor Lawson skinął głową.

— Miał zwyczaj pić za dużo — kontynuował, spojrzawszy na torbę — Próbowałem wybić mu pomysł tego auta z głowy, mówiłem mu chyba z milion razy.

— Jeśli jest pan wierzący, panie Wade, a ja mogę powiedzieć, że wierzę w dzieła boskie, to jest to właśnie jedno z nich.

Ty poszukał oczu lekarza, i po chwili skinął głową.

Kiedy wyszedł, w dalszym ciągu padało. Jak na listopad w Teksasie było zimno, ale Ty nie zwrócił na to uwagi. Cały ten pośpiech, i po co? Zjawił się za późno. Na wszystko, co miało związek z Bruce'em, było już zbyt późno.

Nie mógł przestać myśleć o swoim bracie i o tym, czego

dowiedział się na temat jego śmierci. Obaj byli podobni fizycznie. Obaj mieli ciemne włosy i jasne oczy, ale oczy brata były bardziej niebieskie niż szare. Był sześć lat młodszy od Ty, niższy, bardziej rozpieszczony i niespokojny. Dla Bruce wszystko było łatwe, i zawsze mógł liczyć na to, że matka przymknie oczy na jego wybryki. Ty wychowywany był przez swojego ojca, człowieka praktycznego i zimnego; mężczyznę, który uważał, że uczucie do kobiety jest słabością i to właśnie wbił synowi do głowy. Jak na ironię, to właśnie Erin była tą osobą, która odciągnęła Bruca od rancza i od niego samego.

Erin. Ty zamknął momentalnie oczy, wyobrażając ją sobie z uśmiechem na ustach, jak biegnie do niego, z czarnymi włosami, gładko spływającymi po plecach, twarzą promieniejącą radością, zielonymi, błyszczącymi oczami, i nie zdołał powstrzymać jęku. Oparł się o samochód, żeby zapalić papierosa. Płomień z zapalniczki podkreślił zbyt duże kości policzkowe, orli nos i wydatną szczękę. Nie było nic w jego twarzy, co mogłoby przyciągać uwagę kobiet, a o czym doskonale wiedział, i co być może spowodowało, że od pierwszej chwili tak zaciekle atakował Erin. Była modelką. Bruce poznał ją w San Antonio i przywiózł na weekend na ranczo. Ty był wtedy w korytarzu, patrzył na nią, nie poruszając się, dopóki radość okazana przez dziewczynę podczas powitania nie przemieniła się w niepewność, a w końcu w rozczarowanie.

Była taka piękna... jak spełnione marzenie. Wszystkie skryte

pragnienia Ty urzeczywistniły się w tym doskonałym ciele i perfekcyjnie ukształtowanej twarzy. Wtedy to właśnie Bruce otoczył ją ramionami, spoglądając oczarowanymi oczami, a Ty poczuł jak cały w środku drętwieje. Erin należała do Bruce, wiedział to od pierwszej chwili, a brata nie ucieszyłoby nic tak bardzo jak przytarcie nosa Ty, chwając się nowo poznaną dziewczyną.

Ty westchnął głęboko. Ile czasu minęło już od tamtych dni! Pierwsze spotkanie i następujące po nich długie weekendy, kiedy Erin przyjeżdżała na ranczo i nocowała w pokoju gościnnym, zachowując pozory. Conchita, jego gospodyni, polubiła Erin od pierwszej chwili, i traktowała ją, jak kwoka swoje małe, co zachwyciło Erin. Jej ojciec zmarł a matka była nieustająco w podróży między Europą i Ameryką. Wielokrotnie Ty myślał, że życie dziewczyny było tak pozbawione miłości, jak jego własne.

Zaciągnął się ponownie papierosem, wydmuchnął gęstą chmurę dymu, niewidzącymi oczyma wpatrywał się przed siebie, wracając do wspomnień. Przeciwstawiał się Erin od samego początku, dokuczał jej, robił wszystko, co możliwe, żeby uprzykrzyć jej pobyt na ranczo, a ona dawała zwodzić się pozorom, aż do tej zimnej i ciemnej nocy, gdy Bruce musiał wyjechać na jakieś pilne spotkanie. Zostali sami w domu, a Ty jak zwykle znów zaczął jej dokuczać.

Pamiętał z zadziwiającą jasnością jej zielone oczy, gdy po tym jak go spoliczkowała, gwałtownie wziął ją w ramiona i całował, aż do utraty

tchu. Ale największą niespodzianką okazała się Erin, która opasała ramionami jego kark i oplotła go, szukając ponownie jego ust.

Wszystko to wydawało się snem. Jej usta tak delikatne, pełne i świeże, jej gibkie ciało przy nim, poduszki przed kominkiem, jego głęboki oddech, i milczenie, kiedy rozbierał ją, pieścąc jej piersi... Nie zrobiła nic, aby go powstrzymać. Ty pamiętał tembr jej głosu, szepeczącego słodkie słowa, podczas gdy rękoma pieścił jej plecy.

Zazgrzytał zębami. Nie wiedział, skąd miał sobie wyobrazić, że była dziewicą. Nigdy nie zapomni udręki w jej głosie, strachu, który zobaczył w jej oczach, patrząc na nią z zaskoczeniem. Chciał się wycofać, chociaż w nieopanowaniu przestał w ogóle myśleć, ale ona mu nie pozwoliła. "Nie", wyszeptała. Było za późno, żeby się cofnąć. Zło się stało i jedyne, co mógł zrobić, to starć się ze wszystkich sił nie zrobić jej krzywdy, ale nie mógł już dać jej przyjemności. Zanim miał szansę spróbować jeszcze raz, okazując jej całą swoją czułość, usłyszeli podjeżdżający pod dom samochód Bruca. I wówczas, z całą wyrazistością wróciły wszystkie wątpliwości, wszystkie skrywane obawy, więc zaczął się śmiać, dręcząc ją, w sposób, który zwrócił ją przeciwko niemu. "Idź sobie", powiedział, "jeśli nie chcesz żebym wszystko opowiedział Bruce'owi". Zebrała swoje rzeczy, drżąc i mieniając się na twarzy. Ty zobaczył jak wychodzi z pokoju ze łzami ściekającymi po policzkach, i jak w sennym koszmarze, ból wydawał się rozsadzać mu serce, ale był zbyt dumny żeby ją zawrócić i prosić o wybaczenie,

wyjaśnić to, co czuł i przedstawić jej swoje zamiary. Następnego ranka, bardzo wcześnie, Erin wyjechała.

Bruce nigdy mu nie wybaczył. Domyślił się, co zaszło podczas jego nieobecności, i zmusił Erin do wyznania prawdy. Następnego dnia, również on opuścił ranczo i zamieszkał z przyjacielem w a San Antonio. Erin przeniosła się do Nowego Jorku żeby kontynuować karierę, a jej twarzy prześladowała Ty z błyszczących okładek gazet.

Wspomnienie tamtej nocy również zaczęło go prześladować. Trzymając ją w ramionach, był w raju, ale tym samym dawał jej okazję do zobaczenia, jak łatwo można było go zranić. Była taka piękna... Zbyt piękna żeby zwrócić uwagę na mężczyznę tak nieokrzesanego i tak niedoświadczonego. Rady jego ojca rozbrzmiewały z mściwością w jego głowie. Ta kobieta była Bruce, nie twoja. Nigdy nie będziesz jej miał, będzie lepiej, jeśli pozwolisz jej odejść.

Ale zanim Bruce opuścił ranczo, odpłacił mu się z nawiązką oświadczając, że Erin go nienawidzi, za to, co zrobił, i jego "nieudolność w łóżku", i ogólnie budzi w niej wstręt. Ty poczuł się tak poniżony, że zaczął pić tequilę, i pograżył się w głębokim letargu na dwa kolejne dni.

Erin wróciła na ranczo dwa miesiące później, z zamiarem rozmowy. W chwili kiedy wyprowadzał klacz ze stajni, zobaczył ją w małym sportowym aucie, bardzo podobnym do tego, w jakim Bruce miał umrzeć 6 miesięcy później...

Muszę z tobą porozmawiać — powiedziała czystym i jasnym głosem.

— O czy moglibyśmy porozmawiać ty i ja?

— Jeśli tylko zechciałbyś mnie wysłuchać... — kontynuowała, patrząc z dziwną prośbą w zielonych oczach.

Wbrew sobie, Ty czuł jak go przyciąga. Przyglądał się Erin, ubranej w zielony, obcisły kostium, który kusząco uwydatniający wszystkie krągłości, podczas gdy wiatr pieścił włosami jej ramiona.

— Nie jesteś zjawą, prawda? — zapytał drwiącym tonem, w tym czasie jego oczy ślizgały się po niej — Z iloma facetami spałaś od kiedy stąd wyjechałaś?

—Z żadnym... —odpowiedziała drżącym głosem, jakby nie spodziewała się tego ataku, — Nie było żadnego, poza tobą.

Ty wybuchnął śmiechem, ale jego oczy pozostały tak zimne jak stal.

— Jeśli szukasz dobrego kochanka idź do Bruce'a. Być może sprawy wymknęły mi się trochę spod kontroli, ale nie muszę żenić się z tobą. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Uliczna dziwka to święta w porównaniu z twoją matką a twój ojciec nie był nikim innym jak oszustem, który umarł na raka. Pochorowałbym się ze wstydu, gdybym musiał przedstawić cię przyjaciołom.

Erin zbladła, a jej oczy straciły swoją delikatność.

— Nie mogę zmienić sobie rodziców, ale ty musisz mnie

wysłuchać. Tamtej nocy...

— Co się stało? — zapytał, udając znudzonego — Planowałem uwieść cię żeby później móc powiedzieć o tym Brucowi, ale wyjechałaś i nie było takiej potrzeby, — dopiekł jaj, kończąc krótko całą sprawę i zapalając papierosa, żeby na nią nie patrzeć. — Nie byłaś niczym innym jak przygodą na jedną noc, kochanie. To wszystko.

Oczy dziewczyny wypełniły się łzami, a on poczuł jak nóż wbija mu się w serce. Jak by nie było, w końcu wszystko opowiedziała Brucowi, czyż nie?

— Jakie to musiało być poświęcenie z twojej strony — skomentowała niskim i smutnym głosem — Przypuszczam, że to było wielkie rozczarowanie.

— Zgadzam się z tobą. To była totalna klapa. Dlaczego wróciłaś? Bruca tu nie ma i tylko mi nie mów, że o tym nie wiedziałaś.

— Nie szukam Bruce — wybuchła — Oh, Ty! Nie spotkałam się z nim odkąd stąd wyjechałam. To ciebie szukałam. Muszę ci coś powiedzieć...

— Muszę zająć się zwierzętami — przerwał jej — Idź sobie.

Zielone oczy straciły cały swój blask, i Erin przez chwilę popatrzyła na niego, ale w końcu odwróciła się na pięcie, i odeszła.

— Chwileczkę! — krzyknął.

Obejrzała się z nadzieją.

— Tak?

Ty zaśmiał się drwiąco, robiąc ostatni wysiłek, żeby się nie poddać.

— Jeśli chciałaś mnie zobaczyć, żeby jeszcze raz potarzać się w sianie, klacz może jeszcze trochę poczekać. Być może będziesz lepsza niż ostatnim razem.

Erin zamknęła oczy.

— Jak możesz tak do mnie mówić, Tyson? — wyszeptała, i kiedy otworzyła oczy zobaczył tak bezbrzeżny smutek, że musiał odwrócić wzrok — Jak możesz być tak okrutny? Och, Boże, nie wiesz tego, co ja...!

Ty był o krok od tego, żeby zapomnieć o swojej przeklętej dumie i biec za nią. Ruszył w jej stronę, ale Erin szybko odwróciła się na pięcie, pobiegła do swojego samochodu, przekręciła kluczyk i ruszyła z piskiem. Śledził auto, dopóki nie stracił go z oczu. Potem została już tylko pustka, zimno i samotność.

To był ostatni raz, kiedy Ty widział Erin Scott. A teraz Bruce nie żył. Czy widywali się? Bruce nie powiedział na ten temat ani słowa. Cóż, prawda wyglądała tak, że praktycznie nie rozmawiali ze sobą od tego czasu. To również bolało. Ostatecznie, wydawało się, że wszystko sprawia ból.

Zgasił papierosa. Musiał przygotować pogrzeb. Nie wiedział, czy przyjaciel, z którym mieszkał Bruce, wiedział, co się wydarzyło, wsiadł więc w samochód i pojechał do niego. Dobrze byłoby porozmawiać z

kimś, kto znał jego brata, kto mógł powiedzieć, czy Bruce mu wybaczył? To była właściwie jedyna sposobność rozgrzeszenia, ale Tyson Wade nigdy by się do tego nie przyznał, nawet sam przed sobą.

ROZDZIAŁ 2

Przyjaciel, z którym mieszkał Bruce, Sam Harris, był nieśmiałym ekonomistą, mężczyzną uprzejmym, tak zresztą jak go opisywał Bruce. Pił drinka, kiedy Ty wszedł do apartamentu.

— Bardzo mi przykro — powiedział szczerze — Właśnie dowiedziałem się z telewizji. Boże, jak mi przykro. Bruce był cudownym człowiekiem.

— Tak — odpowiedział Ty i trzymając ręce w kieszeniach, rozejrzał się po małym apartamencie. Nie było w nim nic szczególnego, co wskazywałoby, że tu mieszkał Bruce, z wyjątkiem małej fotografii przedstawiającej Erin siedzącą na ławeczce w kostiumie kąpielowym.

— Biedny facet — skomentował Sam, siadając na sofie z kieliszkiem w dłoni — Uwielbiał ją, ale bez wzajemności — i kiwając głową w stronę łóżka dodał — Tam, w pudełku jest plik listów, które mu odesłała.

Ty poczuł chłód w sercu.

— Listy?

— Tak — odpowiedział Sam, podnosząc pudełko. Było ich

dwanaście, wszystkie, które Bruce wysłał do Erin. Żaden nie był odpieczętowany. Był również list od niej do Bruca. Wyglądał na nowszy i był otwarty.

— Oszalał, kiedy to przeczytał — wyjaśnił Sam — Ja nie miałem odwagi tego zrobić. Po tym wszystkim, wydawało mi się, że się zmienił. Przeklinał i złorzeczył przez cały czas. No i zmienił swój testament... Chciałem do ciebie zadzwonić, ale pomyślałem sobie, że to w końcu nie moja sprawa. Poza tym wiesz, jaki potrafił być Bruce, kiedy uwierzył, że ktoś go zdradził. Jak by nie było, był moim przyjacielem.

Ty spojrział na listy i żołądek podszedł mu do gardła.

— Są jeszcze inne rzeczy w pudełku — wskazał Sam, i usiadł ponownie — Nie mogę pogodzić się z tym, że nie żyje — zamruczał, nieobecny — Mam wrażenie, że w każdym momencie może pojawić się w drzwiach.

— Jeśli miałbyś czas, byłbym ci wdzięczny, za spakowanie jego rzeczy — poprosił Ty cicho— Spakuj je i odeślij.

— Zajmę się tym, nie musisz się martwić. Chciałbym przyjść na pogrzeb.

Ty skinął głową.

— Możesz pomóc nieść trumnę, jeśli chcesz. Pogrzeb odbędzie się pojutrze w kościele prezbiteriańskim. Nie miał żadnej rodziny, poza mną.

— Dobrze, przykro mi — powtórzył Sam.

Ty zawahał się przez chwilę a później wzruszył ramionami.

— Mnie również. Dobranoc.

Wyszedł z domu z listami w dłoni, bojąc się, jak nigdy w życiu. Bał się tego, co może w nich znaleźć.

Dwie godziny później gdy znalazł się w Staghorn, usiadł w swoim gabinecie, z butelką whisky w jednej i szklanką w drugiej ręce. Spojrzenie miał gorzkie i zimne, ból odkrycia sparaliżował mu mięśnie.

Listy, które Bruce wysłał do Erin pełne były miłości, namiętności i mówiły o planach, jakie czynił dla nich obojga. Każdy kolejny był bardziej namiętny od poprzedniego, a we wszystkich był, co najmniej jeden fragment, w którym Bruce pisał o tym jak bardzo nienawidzi swojego brata. Ale to list, który Erin przysłała Brusowi, był tym, który rozdarł mu serce.

"Kochany Bruce", pisała delikatnie i z wdziękiem. "Zwracam Ci wszystkie listy, mam nadzieję, że będą dla Ciebie odpowiedzią na pytanie, na które ja nie mogę dać Ci takiej odpowiedzi jakiej oczekujesz. Jesteś wspaniałym mężczyzną, i kobieta, która Cię poślubi, będzie bardzo szczęśliwa, ale ja nie mogłabym Cię pokochać. Nigdy nie było to możliwe i nigdy nie będzie. Nawet, jeśli sprawy między nami przedstawiałyby się inaczej, ten związek jest niemożliwy z powodu Twojego brata". Czytając Ty czuł, jak jego serce przeszywa chłód. "Chociaż część winy leży po mojej stronie, nie mogę wybaczyć mu tego, co się stało. Przeszłam dwie operacje, jedną, aby założyć śrubę na

biodro, które złamałam w czasie wypadku, i drugą, żeby ją zdjąć. Chodzę o kulach i mam blizny. Ale być może to blizny emocjonalne są jeszcze gorsze, ponieważ w wypadku straciłam również dziecko...”

Dziecko! Ty zamknął oczy i zadrżał z bólu. Nie mógł skończyć listu. Erin straciła panowanie nad sobą w Staghorn, i miała wypadek samochodowy, w którym straciła dziecko i zniszczyła swoją karierę. Wszystko z jego winy. A teraz Bruce nie żył a Erin była okaleczona i rozgoryczona, nienawidziła go i obwiniała, tak jak zresztą sam czuł się odpowiedzialny. Wszystko to bolało go jak nic innego w całym jego życiu.

Teraz wiedział na pewno, że Erin przyjechała na ranczo zobaczyć się z nim. Nosiła pod sercem jego dziecko i chciała mu o tym powiedzieć, ale nie pozwolił jej na to, jedyni upokorzył ją i zmusił, żeby wyjechała. Przez niego straciła wszystko.

Będzie go to prześladowało przez całe życie. Nigdy nie miał nic, co byłoby rzeczywiście jego, nikogo do kochania, z wyjątkiem Bruce, ale brat był zbyt niezależny, żeby odpowiadała mu się taka troska i opieka. Ty pragnął mieć ktoś, kogo będzie mógł rozpieszczać, obsypywać podarunkami, troszczyć się o niego. Było oczywiste, że Erin chciała urodzić to dziecko, jego dziecko. Teraz, kiedy było już zbyt późno, wspominał nadzieję w jej oczach, słodycz jej twarzy, kiedy mówiła: "Muszę ci coś powiedzieć...”

Pozwolił żeby list upadł na podłogę, nalał sobie kolejną kolejkę

porcję whisky i szybko wypił. Czuł ucisk w piersiach, którego alkohol zdołał osłabić.

Popatrzył na butelkę przez chwilę, podniósł ją powoli, i z bólem i furią wykrzywającą mu twarz, nie patrząc, rozbił ją o kominiek, w którym trzaskały płomienie.

— Erin — wyszeptał rwącym się głosem — Och, Boże, Erin, wybacz mi!

Drzwi szybko się otworzyły, ale on się nie odwrócił.

— Tak? — zapytał chłodno.

— Czy chciał pan czegoś? — delikatnie zapytała Conchita. Była hiszpanką w średnim wieku, i spędziła wiele lat pracując w tym domu.

Ty wzruszył ramionami.

— Tak — odpowiedział.

— Mam przynieść coś do jedzenia?

— Powiedz José, że będę potrzebował sześciu osób, które chciałyby ponieść trumnę — odpowiedział, kręcąc głową — Przyjaciel Bruce będzie jednym z nich.

— Dobrze. Rozmawiał pan z księdzem?

— Zrobiłem to wracając do domu.

— Na pewno niczego pan nie chce? — zapytała ponownie kobieta.

— Dziękuję — odpowiedział udręczonym głosem — Tylko to.

Minęły trzy dni zanim Ty mógł zacząć wydobywać się z tej

męczarni. Pogrzeb odbył się w strugach zimnego deszczu, a uczestniczyli w nim przyjaciel Bruca i pracownicy z rancza. Ty zastanawiał się nad możliwością zaproszenia Erin, ale jeśli właśnie wyszła ze szpitala, zdrowie nie mogłoby pozwolić jej na podróż aż tutaj. Pragnął porozmawiać z nią, ale nie chciał wyrządzać jej jeszcze większej krzywdy. Jej głos przywoływał zbyt wiele wspomnień, otwierał zbyt wiele ran. Z pewnością nie chciałyby go słuchać, więc jeśli tak, to, po co ma jej się narzucać?

Po pogrzebie pojechał do miasta zobaczyć się z Edem Johnsonem, adwokatem rodziny. Tak jak się przedstawiały sprawy między nimi, nie oczekiwał, że Bruce zostawi mu w testamencie swoją połowę Staghorn i przypuszczenie to okazało się słuszne.

Ed był mężczyzną około pięćdziesiątki, łysym, z natury milczącym, wyrażającym się jasno i prosto. Kiedy Ty wszedł do jego gabinetu podniósł się i podał mu dłoń.

— Widziałem cię na pogrzebie, — powiedział — ale nie chciałem tam rozmawiać. Przypuszczałem, że przyjdiesz do mnie.

Ty zdjął kapelusz i usiadł zakładając nogę na nogę. Wyglądał bardzo elegancko w swoim błękitnym garniturze w drobne prążki.

— Bruce zmieniał swój testament trzy razy w ostatnim roku — poinformował go adwokat — Raz zamierzał prosić o pożyczkę, żeby załatwić jakiś interes, który miał mu przynieść dużo pieniędzy, w krótkim czasie, ale w poprzednim tygodniu byłem skłonny zacząć

wierzyć, że na prawdę oszalał.

Tydzień temu. Niedługo po tym, jak otrzymał list od Erin. Ty przetarł oczy i westchnął.

— Oczywiście, wykluczył mnie z testamentu — powiedział.

— Strzał w dziesiątkę — odpowiedział Ed — Zostawił wszystko jakiejś kobiecie, która mieszka w Nowym Jorku. Wydaje mi się że to ta modelka, z którą spotykał się przed kilkoma miesiącami — zamruczał, nie przestając się dziwić — Tak, ma to tutaj. Erin Scott. Zostawił jej wszystko, pod warunkiem, że będzie mieszkać na ranczo. Jeśli nie spełni tego warunku, wszystko, co do grosza dostanie Ward Jessup.

Ward Jessup! Ty wstrzymał oddech. Ward Jessup i on byli wrogami od dawna. Ranczo Jessupa, które sąsiadowało z Staghorn, było uparcie rozwiercane w poszukiwaniu ropy, i sąsiad nie ukrywał pragnienia rozciągnięcia swoich włości na część Staghorn. Ty był nieugięty w swoim postanowieniu, aby nie sprzedawać rancza, więc Jessup zamierzał przekonać Bruca do sprzedaży jego części. Teraz, jeśli Erin nie zgodzi się przyjechać na ranczo, odrzucając jego propozycję, straci połowę Staghorn. "Doskonała zemsta", pomyślał Ty. Bruce wiedział, że Erin nienawidziła Ty i że wolałaby umrzeć, niż mieszkać z nim pod tym samym dachem, z czego jasno wynikało, że starszy brat nigdy nie odzyska części rancza.

— Przypuszczam, że to wszystko — skomentował Ty.

— Nie rozumiem — odpowiedział Ed, spoglądając uważnie

poprzez okulary.

— Bruce dostał od niej list jakiś tydzień temu — wyjaśnił Ty, zachowując spokój w głosie — Miała wypadek jakiś czas temu, w wyniku, czego została prawie kaleką. Była w ciąży i stracił dziecko. Za to wszystko ja jestem odpowiedzialny.

— To było dziecko Bruce?

Ty spojrzał mu prosto w oczy.

— Nie. Było moje.

Ed chrząknął nerwowo.

— Och... Przykro mi.

— Nie tak jak mnie — odpowiedział Ty, podnosząc się —
Dziękuję że poświęciłeś mi swój czas, Ed.

— Zaczekaj chwilę. Nie chcesz chyba stracić połowy rancza, po tym, jak spędziłeś całe swoje życie starając się je zachować, prawda?

— Erin nienawidzi mnie — odpowiedział Ty — Jest niemożliwe, żeby litowała się nade mną do tego stopnia żeby mi pomóc, po tym, jak ją potraktowałem. Ma więcej powodów niż Bruce żeby chciała się na mnie mścić, a ja nie czuję dość odwagi, żeby z nią walczyć, nawet o Staghorn. Ten tydzień był dla mnie piekielny — odwrócił się i założył swój kapelusz — Jeśli Erin chce mojej głowy, dostanie ją. Tylko tyle mogę dla niej zrobić.

Ed zmarszczył brwi, patrząc za oddalającym się Ty. Te słowa nie pasowały do Tysona Wade, którego znał. Być może to utrata brata tak go

zmieniła. Ty zawsze walczył do utraty tchu o swój dom rodzinny.

— Jenny — poprosił przez teflon swoją sekretarkę — połącz mnie z Erin Scott w Nowym Jorku.

Chwilę później, kobiecy, miły głos zabrzmiał w słuchawce.

— Tak?

— Panna Scott?

— Tak.

— Nazywam się Edward Johnson. Jestem adwokatem rodziny Wade.

— Nie proszę o żadne odszkodowanie...

— Dzwonię w zupełnie innej sprawie, panno Scott —przerwał jej — Zna pani mojego klienta, Bruce Wade?

Po dłuższej chwili usłyszał

— Bruce... Czy coś mu się stało?

— Przed trzema dniami miał wypadek samochodowy. Z przykrością muszę poinformować, że był tragiczny w skutkach.

— Och... bardzo mi przykro, panie...

— Johnson. Ed Johnson. Dzwonię, żeby poinformować, że wyznaczył panią swoim spadkobiercą.

— Spadkobiercą?

— Panno Scott, odziedziczyła pani majątek w wielkości połowy rancza Staghorn.

— To nie możliwe, nie mogę w to uwierzyć — zamruczała — Nie

mogę w to uwierzyć! A co na to jego brat?

— Muszę wyjaśnić, że ja również nie bardzo rozumiem całą sytuację, ale testament jest nie do podważenia. Jest pani ogólnym spadkobiercą, jeśli spełni pani jeden, mały warunek.

— Jaki warunek?

— Zamieszka pani na ranczu.

— Nigdy!

Więc Ty miał rację...

— Oczekiwałem takiej reakcji z pani strony — skomentował — Ale będzie lepiej jeśli wyjaśnię pani wszystkie warunki — Panno Scott?

— Tak.. jestem tu — odpowiedziała drżącym głosem.

— Jeśli nie spełni pani tego warunku, połowa rancza przejdzie na Warda Jessupa.

Po dłuższej chwili usłyszał

— To sąsiad Ty... pana Wade.

— Dokładnie. I jeśli pozwoli mi pani wyjaśnić, chciałbym również powiedzieć, że jest również jego adwersarzem. Jedyne co go interesuje, to prawa do dokonywania odwiertów w Staghorn, a samo ranczo nie jest mu do niczego potrzebne, zniszczyłby je. Sporo rodzin swoje utrzymanie zawdzięcza Staghorn... kowal, kowboje, weterynarz, mechanik...

— Wiem... ranczo jest duże — powiedział Erin trochę spokojniejszym głosem — Niektóre rodziny od trzech pokoleń pracują dla rodziny Wade.

— Istotnie — potwierdził Ed, zaskoczony, że tak dużo wiedziała o Staghorn.

— Potrzebuję trochę czasu do namysłu — oświadczyła po chwili — Właśnie wyszłam ze szpitala, panie Johnson. Ledwie mogę się poruszać, i taka podróż byłaby dla mnie bardzo trudna.

— Pan Wade ma prywatny samolot — przypomniał jej.

— Nie wiem czy..?

— Warunki testamentu są bardzo proste i jasne, i wymagają natychmiastowej odpowiedzi. Bardzo mi przykro panno Scott, ale decyzję musi pani podjąć natychmiast.

W słuchawce po drugiej stronie na długo zapadła cisza.

— Proszę powiedzieć panu Wade... że przyjadę.

Ed powstrzymał uśmiech.

— Jeszcze tylko jedna rzecz — dodała — Jak długo będę musiała tam zostać?

— Nie ma precyzyjnej informacji — odpowiedział — Interpretacje mogą być różne, ale wierzę, że pan Jessup wykorzysta każdą nadarżającą się okazję, tak więc wydaje się, że jedynym rozwiązaniem jest, aby pozostała tam pani do końca życia.

— Słyszałam, że to człowiek bez żadnych skrupułów... kiedy nadejdzie właściwy czas zrobię, to co trzeba. Będę gotowa jutro po południu, panie Johnson.

Wydawała się bardzo zmęczona i obolała, i Ed poczuł się winny, za

presję, jaką na niej wywierał, ale nie miał innej możliwości.

— Zgoda. W tym czasie przygotuję niezbędne dokumenty. Od teraz jest pani zamożną osobą panno Scott.

— Zamożna — powtórzyła nieobecny głos, i odłożyła słuchawkę.

Siedziała na sofie, która zajmowała prawie całą powierzchnię podłogi wynajętego w Queens mieszkania. Rzadko miała ciepłą wodę, a centralne ogrzewanie funkcjonowało tylko od czasu do czasu. Owinęła się w kurtkę, żeby nie zmarznąć. Zanim się tu wprowadziła, mieszkanie stało puste przez ostatnie 6 miesięcy.

Dlaczego zgodziła się wrócić? W dalszym ciągu czuła się obolała a jedyne, do czego była zdolna, to samodzielnie skorzystać z łazienki. Noga była bezwładna. Nauczyła się serii ćwiczeń, które zalecił jej lekarz, powtarzając z naciskiem, że musi robić je dwa razy dziennie, jeśli nie chce utykać, do końca życia. "Utykanie nie jest wysoko cenioną zaletą, jeśli chce się uprawiać zawód modelki", przypomniał. Chociaż w rzeczywistości, było to bezcelowe. Straciła wszystko. Nie widziała dla siebie żadnej przyszłości, niczego co trzymałoby ją przy życiu. Nic, poza pragnieniem zemsty, ale to akurat powodowało gorzki smak w ustach. Nie mogła nawet myśleć o tym, żeby z jej powodu ci wszyscy ludzie zostali bez pracy. Szczególnie zimą.

Wyciągnęła bezwładną nogę. Ćwiczenia! Podróż była wystarczająco trudna, bez zastanawiania się nad rzeczami do zabrania.

Powędrowała wzrokiem na zewnątrz. Padało. Czy pada również w Ravine w Texase? Co w tej chwili robi Tyson Wade? Klnie jak szewc. Bardzo się postarał, żeby się upewnić, że jej stopa nie postanie już nigdy w Staghorn. Nie wiedział pewnie nic o wypadku, a już z pewnością nie wiedział nic o dziecku. Gdybyż mogła odpłacić mu się, zadać taki ból jaki on jej zadał!

Miała jeszcze możliwość wyboru, mogła zostać w Nowym Jorku. Mogła zmienić zdanie i odrzucić prawo do spadku. Tak, oczywiście... równie dobrze mogła zacząć fruwać. Jak mogłaby pozwolić aby ci ludzie wylądowali na ulicy?

Wyciągnęła się na sofie i zamknęła oczy. Miała dużo czasu, żeby się martwić o to wszystko. Teraz, jedyne co chciała to zasnąć i zapomnieć.

Biegnie w jego kierunku z wyciągniętymi ramionami a on uśmiecha się do niej i czeka na nią. Potem bierze ją w ramiona i całuje z cudowną, zadziwiającą czułością. Jest w widocznej ciąży, ma już zaokrąglony brzuch, którego on dotyka zaborczymi rękoma i spogląda urzeczony...

Erin obudziła się z oczami mokrymi od łez. Sen był ten sam co zwykle, z tym samym, niezmiennym, zakończeniem. I zawsze budziła się zapłakana. Wstała, żeby przemyć twarz i spojrzała w lustro. Była już pora, żeby pójść do łóżka, położyła się więc w koszuli i wzięła tabletkę,

która pomogła jej zasnąć. Może tej nocy nie będzie więcej śniła.

Następnego dnia spakowała rano rzeczy i oczekiwała na kogoś, kto miał ją odebrać, z kogo wysłał Tyson. Ubrała się w beżową garsonkę, która jeszcze 6 miesięcy temu leżała na niej idealnie, a teraz wyraźnie zwisała. Nie umalowała się a włosy zawięła w kok.

Punktualnie o drugiej usłyszała dzwonek przy drzwiach. Czowała się dziwnie ciekawa, kto zabierze ją do Texasu.

— Proszę wejść — odpowiedziała nie wstając z sofy, i o mało oczy nie wyszły jej z orbit, kiedy w drzwiach pojawił się Tyson Wade we własnej osobie.

Zatrzymał się, spoglądając na nią, podczas gdy podnosiła się powoli podpierając się kulą. Wrażenie było wstrząsające.

Pamiętał wesołą, uśmiechniętą dziewczynę, a przed sobą zobaczył zmęczoną, doświadczoną kobietę, która w oczach nie miała ani odrobiny światła, tylko jakiś rodzaj bolesnej rezygnacji. Była bardzo szczupła, z bladą twarzą i podkrążonymi oczyma, i spoglądała na niego jakby był kimś zupełnie obcym. Być może tak było, może zresztą zawsze tak było, ponieważ nigdy nie pozwolił jej zbliżyć się dostatecznie, żeby mogła go poznać.

— Cześć, Erin — powitał spokojnym tonem.

— Cześć, Tyson.

Ty rozejrzał się dookoła, i nie udało mu się ukryć niesmaku.

— Od kilku miesięcy nie pracuję — poinformowała go — Dostaję

rentę, ze względu na niezdolność do pracy i jem dzięki dobroci państwa.

— Teraz nie będziesz musiała tego robić — odpowiedział, spoglądając na nią udręczonym wzrokiem.

— Wierzę, mówił mi już o tym adwokat — odpowiedziała, naśladując uśmiech — Przypuszczam, że szukasz możliwości obalenia testamentu.

— Jesteś gotowa, Erin? — zapytał, spoglądając na nią ostrożnie.

— Idź pierwszy. Musisz iść wolno. Nie mogę jeszcze poruszać się swobodnie.

Ty widział, jak porusza się powolnymi i drobnymi krokami. Było oczywiste, że noga bardzo ją boli.

— Och, mój Boże... — zamruczał.

— Nie lituj się nade mną — zaprotestowała — nawet się nie waż!

Ty westchnął głęboko.

— Czujesz się bardzo źle?

Erin odwróciła się w jego stronę.

— Dochodzę do siebie — odpowiedziała lodowato.

Ty skinął głową i cofnął się otwierając jej drzwi. Kiedy zrównała się z nim, poczuł delikatny zapach róż, i musiał zrobić wysiłek, żeby nie powrócić do wspomnień, które mogłyby okazać się nie do zniesienia.

— Erin... — wymamrotał.

Ale ona nie odpowiedziała. Nawet nie spojrzała na niego, kontynuując swoją bolesną wędrówkę, do holu a potem do drzwi na

ulicę. Ty, obserwował ją w ciszy przez kilka sekund, potem podniósł jej walizki, zamknął drzwi i poszedł za nią.

ROZDZIAŁ 3

Jedyne, co mógł robić Ty jadąc z Erin na lotnisko, to zachowanie milczenia. Chciał jej tyle powiedzieć, wyjaśnić, przedyskutować... Chciał, żeby mu wybaczyła, ale było niemożliwe. Dziwnie było myśleć o cierpieniu, jakie było efektem jego dumy. Nigdy nie mógł się przełamać. Jego ojciec tłumaczył mu niejednokrotnie, że mężczyzna nie może być słaby, jeśli chce się czuć mężczyzną.

Zapalił papieros i wydmuchiwał w ciszy dym, czując na sobie badawcze spojrzenie Erin, podczas szybkiej przeprawy przez miasto.

— Nic ci nie jest w stanie przeszkodzić, prawda? — zapytała.

— Nie wierz w to — odpowiedział, odwracając się, żeby spojrzeć na nią, kiedy czekali na zmianę świateł.

— 6 miesięcy — zamruczała Erin, głosem, podobnie jak jej oczy, wypranym z emocji — Dużo rzeczy może stać się w ciągu 6 miesięcy.

— Tak — odpowiedział, spoglądając na światła. Nie mógł znieść tego pustego spojrzenia, kiedy w pamięci ciągle jeszcze widział ją biegnącą, uśmiechniętą...

Erin przełożyła kulę z ręki do ręki. Ty wydawał się odmieniony: mniej arogancki, bardziej przystępny. Być może śmierć brata

spowodowała w nim te zmiany, pomyślała, chociaż Bruce i on nigdy nie byli zbyt zżyci, i zastanawiała się, czy Ty obwinia ją o to, że brat odsunął się od niego, czy wiedział o tym, że Bruce, zazdrościł bratu, zupełnie nie mając do tego podstaw.

— Jak długo będziesz musiała z tego korzystać? — zapytał patrząc na kulę.

— Nie wiem.

Ale wiedziała. Powiedzieli jej. Jeśli nie będzie wykonywała restrykcyjnie zalecanych ćwiczeń, będzie musiała używać jej do końca życia. Ale i tak w końcu nie miało to większego znaczenia. Nigdy nie będzie mogła wrócić do zawodu modelki, a nie było w jej życiu niczego innego, dla czego warto byłoby się tak męczyć.

— Nie spodziewałem się, że zaakceptujesz warunki testamentu, Bruce — Skomentował krótko.

— Nie, przypuszczam, że nie. A czego się właściwie spodziewałeś? Że uniosę się dumą, że wszyscy twoi pracownicy, zostaną przeze mnie na bruku?

Miała rację. On się nie liczył. Chciała tylko pomóc tym, którym powodziło się gorzej. Powinien o tym pomyśleć.

— Wydajesz się zaskoczony.

— Tak ci się tylko wydaje — odpowiedział, zatrzymując samochód — Zawsze byłaś szczodra... we wszystkich sprawach.

Erin zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Nie miała jeszcze dość

siły, żeby wspominać... tamto.

— Nie chciałem cię urazić — dodał szybko — Nie bierz tego do siebie.

Zaczęła się śmiać, chociaż łzy błyszczały jej w oczach. Wyglądała jak zaszczute zwierzątko.

—Jak mam nie brać tego do siebie. Spójrz na mnie, jestem przeklęta —wykrzyczała.

Ty uniósł rękę, żeby jej dotknąć, ale cofnął ją równie szybko, a jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. Spojrzał uważnie na papieros, który miał w ręce, a po chwili zgasił go w popielniczce.

—Zauważyłem —powiedział, starając się zachować spokój—
Widzę to, od kiedy cię odebrałem, i chcesz wiedzieć, co myślę?

—Że wyglądam jak żywy szkielet? Wierzę, że to jest to wystarczająco precyzyjne określenie —odpowiedziała prowokacyjnym tonem.

—Poddałaś się, prawda? Przestałaś walczyć, pracować, i martwić się o cokolwiek.

—Mam do tego prawo!

—To prawda, masz prawo. Pewnie lepiej byłoby się z tym zgodzić, ale na miłość boską, kobieto, spójrz, co ze sobą robisz. Chcesz skończyć jako kaleka?

—Jestem kaleką!

—Tylko w swojej wyobraźni. Jesteś przekonana, że twoje życie się

skończyło; że możesz przyjechać do Staghorn i zamknąć się tam jak w grobie, podczas gdy cały świat dookoła pójdzie na przód. Pomyliłaś się, ponieważ to jest coś, czego nigdy nie zrobisz. Zmuszę cię, żebyś zaczęła żyć. Złożysz wszystkie kawałki i zaczniesz od nowa. Już ja się o to postaram.

—Oczywiście, że tak, wszechmogący panie Wade!

—Jeśli wrócisz ze mną, możesz być pewna, że będzie tak jak ja chcę —stwierdził, opierając ramię na jej fotelu i spojrzał na nią prowokująco—. No dalej, Erin. Powiedz mi, żebym poszedł sobie do diabła. Powiedz, że rezygnujesz, i dajesz Wardowi Jessup swoją połowę rancza i że zostawisz tych wszystkich tych ludzi na lodzie.

Chciała tak zrobić. Och, Boże, jak bardzo chciała! Ale nie zniosłaby potem wyrzutów sumienia.

—Nienawidzę cię Tysonie Wade! —wykrzyczała z wściekłością w oczach.

—Wiem... —odpowiedział—, i nie winię cię za to. Masz prawo. Ja nigdy nie poprosiłbym cię, żebyś wróciła.

—Nie, ty na pewno byś nie poprosił. Ale jeśli ja nie zrobiłabym tego, jestem pewna, że przyjechałbyś i zabrał mnie siłą.

—Teraz już nie. Po tym wszystkim, co się stało, nie —zapewnił, pozwalając sobie prześlizgnąć się po niej wzrokiem.

—Przypuszczam, że pan Johnson powiedział ci o wypadku.

—Przeczytałem twój list do Bruca —poinformował Ty, odwracając

udręczone oczy w kierunku kuli.

Erin poczuła jak ściska się jej gardło. Mogła znieść wszystko z wyjątkiem jego czułości. To wszystko jego wina, to co się stało z nią, z Bruceem...

—Gdybym potrafił ci powiedzieć, co czułem, kiedy się dowiedziałem —zamruczał, powątpiewająco,—. To, co powiedziałaś tamtego dnia...

Erin przełknęła ślinę, starając się nie stracić kontroli nad sobą.

—Był... tak wtedy myślałeś i czułeś, przeżywanie tego jeszcze raz niczego nie zmieni. Udało ci się odsunąć Bruce ode mnie. Tylko to cię interesowało.

—Nie! To nie prawda —Ty zrobił ruch jakby chciał jej dotknąć, ale ona odsunęła się tak gwałtownie, aż oparła się plecami o drzwi.

—Nie dotykaj mnie! —powiedziała syczącym głosem—. Nigdy więcej tego nie próbuj. Jeśli jeszcze raz to zrobisz, otworzę drzwi, a wtedy i ty i twoi ludzie możecie iść sobie do diabła.

Twarz mu się zmieniła. Po raz pierwszy pomyślał, że udało mu się do niej zbliżyć, więc tym bardziej zaboląło go to odrzucenie, ale zrobił wysiłek, i postanowił zapomnieć o zranionej dumie i spojrzeć na wszystko z jej punktu widzenia. Zranił ją brutalnie i minie dużo czasu zanim znowu mu zaufa. Dobrze, czasu miał w nadmiarze. W tej chwili, czas i nadzieja, że pewnego dnia przestanie go nienawidzić, to wszystko, co ma.

—W porządku —stwierdził, prawie czułym głosem— Chcesz coś zjeść, zanim wsiądziemy do samolotu?

Erin poruszyła się na siedzeniu.

—Ja... nic nie jadłam.

—Chodźmy, więc zjeść jakąś kanapkę —oświadczył. Wyszedł z samochodu i otworzył jej drzwi, ale nie podał ręki, żeby jej pomóc —.Kiedy wyjęli ci śrubę?

Erin spojrzała na niego zaskoczona. Nie spodziewała się, że wie o niej aż tyle.

—Kilka tygodni temu.

—Chodziłaś później na jakąś terapię?

—Filiżanka kawy nie byłaby zła —powiedziała, odwracając spojrzenie.

—Terapia —nalegał—, to jedyne, co pozwoli ci chodzić bez kuli. Lekarze ci nie mówili?

—Skąd wiesz tyle o terapiach?

—Kiedy miałem 25 lat, złamałem biodro podczas spędu. Minęły miesiące terapii, zanim przestałem utykać. Nigdy nie zapomnę ćwiczeń, ani jak się je robi, ani ile czasu w ciągu dnia na nie poświęcałem; z pewnością bardzo ci pomogą.

—Pomogę ci znaleźć się w szpitalu, jeśli chcesz —zagroziła.

—Doskonale —skomentował z uśmiechem—. Zawsze to robiłaś. Od początku, ta cecha bardzo mi się w tobie podobała.

—Wcale ci się nie podobałam —przypomniała—. Nienawidziłeś mnie od początku do samego końca.

—Jesteś tego pewna? Zawsze wydawało mi się, że kobiety instynktownie rozumieją reakcje mężczyzn.

—Sprawdziłeś osobiście, jak mało wiedziałam o mężczyznach... wtedy.

Ty nie odwracał od niej spojrzenia.

— A ty sprawdziłaś osobiście, jak mało ja wiedziałem o kobietach.

Erin spojrzała mu w oczy i zastanowiła się nad tym, co stało się tamtej mglistej nocy. To co właśnie powiedział, to była jakby forma spowiedzi, ale nie pasowało nijak to do tego, co opowiadał jej Bruce, że jego brat jest... kobieciarzem.

—Zapomniałeś pewnie tyle rzeczy o kobietach, ile ja nie dowiem się przez całe swoje życie —odpowiedziała w końcu—. Bruce mi opowiedział.

Ty zacisnął szczęki.

—Bruce opowiedział ci zbyt wiele, prawda? Mnie też przekazał, że powiedziałaś o mnie, że jestem "żałosny".

—Co? —zapytała osłupiała.

—Z przyjemnością skomentował "moje żałosne starania" i jak mu o tym opowiedziałaś, ze wszystkimi szczegółami, żebyście mogli się razem pośmiać...

Zrobiła się blada jak ściana, i nie mogła wyjść z osłupienia.

—Co ci Bruce powiedział... powiedział ci to?

—Erin! —krzyknął Ty, rzucając się, żeby złapać ją zanim upadnie na ziemię. Trzymając ją w ramionach, po raz pierwszy od miesiący poczuł się żywy. Trzymał ją tak, opierając jej policzek i skroń na swojej szyj, czując jak cięży mu na rękach i obejmując ją ze słodko-gorzkiem lękiem podczas, gdy wszystko dookoła biegło swoim zwykłym trybem a turyści mijali ich idąc po chodniku—. Kochanie —wyszeptał, sadzając ją na siedzeniu w samochodzie, podtrzymując ramionami, —. Erin...

Odzyskała świadomość chwilę później, i przez moment, przez ułamek sekundy, jej oczy wydawały się pałać wspomnieniami, ale po chwili kurtyna zapadła, odgradzając ich od wspomnień.

—Zemdlałaś przez mnie—powiedział.

Spojrzała na niego speszona, czując ciepło jego ciała, siłę jego ramion.

—Ty... —wyszeptała.

Jego serce zatrzymało się, a w ciele natychmiast jak echo pojawiło się pragnienie.

— W porządku? —zapytał, podnosząc się gwałtownie, żeby nie mogła odkryć jak jest słaby.

—Jestem trochę roztrzęsiona, to wszystko.

Ty pozwolił sobie prześlizgnąć się dłonią po jej włosach, rozgorączkowany jej bliskością, wyczuwając różany aromat, jakim pachniało jej ciało.

—Bruce nie powinien ci tego powiedzieć... To nie możliwe!
Wykrzyknęła z oczyma pełnymi łez.

—Nie chciał mi tego opowiadać —zamruczał—. Zrobił to niechcący. Czujesz się lepiej?

Erin westchnęła głęboko. To było kłamstwo. Potworne kłamstwo. Nigdy nie powiedziała nic Bruceowi, oczywiście widział, że między nią i jego bratem iskrzy, ale potwierdziła tylko to, co było oczywiste, nic więcej.

—Twoje oczy zawsze przypominały mi zielony aksamit —wymamrotał nieobecny głosem—. Delikatne i głębokie, błyszczące, świetliste i pełne ukrytej słodyczy.

Wydawało się, że oddychanie sprawia jej trudność, kiedy wędrowała spojrzeniem po jego pooranej twarzy, odkrywając nowe, drobne zmarszczki.

—Chociaż nie wiem, jakbyś się starała nie znajdziesz nic ładnego.
—zauważył, tonem udającym bez troskę.

—Zawsze byłeś tak różny od Bruce —wyszeptała—. Inny, odległy, obojętny...

—Z wyjątkiem jednej nocy —odpowiedział, a rumieniec zabarwił policzki Erin—. Uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedziałbym, że bardzo żałuję tego, co ci zrobiłem, i że jeśli mógłbym wszystko cofnąć, to wszystko nigdy by się nie zdarzyło?

—Wracanie do przeszłości niczego nie zmieni —odpowiedziała i

zamknęła oczy.

— Przykro mi... przykro mi z powodu dziecka —wyszeptał głosem przepełnionym emocjami.

Erin spojrzała na niego zaskoczona.

—Chciałeś tego...

—Jeśli wiedziałbym o dziecku, nie pozwoliłbym ci odejść.

Było coś takiego w sposobie w jaki wypowiedział słowa, że była skłonna uwierzyć, że rzeczywiście tak myślał. Być może Ty chciałby mieć własną rodzinę, żonę... Nie chodziło o to, żeby był przystojnym mężczyzną, ale mógł być zdolny do miłości, czułości, namiętności. Prawdopodobnie minęło z milion lat, od kiedy otoczył się murem nie do przebicia.

Erin zrobiła wysiłek, żeby się podnieć, pospieszył natychmiast, pomagając jej niewiarygodnie delikatnymi dłońmi. To tylko poczucie winy i wyrzuty sumienia. Wydawało się, że tylko do tego jest zdolny, chociaż nie było to czego od niego oczekiwała.

—Już w porządku —zapewniła. Bliskość jego ciała wywoływała w niej drzenie.

Tamtej nocy oddała mu się tak całkowicie, z taką radością... ponieważ go kochała, i przez chwilę uwierzyła, że jest to uczucie odwzajemnione, ale to była tylko gra, kłamstwo. Jak mogłabym tym kiedykolwiek zapomnieć?

—Jestem zmęczona —wyszeptała—. Taka zmęczona...

Jej zmęczenie odbiło się w spojrzeniu; pomyślała o wszystkim, o tym co razem przeżyli, o dziwnym pragnieniu Ty, żeby ją chronić.

—Poczujesz się lepiej —odpowiedział głaszcząc jej włosy—
Zaopiekuję się tobą. Zajmę się wszystkim. Chodźmy. Chodźmy do domu.

Staghorn nie był jej domem, ale była zbyt wyczerpana, żeby dyskutować. Jedyne co chciała, to miejsce gdzie miałyby trochę spokoju, i gdzie mogłaby odpoczywać. Wydarzyło się tyle rzeczy i dopiero teraz odczuła ich efekty. Nie mogła jeszcze znieść wspomnień, ani myślenia o przyszłości. Pragnęła tylko zamknąć oczy i zapomnieć o wszystkim.

Ty wziął ją pod ramię, żeby przeprowadzić przez jezdnię, a ona pozwoliła mu objąć się, co go z kolei wzruszyło.

Erin zawsze była typem wojownika, podziwiał jej ducha walki, kiedy swoim zachowaniem próbował zmusić ją do ucieczki, więc widząc ją teraz taką zrezygnowaną i pokonaną, czuł się poruszony. Była nieomal kaleką, straciła dziecko, i nigdy nie będzie mogła mu tego wybaczyć. Nawet on nie mógłby sobie wybaczyć. Jedyne co mógł zrobić, to zapewnić że Erin po powrocie do Staghorn powróci do zdrowia, niezależnie od tego ile by go to kosztowało. Był zdecydowany i gotowy tchnąć w nią na nowo pragnienie powrotu do życia, chociaż już na zawsze oddaliła się od niego.

Samolot którym lecieli okazał się dwusilnikową Cessną, cudownie

wygodną i szybą maszyną. Było wystarczająco dużo miejsca dla Erin w części pasażerskiej, ale ona chciała zobaczyć jak lecą.

- Mogę usiąść z tobą?

Była to pierwsza oznaka zainteresowania, jaką okazała od kiedy zabrał ją z mieszkania.

—Oczywiście —potwierdził.

Erin obserwowała zafascynowana, jak Ty przygotowywał samolot do lotu a następnie czeka na pozwolenie z wieży kontrolnej. To był pierwszy raz, kiedy leciała prywatnym samolotem, ponieważ chociaż Bruce zapraszał ją przy różnych okazjach, Ty nigdy by się na to nie zgadzał.

Lot na ranczo minął im prawie w całkowitym milczeniu, podczas gdy Ty koncentrował się na obserwowaniu tablicy kontrolnej.

Staghorn było dokładnie takie jak je zapamiętała: wielkie i dobrze położone, z góry wyglądało jak małe miasteczko. Dom pokryty był hiszpańskim, żółtym stiukiem, dachówki były czerwone, a dookoła domu biegł trawnik, ozdobiony różnego rodzaju specjalnymi, prześlicznymi gatunkami kaktusów. Obok były ultranowoczesne stajnie i obory, a w centrum rozpościerało się laboratorium inseminacyjne, którego mógł pozazdrościć każdy w okolicy. Ty postanowił używać najnowszych technologii i metod produkcji, w wyniku czego przekształcił małe ranczo swojego ojca w wielkie imperium. Był urodzonym biznesmenem, miał dar do zarabiania pieniędzy, i temu

poświęcił całe swoje życie. Wykorzystywał odpowiednio wszystkie nadarzające się okazje, nie licząc się z niczym, w tym również z kontaktami z ludźmi.

Erin poczuła się zafascynowana tym jak mało zmian nastąpiło na ranczo, od jej ostatniej wizyty. W jej świecie ludzie pojawiali się i znikali równie szybko, ale na ranczo Ty panowała stabilizacja. Wszędzie byli ci sami ludzie. Conchita i José, jej mąż, zajmowali się gospodarstwem, utrzymując wszystko w doskonałym porządku, tak w domu jak wokół niego. Oboje byli w średnim wieku, a ich rodzice pracowali jeszcze dla ojca Ty, Normana.

Conchita była kobietą wysoką i elegancką, bardzo szczupłą, o bezpośrednim i energicznym spojrzeniu, pomimo pasm siwizny, które pojawiały się w jej pięknych czarnych włosach. José był podobnej budowy, z taką sama elegancją, ale włosy miał już zupełnie siwe, a według pogłosek, to on musiał uspokajać Normana, kiedy ten wybuchał. Był z natury pogodny i miał taką dobrą rękę do koni, że Ty za zwyczaj pozwalał mu pomagać kowbojom, którzy pilnowali stada.

Dom był jednopiętrowy, ale weszli tylko na parter, gdzie znajdował się pokój Erin, dwa pokoje dalej niż pokój Ty. Ta okoliczność wywoływała jej niepokój, ale była pewna, że zdecydował tak, ze względu na stan jej zdrowia.

—Jeśli potrzebujesz czegoś, przy łóżku jest dzwonek—wyjaśnił—. Conchita usłyszy cię w dzień i w nocy. A jeśli nie, ja cię usłyszę.

Erin usiadła w fotelu przy oknie, i zamknęła oczy z głębokim westchnieniem.

Ty nie wyszedł, tylko usiadł na białej, nieskazitelnej pościeli, i patrzył na nią w milczeniu.

—Nie czujesz się dobrze —powiedział w końcu.

—Przejdź dwie operacje w ciągu sześciu miesięcy a zobaczysz, jak się będziesz czuł —odpowiedziała nie otwierając oczu.

—Chcę, żeby obejrzał cię lekarz rodzinny. Może doradzić ci jakieś ćwiczenia na to biodro.

—Posłuchaj dobrze, Ty —powiedziała dziewczyna, otwierając oczy— To moje biodro i moje życie, już ci to mówiłam.

—Nie. Jeśli jesteś w Staghorn, nie. Nie wyglądasz dobrze, i chcę żebyś o tym pomyślała.

—Nie jesteś za mnie odpowiedzialny...

Kłótnia nie doprowadziłaby do niczego dobrego, już lepiej było ignorować, to co mówi.

—Umówię cię z lekarzem —oświadczył—. Pewnie przepisze ci jakieś witaminy. Jesteś za szczupła.

—Ty...

—Połóż się i odpocznij przez chwilę. Powiem Conchicie, żeby zrobiła ci gorącej czekolady. Wzmocni cię i pomoże zasnąć. Termostat jest tutaj, jeśli będzie ci za chłodno —oświadczył, wskazując na zegar przy drzwiach.

—Chcesz mną cały czas rządzić? —wykrzyknęła, rozdrażniona.

—Tak jest lepiej —powiedział Ty patrząc jak kolor wraca na jej policzki, —. Teraz wyglądasz prawie jak człowiek.

—Nie wiem, dlaczego zgodziłam się tu przyjechać!

—Jestem pewien, że wiesz. Wróciłaś, żeby pomóc moim ludziom —zauważył, otwierając drzwi—. Zadzwoń jeśli będziesz czegoś chciała.

—Chcę... Chciałabym pójść na grób Bruce'a.

Wyraz twarzy Ty nie zmienił się, ale rysy zdawały się zaostrome. Jeśli coś czuł, potrafił to świetnie ukryć.

—Zawiozę cię później, kiedy minie trochę czasu i wypoczniesz.

—Brakuje ci go?

—Powiem José, żeby przyniósł walizkę trochę później — powiedział zamykając za sobą drzwi.

Tak, pomyślał gorzko, przechodząc przez hol. Brakowało mu brata, ale jeszcze bardziej tęsknił za życiem, jakie mogli mieć z Erin. Do świąt Bożego Narodzenia pozostał jeszcze tylko miesiąc i dręczyło go wyobrażenie, jak inaczej mogłyby one wyglądać, gdyby Bruce nie zniszczył wszystkiego. Wydawało mu się, że minęło dużo czasu od kiedy widział Erin śmiejącą się, jak biegnie w jego kierunku z czarnymi włosami, gładko spływającymi po plecach, i czuł, jak sam jej widok, zapiera mu dech w piersiach; że brakuje mu tchu, jakby znowu był nastolatkiem na swojej pierwszej randce. Dziś poczuł to ponownie, siedząc obok niej, pomimo jej blizn i utykania. W swoim sercu nosił

niezatarty portret dziewczyny, którego nie zmienia lata, w którym zachowa jej urodę i czystość do końca swego życia. Erin. Jak cudowne mogłoby być życie gdyby...

Westchnął głęboko wyszedł na zewnątrz, i wszedł do porsche.

Bruce pochowany był na lokalnym cmentarzu, tylko dziesięć minut drogi od Staghorn. Erin zatrzymała się przed jego mogiłą, podczas gdy Ty obserwowałeś ją siedząc w samochodzie i paląc papierosa.

"To bardzo smutne", pomyślała Erin, "sposób w jaki skończył swoje życie". Zawsze wydawał jej się człowiekiem rozsądnym, szczególnie kiedy spotykali się, aż do chwili, kiedy, powiedziała mu, że nie może spełnić jego oczekiwań, i zdecydowała się odsunąć od niego. Do tego momentu, nie wiedziała o rywalizacji pomiędzy braćmi, nie wiedziała też, że została wykorzystana jako narzędzie, forma zemsty na starszym bracie, przez którego czuł się zdominowany. "Spójrz", mówił mu bez słów, "zobacz, jaką ślicznotkę przywiozłem do domu. I jest moja!".

Erin uśmiechnęła się ze smutkiem. Nie wiedziała wówczas, że rodzice Ty rozwiedli się wiele lat temu, i każde z nich wychowywało jednego z synów. Norman Wade wychował Ty tak, aby potrafił obejść się bez miłości, żeby był odporny na zranienie. Jego żona, dla odmiany, wychowała Bruce chroniąc go przed wszystkim, nawet przed samym sobą. Rezultat był przewidywalny w obu przypadkach... ale jak widać

nie dla rodziców.

Dziewczyna rzuciła spojrzenie na płytę obok Bruce. Leżeli tam jego rodzice. Norman i Camilla Harding Wade. Jedno obok drugiego po śmierci, do czego nie byli zdolni za życia. Pomimo wszystkich dzielących ich różnic, oboje głęboko i długo kochali się na wzajem. Po rozwodzie żadne z nich nie związało się z nikim innym, i chcieli być pochowani razem. Erin poczuła jak od patrzenia na tę tablicę łyzy pieką ją w oczach. Miłość to bardzo dziwna rzecz.

Ty, jakby czuwając, że będzie chciała go o coś zapytać, wyszedł z samochodu i zbliżył się do niej. Założył znowu swoje robocze dżinsy, skórzane buty i stary, kremowy kapelusz.

—Dlaczego nie mogli żyć razem? —zapytała.

Ty wzruszył ramionami

—Był bardzo zimnym człowiekiem, ona natomiast była bardzo gorąca —powiedział tylko— To wszystko tłumaczy.

Kiedy zrozumiała podwójne znaczenie tego słowa, Erin zaczerwieniła się.

—Coś ci jest? —zamruczał, rzucając w jej stronę uśmiech— Chciałem tylko powiedzieć, że on nigdy nie okazywał uczuć, a ona nie miała ochoty ukrywać swoich. Nie wiem, jacy byli w łóżku. Nigdy ich nie pytałem.

Erin zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

—Chcesz o tym zapomnieć? —zamruczał.

—I pomyśleć, że to było tak dawno! —wykrzyknął, podnosząc papieros do ust i patrząc smętnie na trzy tablice— Teraz jestem ostatni. Zawsze wierzyłem, że Bruce przeżyje mnie ze dwadzieścia lat. Kochał życie.

—A ty nie?

—Pracujesz bardzo ciężko, zarabiasz na życie, a potem umierasz. Resztę czasu spędzasz martwiąc się o powodzie, susze, podatki i zarobki. To wszystko.

—Nigdy nie poznałam nikogo bardziej cynicznego niż ty. Nawet w Nowym Jorku.

—Jestem realistą —poprawił ją—. Nie spodziewam się cudów.

—Pewnie, dlatego żaden cię nigdy nie spotkał —zasugerowała, patrząc na płytę Bruce—. Twój brat była marzycielem. Uwielbiał niespodzianki i prezenty. Przeważnie był szczęśliwym człowiekiem, z wyjątkiem chwil, kiedy przypominał sobie, że jest tym drugim. Byłeś trudny do pokonania, i nigdy nie wierzył, że będzie mógł się z tobą równać. Mówił, że nawet wasza matka, częściej mówiła o tobie niż o nim.

—Nie wiedziałem o tym —zdziwił się Ty, unosząc brwi—. Wydawało mi się, że mną gardzi. Nigdy nie rozumieliśmy się zbyt dobrze.

—Wierzę, że nigdy nie dałeś nikomu się poznać —zwróciła delikatnie uwagę—. Nie znasz sam siebie.

Ty zazgrzytał zębami, a jego oczy zabłyśły, kiedy spojrzał na chmurę dymu, która wyszła z jego ust.

—Teraz, kiedy przyszyłem tu z tobą, ten cmentarz wydaje mi się znacznie bardziej interesujący.

Erin wyczuła, co chciał przez to powiedzieć, i przypomniała sobie jak leżała przed kominkiem w jego objęciach, swoje westchnienia, kiedy ją pieścił.

—Nie chodziło mi o ten rodzaj... poznania —powiedziała, niezadowolona.

Ty na nowo uniósł papieros do ust.

—Wcześniej zapewniałaś mnie, że nigdy nie chodziło ci o Bruce. To prawda?

—Tak —odpowiedziała bez ogródek—. Żałuję, że z mojego powodu układało się między wami jeszcze gorzej. Przede wszystkim nic mu nie powiedziałam, ale on wciąż zadawał mi pytania aż w końcu poczułam się urażona. Nie powiedziałam mu.... co się stało. Sam sobie dopowiedział wszystko. Czułam się skończona—dodała ze smutnym uśmiechem.

—Nie jesteś skończona. To ja cię sprowokowałem. Kiedy się nie opierałaś, zrozumiałem, że jesteś zbyt niewinna, żeby wiedzieć, o czym myślałem. Wierzyłem, że zatrzymasz mnie, kiedy przyjdzie na to czas.

—Prawda jest taka, że sama ci się oddałam, nie zgwałciłaś mnie. To nie było tak.

Ty westchnął głęboko i odważył się odsunąć kosmyk włosów Erin, który zakrywał bliznę na policzku.

—Bardzo bolało?—zapytał z czułością.

—Tak—wyszeptała drżącym głosem, i cofnęła się żeby po raz kolejny uniknąć groźby ujawnienia swoich uczuć. Ostatecznie mogłaby już tylko płakać.

Ty poruszył się niespokojnie. Nie był przyzwyczajony do kobiecych łez. Prawda była taka, że w ogóle nie był przyzwyczajony do kobiet, i nie bardzo wiedział, co zrobić.

—Jestem dla ciebie ciężarem —zamruczała dziewczyna.

Zapomniał, jaka szczerą potrafiła być. Nigdy nie trzymała języka za zębami. Dokładnie tak jak on.

—Nie jestem przyzwyczajony do kobiet.

—Więc dlaczego wówczas Bruce powiedział mi, że jesteś kobieciarzem? —zapytała spoglądając mu w oczy.

—Nie wiesz?

—Nie jesteś, prawda? —nalegała Erin.

Ty wyciągnął kolejnego papierosa i zapalił go.

—Dobre pytanie...

—Nie interesuje mnie to, nie odpowiadaj mi. Jestem dla ciebie tylko obowiązkiem —podsumowała, zamierzając odejść—. Powinnam wrócić do Nowego Jorku i pozwolić Jessupowi żeby pomieszkał sobie z tobą!

—Nie układałoby się nam —odpowiedział, doganiając ją—. On nie pali.

Erin nie mogła uwierzyć własnym uszom. Tyson Wade i... czarny humor?

—Bruce wyjechał stąd, prawda?

—Bruce nie żyje —odparował, zatrzymując się, żeby na nią spojrzeć—. To co zrobił albo nie, co powiedział albo nie, nie będzie już miało dla nas znaczenia.

—Przykro mi, że tak się stało.

—Mnie również, ale choć nie wiem jak byśmy chcieli, nie możemy go przywrócić do życia —i po chwili, po krótkim spojrzeniu na tablicę, odwrócił na nią oczy— Od tej chwili jesteś dla mnie najważniejsza. Postawimy cię z powrotem na nogi.

—Nie pozwolę ci przejąć kontroli nad moim życiem! — denerwowała się, uderzając kulą w ziemię.

—Oczywiście, że mi pozwolisz. Teraz jesteś tylko małą chmurką. Nie masz nawet tyle odwagi, żeby ze mną walczyć.

—Chcesz się założyć?

—Nie, ja nie gram. Uważaj, bo złamiesz kulę.

—Wtedy będziesz musiał mnie zanieść do domu, prawda? Ile czasu tu spędzę?

—Dopóki nie skończysz 65 lat, przynajmniej zdaniem Jessupa. Pozwól mi sobie pomóc choć trochę, z tą nogą kochanie. Potrzebujesz

ćwiczeń.

—Posłuchaj mnie kowboju...!

—Nie jestem żadnym kowbojem.

—Zechcesz mnie posłuchać?

—Oczywiście, ale tylko wtedy, jeśli powiesz coś, co chciałabym usłyszeć. Chodźmy do auta; mam jeszcze trochę pracy. Zimą nie jest tak ciężko, jak przez pozostałą część roku, ale i tak muszę zająć się ranczem. Mam nadzieję, że lubisz czytać. Umrzesz z nudów, jeśli nie znajdziesz sobie jakiegoś zajęcia.

—Mogę oglądać telewizję —zamruczała podczas gdy pomagał jej usiąść w samochodzie.

—Nie mam telewizji —poinformował ją, i zobaczył jak otwiera usta—. Nie podoba mi się.

—Więc co robisz przed snem?

—Czytam.

Oparła głowę na siedzeniu. Jakie cudowne życie ją czekało. Zamiast brać środki przeciwbólowe, będzie zmuszona ćwiczyć, siedzieć i oglądać czytającego Ty. "Och, Bruce", pomyślała. "Dlaczego musiałeś umrzeć, i zostawić mi ten straszny kłopot na głowie?"

ROZDZIAŁ 4

Erin zaklinała się, że nie pójdzie do lekarza, ale mimo tego Ty

wsadził ją do samochodu, i zawiózł niemal przemocą, nie licząc się w ogóle z jej zdaniem, a na domiar złego, zastawił sobą wyjście z gabinetu.

- Ludzie będą gadać —zaprotestowała, przemierzając korytarz za pielęgniarką—. Dlaczego mi to robisz?

—Wszyscy już wiedzą, że mieszkasz na ranczu —odpowiedział.

Miał rację, ale wcale nie poczuła się przez to lepiej. Nienawidziła być obiektem plotek. Z pewnością od kiedy ludzie dowiedzieli się, że połowa Staghorn należy do niej, wyobrażali sobie, że Bóg jeden wie co zrobiła, żeby je dostać.

—Przestań się zadrećzać —wymamrotał, kiedy wchodzili do gabinetu— Kogo do diabła obchodzi, co ludzie gadają?

—Oczywiście! To nie ty będziesz miał zszarganą reputację!

—Panna Scott? Nazywam się Brodie —powiedział lekarz, który właśnie wszedł do pomieszczenia. Najpierw uścisnął dłoń Erin, potem Ty, zanim usiadł i zaczął wypytywać o informacje związane z operacją. Ponieważ chciał poznać wszystkie szczegóły, Ty ułatwił mu sprawę, uprzedzając zawczasu i podając nazwisko lekarza, który zajmował się dotąd Erin.

—Robiła pani wszystkie zalecane ćwiczenia? —zapytał.

Erin zaczerwieniła się delikatnie i odwróciła wzrok.

—Nie czułam się na siłach...

— Panno Scott, mogę być z panią szczery? —przerwał jej, i nie dając jej możliwości odpowiedzi, kontynuował —: Chirurgia może

pomóc tylko w pewnym stopniu. Może pani wrócić do normalnego sposobu poruszania się, ale jeśli nie wykonuje pani ćwiczeń zgodnie z zaleceniami, noga pozostanie sztywna do końca życia, i tym samym stanie się pani kaleką. Słyszałem, że była pani profesjonalną modelką. Pani dotychczasowe zajęcie wymaga aby jeszcze bardziej restrykcyjnie przestrzegać wykonywania ćwiczeń, oczywiście, jeśli chce pani wrócić do zawodu w przyszłości.

Nie odrywała oczu od własnych dłoni. Jak Ty mógł jej zrobić coś takiego?

—Możemy zabierać panią codziennie do szpitala, gdzie będzie pani mogła pracować z terapeutą, jeśli pani woli.

—Och, nie, proszę —odmówiła— Nie mogłabym znieść, że...

—A jeśli ja będę z nią pracował na ranczu? —zasugerował Ty—. Jakiś czas temu miałem złamane biodro, pamiętasz?

Lekarz odchrząknął..

—Oczywiście, że pamiętam. Najpierw zrezygnowała jedna z moich najlepszych pielęgniarek, potem jeszcze dwóch terapeutów.

Ty roześmiał się a Erin spojrzała na niego z otwartymi ustami. Bardzo rzadko widziała, żeby śmiał się w ten sposób.

—Mogę dać pani listę ćwiczeń, ale musi je pani wykonywać dwa razy dziennie, przez co najmniej 30 minut.

—Zrobi to —obiecał Ty zanim dziewczyna zdążyła otworzyć usta.

—Teraz chciałbym obejrzeć to biodro —dodał lekarz, zwracając

się do pielęgniarki.

—Chciałby pan również postawić swoją diagnozę, panie doktorze Wade, może wyszedłbyś z pokoju —zapytała Erin.

—Jesteś dziś trochę zdenerwowana, prawda? —skomentował Ty kierując się do drzwi—. Uważaj na siebie —dodał, zwracając się do lekarza—. Gryzie.

—Na twoim miejscu, od razu zaszczepiłabym się przeciwko wścieklicznie —wyszeptała do niego zanim zdążył wyjść.

Dziwne było, że teraz zdolni byli rozmawiać ze sobą z taką serdecznością, skoro wcześniej nie potrafili nawet odnosić się do siebie normalnie. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło pomiędzy nimi, Erin czuła, że Ty ją w dalszym ciągu pociąga. Był najsilniejszym człowiekiem, jakiego знаła, i chociaż czas może nie był najwłaściwszy, potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć, a kto się nadawał do tego lepiej, niż mężczyzna, który był częściowo odpowiedzialny, za sytuację, w której się znalazła?

Lekarz obejrzał blizny, wziął zdjęcie rentgenowskie biodra i udzielił jej serii instrukcji, poza tym przepisał jej tabletki, na wypadek, gdyby bóle były zbyt silne.

Erin spędziła całą drogę powrotną do Staghorn rozmyślając o trudach i cierpieniu, jakie znosiła.

—Nie chcę zaczynać tego wszystkiego —zamruczała—. Te skurcze i ból, po co to wszystko? Zawsze będę utykać!

—Jeśli będziesz ćwiczyć, nie —odpowiedział Ty, obojętnie—. Ale tylko jesteś zmusisz się do wysiłku. Pomogę ci, ale nie mogę zrobić tego za ciebie.

—Dlaczego miałbyś chcieć mi pomóc? —zapytała, skręcając się na siedzeniu, żeby popatrzeć na niego chłodno.

Ty zaciągnął się i westchnął głęboko zanim odpowiedział.

—Ponieważ ja jestem odpowiedzialny za to, co cię spotkało. To tak jakbym ja sam spowodował ten wypadek.

—Na prawdę wierzysz, że to ty jesteś odpowiedzialny za ten wypadek? —zapytała nie rozumiejąc.

—A nie było tak? Byłaś prawie w hysterii, kiedy wyjeżdżałaś z rancza.

—Tak, to prawda, ale przez chwilę siedziałam w samochodzie, żeby się uspokoić. Nie jestem samobójcą, Ty. Nigdy nie prowadziłam w takich warunkach. Kiedy zdarzył się wypadek, byłam już spokojna. Nawet policjant powiedział, że to było nieuniknione. Ten drugi kierowca prowadził po pijanemu, wyszedł z zakrętu i pociągnął mnie za sobą. Zmarł na miejscu.

Ty zbladł a jego dłonie zacisnęły się gwałtownie.

—Nieszczęśliwy facet —zamruczał, i Erin zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć.

—Tak, więc nie musisz czuć się winny. Chciałeś tylko odsunąć twojego brata ode mnie, i udało ci się.

—Okazało się to jednym z moich najgorszych koszmarów — przyznał—. Zniszczyłem wasze życia.

Erin zaledwie mogła była uwierzyć w to, co słyszała. Ty wydawał się zafrasowany a może nawet zgorzkniały.

—I co mógłbyś zrobić, żeby zmienić sprawy? Ja nigdy nie wyszłabym za twojego brata. Nie kochałam go, i on o tym wiedział.

—Być może, jeśli ja nie potraktowałbym cię w ten sposób, zrobiłabyś to — upierał się.

—Nie wydaje mi się —odpowiedziała z całym przekonaniem Erin.

Ty spoglądał na nią przez chwilę, zanim odwrócił uwagę na drogę.

—Nigdy go nie pragnęłaś?

—Fizycznie nie. Bruce był mężczyzną bardzo zabawnym i był miłym towarzyszem. Nie interesują mnie przypadkowe kontakty, a fakt, że miał pieniądze nie powodował, że stawał się przez to dla mnie bardziej atrakcyjny. Lubię robić wszystko po swojemu —oparła głowę na oparciu i spojrzała uważnie—. Poza tym, nigdy nie uważałam się za łowczynię fortun.

Ty uśmiechnął się słabo.

—Na początku chciał cię kupić, jeśli pamiętasz, ale zwróciłaś mi jego czek. To wyjaśniło całą sytuację.

—Byłeś zaskoczony, jak przypuszczam.

Skinął.

—Wierzyłem, że to by rozwiązało problem, ale nigdy nie

próbowałem cię poznać —skręcił autem w prawo, na drogę prowadzącą do Staghorn, mijając rosnące przy drodze mimozy i bezlistne drzewa—. Byłem przekonany, że spałaś z mnóstwem facetów. Tamtej nocy spotkała mnie największa niespodzianka w moim życiu.

Erin poczuła jak zaczynają ją palić policzki. Mieli zbyt dużo wspólnych, osobistych wspomnień, żeby mogli być wrogami.

—Erin, dlaczego mi się oddałaś? —zapytał szybko—. Musiałaś sobie zdawać sprawę, co się stanie.

Spojrzała, podziwiając pracę mięśni jego ramion, jak napinają się, kiedy prowadzi auto.

—Tak—odpowiedziała w końcu—. Podejrzewałam.

—I wówczas, dlaczego mi się oddałaś? Na prawdę tak mi ufałaś, nie zdawałaś sobie sprawy, czego od ciebie chcę?

—Było za późno, żeby się zastanawiać —odpowiedziała, unikając jego wzroku—. Nigdy nie czułam się tak z żadnym mężczyzną. Nie chciałam, żebyś przestał. Kiedy w końcu, zrozumiałam, co się stało, było za późno, żeby zawrócić.

—Zrobiłbym to, jeśli byś poprosiła.

—Nie mógłbyś.

Ty zatrzymał samochód przez schodami prowadzącymi do wejścia i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

—Jeśli poprosiłabyś, tak. Nie było ze mną aż tak źle, do ostatnich sekund.

Erin pamiętała te ostatnie sekundy z zadziwiającą precyzją i odwróciła się zaczerwieniona.

—Przyciągnęłaś mnie do siebie —kontynuował chrapliwym i głębokim głosem—. Nie rozumiałem, dlaczego twoje ciało wydawało się odrzucać mnie, i chciałem się odsunąć, ale ty objęłaś moje biodra, wbijając paznokcie, i byłem zgubiony.

Erin zamierzała odpowiedzieć, ale nie mogła, a on opuszkami palców pieścił jej usta.

—Nie potrafiłem dać ci przyjemności —kontynuował— Wziąłem cię, użyłem, i musiałaś mnie za to znienawidzić, ale tak nie było. Twoje oczy były jak aksamit, kiedy zagubiłem się w ich głębi. Chciałem zacząć jeszcze raz, robiąc wszystko tak, jak należy, ale właśnie pojawił się Bruce i to, co powiedziałem... bałem się ci zaufać, tak więc rzuciłem ci te wszystkie groźby, o tym, że opowiem Bruceowi, żeby usunąć cię z mojego życia.

—Ty... pragnęłaś mnie, prawda? —zapytała ciągnąc wątek.

—Byłaś dla mnie prawie jak obsesja. Byłaś taka piękna, Erin! Każdy mężczyzna oddałby wszystko, żeby cię mieć.

Wówczas, być może tak, pomyślała. Ale teraz już nie. Nie z tymi bliźniami, kiedy utyka i brak jej zaufania do samej siebie.

—To wszystko przeszłość —powiedziała nie patrząc na niego—. Już nie jestem tą samą osobą.

—Na prawdę? Mogłabyś, gdybyś tylko chciała.

—Ze wszystkimi moimi bliźniami? —zapytała, odsuwając się od niego— Pragnąłeś mnie, kiedy byłam piękna, i dlatego, że Bruce również mnie pragnął. Ale teraz jestem obolałą kaleką, i po prostu żal ci mnie. To jedyny powód, Ty! Byłeś moim wrogiem od pierwszego dnia, kiedy się zobaczyliśmy, już wtedy patrzyłeś na mnie, jakbyś mnie nienawidził.

Miała rację. Pragnął jej, potrzebował z taką siłą, że jego nienawiść była formą obrony, próbą ucieczki przed zranieniem i odrzuceniem. Walczył z nią, ponieważ pragnął jej zbyt mocno, a w głębi swojego serca, wiedział, że ona nigdy nie zechce pokochać kogoś takiego jak on. Ale nie mógł powiedzieć jej tego wszystkiego. Nie mógł pozwolić, żeby zrozumiała jak jest bezsilny.

—To prawda, że jesteś kaleką —zgodził się brutalnie—, i mam wrażenie, że ci się to podoba, ponieważ nie robisz nic, żeby zmienić tą sytuację. Przypuszczam, że wolisz żyć na mój rachunek, jeść okruchy z mojego stołu do końca swojego życia, prawda?

Pozwolił sobie na duże ryzyko... jego słowa mogły spowodować, że skrzywdzi nieodwracalnie Erin, ale miał przeczucie, że stanie się wprost przeciwnie.

I tak było. Zielone oczy zaczęły błyszczeć, delikatna twarz zbladła ze złości, Ty zdążył złapać ją za nadgarstek, zanim go spoliczkowała, przytrzymując ją, żeby następnie wziąć ją w ramiona.

—Ach ty...

Erin odwracała się wściekle, próbując się uwolnić, dopóki jeden z tych gwałtownych ruchów, nie spowodował bolesnego skurczu biodra, i nie udało jej się powstrzymać jęku.

—Widzisz, co zrobiłaś? —skarcił ją Ty, obejmując ją jedną ręką i wyciągając drugą, żeby delikatnie rozmasować biodro, okryte sztruksowym materiałem spodni. —. Przeszło?

—Przestań —zamruczała—. Nienawidzę cię Tyson Radley Wade!

—Nie wiedziałem, że znasz moje drugie imię —skomentował.

—Widziałam twój akt urodzenia, kiedy któregoś wieczora oglądałam z Bruce'em album ze zdjęciami rodzinnymi.

Jego dłoń powoli przestawała być uspokajająca i teraz pieściła ją delikatnie.

—To dziwne, że pamiętasz taką rzecz, mając tyle powodów, żeby mnie nienawidzić—zamruczał.

—Ty...

—W ten sposób wymówiłaś moje imię, kiedy dotknąłem cię po raz pierwszy—wyszeptał—. Powiedziałaś je jęcząc, podobnie jak teraz, i wtedy krew uderzyła mi do głowy.

—Ja nie jęczałam —zaprzeczyła dziewczyna. Usta Ty prawie ocierały się o jej usta, a jego oczy zdawały się trzymać ją na uwięzi, hipnotyzując ją. Nie chciała, żeby ją pocałował. Było na to zbyt wcześnie. Było zbyt dużo bólu...

Ale to właśnie się działo. Zajęczała, zbliżając się do niego. Poprzez

ubranie mogła czuć jego twarde mięśnie, silne ramiona, a pod swoimi palcami gwałtowne bicie jego serca. Nie robił nic konkretnego, choć on była na to gotowa. Obejmował ją, tylko obejmował.

W końcu brak reakcji z jego strony zmartwił ją, i odsunęła się na chwilę.

—Co robię źle? —zapytał chrapliwym głosem—. Naucz mnie.

Niezdolna do myślenia, Erin pieściła jego policzek i przyciągnęła go, żeby delikatnie ukąsić jego usta, zaledwie ocierając się o nie, pieszcząc, aby poczuć ich fakturę.

—Tak? —zamruczał, naśladowując ją.

Pod wpływem delikatnego nacisku jego ust zaczęła drżeć, i Erin poruszyła się, aby móc poczuć jego silne mięśnie. Ty wstrząsnął się, obejmując ją z całej siły.

—Ty! —wykrzyknęła—. Nie tak mocno, proszę!

Pozwolił jej odsunąć się, oddychając z trudem.

—Twoje piersi są bardzo delikatne —wyszeptał—. Nie wiedziałem. Zrobiłem ci krzywdę? —zapytał, pieszcząc ją z taką delikatnością, jakby ciało kobiety było dla niego czymś nowym i tajemniczym.

—Nic się nie stało —odpowiedziała, wzburzona.

Ty gładził dłonią jej ciało, dopóki nie natrafił na piersi i Erin zobaczyła jak jego źrenice rozszerzają się, w tej samej chwili, gdy przygryzła wargę, aby powstrzymać jęk rozkoszy.

—Boże, jak mnie podniecasz!—Wymamrotał— doprowadzasz mnie do szaleństwa —powiedział, podczas gdy jego dłoń obrysowywała kształt jej piersi z taką delikatnością, z jaką nigdy nie dotykał żadnej kobiety.

Erin zaledwie mogła oddychać. Wspomnienia i ból zniknęły. Istniała tylko ta chwila, cisza zamkniętego samochodu, urywany oddech Ty, bicie jego serca.

Całował ją namiętnie i niecierpliwie, podczas gdy jego dłonie rozpinają niezdarnie jej bluzkę a on sam mruczał coś o tym jak odpiąć ten przeklęty stanik, dopóki z niepowstrzymanym jękiem udało mu się poczuć delikatność jej piersi w swoich ogorzałych dłoniach.

—Ty...

Jej głos brzmiał dziwnie, bezbronnie, i Erin ukryła twarz na jego piersi. Poszukał jej ust i całował ją spragniony, z wielką czułością, pieszcząc ją przez długą chwilę, zanim odsunął od niej głowę i spojrzał na nią. Jego skóra, w porównaniu z jej, wydawała się bardzo ciemna, a widząc jego dłonie, dotykające ją tak intymnie, zaczerwieniła się gwałtownie.

—Czy byłaś z kimś innym, oprócz mnie? —zapytał.

—Nie —zaprzeczyła.

—Ja również nie. Och Boże, Erin, jesteś cudowna!

Co ona najlepszego zrobiła, jak mogła mu na to pozwolić? Gdzie była jej duma? Ty nie spowodował wypadku, ale jeśli wtedy

wysłuchałby jej, wszystko to nigdy by się nie zdarzyło.

Odsunęła się od niego i gwałtownym ruchem zasłoniła się bluzką.

—Przypuszczam, że nie powinienem tego robić —powiedział wąpiącym głosem.

—Ja nie powinnam ci na to pozwolić —powiedziała.

—Będzie lepiej jak wejdziemy —zasugerował Ty, ocierając pot z czoła i po raz pierwszy zdając sobie sprawę, gdzie się znajdują. Całe szczęście, że tego popołudnia José i Conchita mają wolne, a reszta jest zajęta w spichlerzu. Przeciągnął się i poczuł ból. Zaledwie mógł uwierzyć, że Erin pozwoliła mu na coś takiego, po tym wszystkim, co ją spotkało. Być może była dla nich jednak jeszcze jakaś nadzieja.

—Dobrze się czujesz? —zapytała.

—Boli mnie trochę —odpowiedział szczerze z nowym uczuciem rozświetlającym jego spojrzenie—. Ale to nie ważne. Co z twoim biodrem?

—Ja... ech... nie zastanawiałam się. I nie odpowiada mi bycie kaleką —dodała, przypominając sobie początek ich dyskusji—. Poza tym będę zachwycona robiąc ćwiczenia, jeśli cię to przekona, że nie chcę żyć na twój koszt.

—Dobrze —odpowiedział, rzucając uśmiech w jej stronę—. Ja również nie chcę żyć na twój koszt. Co ty na to, gdybyśmy zaczęli tego wieczoru? Wierzę, że mogę nauczyć cię korzyści, jakie może dać masaż tego biodra.

—Nie będziesz mnie masował, Ty.

—Ach, nie? Więc co będę robił?

Erin gwałtownie wysiadła z samochodu. Tak bardzo chciała jak najszybciej uwolnić się od tego zniechęconego mężczyzny, że pewnie stanęła na chorej nodze, po raz pierwszy od operacji.

ROZDZIAŁ 5

To był pierwszy wieczór, kiedy Ty po skończonej kolacji nie zamknął się jak zwykle, żeby pracować nad księgami. Miał dobrze wyposażony gabinet, wliczając w to komputer, w którym znajdowały się wszystkie informacje o ranczu. Zgodnie z tym, czego Erin dowiedziała się później, był to terminal połączony z komputerem centralnym, od którego zależały jeszcze dwa inne terminale: jeden w biurze na ranczu, i drugi w biurze, z którego korzystali różni pracownicy rancza zajmujący się bydłem. Miał wkład w wiele rzeczy, które gwarantowały dobre zyski.

—Muszę pracować przez wiele godzin, jeśli chcę zdążyć zrobić wszystko w ciągu dnia —wyjaśnił Erin, podczas gdy kierowali się w stronę salonu, żeby napić się kawy przed kolacją—. Mam różne urządzenia, ale nie mam zwyczaju ufać we wszystkim moim księgom, no i nikomu. Widziałem dużo interesów, które upadły z tej prostej przyczyny, że ich właścicielom nie chciało się zajmować papierami, albo ponieważ ich ludzie mówili im to, co oni chcieli usłyszeć, i co

przyjmowali za prawdę.

—Nie ufasz nikomu, prawda? —zapytała siadając w fotelu, na przeciwko sofy, omijając wzrokiem kominek. To było to miejsce gdzie Ty uwiódł ją, a wspomnienia były niepokojące.

—Cóż, nie wiem... Wierzę, że mogę nauczyć się trochę ufać tobie.

—Nie masz specjalnie wyboru, mając na względzie testament Bruce. Wyobrażam sobie, że nie ucieszyłeś się, kiedy się dowiedziałeś.

—Ta sprawa z Wardem Jessup i ze mną ciągnie się już od dłuższego czasu— Oczywiście, nie skakałem z radości, wyobrażając sobie szyby kwitnące pomiędzy moimi egzemplarzami czystej krwi

- Przypuszczam, że nie, ale skąd wiedziałeś, że nie zdecyduję się zostać w mieście, po tym wszystkim, co się stało?

—Nie wiedziałem- przyznał. Zapalił papierosa i wyciągnął się na sofie a silne mięśnie jego ramion wyraźnie zarysowały się pod koszulą. Był doskonale obcięty i świeżo ogolony. Ubierał się zawsze czysto, mimo, iż pracował ze zwierzętami, i chociaż nie był przystojny, był najbardziej męskim typem, jakiego poznała.

—Tak naprawdę na początku nie miałam zamiaru przyjeżdżać — przyznała z nieśmiałym uśmiechem— Ale później, kiedy pomyślałam, że tyle osób mogłoby stracić pracę przez moją głupią dumę, zmieniłam zdanie.

—Poryw dobrego serca-, zażartował. -Nie wierzysz, że warto byłoby zobaczyć mnie na kolanach, po tym, co ci zrobiłem?

Erin spojrzała mu w oczy i poczuła napięcie, które nigdy do końca się nie zniknęło pomiędzy nimi.

—Jedyne, o co tak na prawdę mogłabym cię obwiniać, to fakt, że uwierzyłeś w kłamstwa, które opowiadał ci Bruce a mnie nie chciałeś nawet wysłuchać.

—Tak myślisz? —zapytał, nalewając sobie brandy. Erin zauważyła, że jej nie zaoferował drinka. Pamiętał, że ona nie piła. Był mężczyzną, który nie zwracał uwagi na zbyt wiele rzeczy.

—Tak czy inaczej, to wszystko już przeszłość.

—Myślisz, że to dla mnie takie łatwe? —dociekał, odwracając się, żeby przyjrzeć się jej z uwagą.

—Nie rozumiem...

—Nosiałś w sobie moje dziecko —przypomniał, głęboko poruszony—. Nie możesz wyobrazić sobie, co poczułem, kiedy przeczytałem i dowiedziałem się, o tym wszystkim, co się wydarzyło.

Erin wstrzymała oddech. Była jakaś dziwna siła, która promieniowała z jego zielonych oczu, wciągając ją w swoją głębię; chyba była to jakaś niespotykana u niego wrażliwość. Ty zawsze wydawał jej się mężczyzną niezdolnym do emocji jednak w tej chwili, chwili prawie niedostrzegalnej, jego twarz wyrażała taki ból, taką stratę, że teraz ona nie czuła się zdolna poruszyć się, wypowiedzieć słowo czy logicznie rozumować.

Ty spojrzał na swój kieliszek, i odwrócił wzrok na kominek. Wisiał

nad nim obraz przedstawiający scenę w Terasie, którą ktoś z jego rodziny namalował prawie sto lat temu. Był to wizerunek gospodarstwa z bydłem, w czasie burzy z wiatrakiem w tle.

—Erin... Ja nie planowałem tego, co się stało tamtej nocy. Wiem, że mówiłem coś wręcz odwrotnego, ale to nie była prawda.

Bawiła się nerwowo materiałem swojej spódnicy, a kiedy usłyszała te słowa podniosła na niego wzrok. Nigdy nie rozmawiali w ten sposób, więc czekała w ciszy na dalszy ciąg.

—Myślałem, że jeśli ci dopiekę, wyprowadzę z równowagi co skończy się tym, że będziesz chciała mnie spoliczkować, więc kiedy to zrobiłaś, znalazłem pretekst, którego potrzebowałem, żeby cię dotknąć. To było to, czego chciałem. Byłaś moją obsesją. Twój wizerunek prześladował mnie w snach, wyobrażałem sobie jakby to było dotykać cię — wzruszył ramionami i kontynuował— Kiedy mnie pocałowałaś, straciłem głowę, i prawie nie pamiętam, co się potem stało. Nawet nie pomyślałem o zabezpieczeniu. Myślałem, że już to robiłaś, przypuszczałem, że jesteś doświadczoną kobietą.

To wyznanie zafascynowało ją. Nie mogła przestać wspominać muskularnych nóg, wąskich bioder...

—Wierzyłam, że naprawdę chciałeś, żebym zniknęła z życia Bruce.

—Kłamałem. Bruce był ostatnią osobą, o której myślałem w tamtej chwili.

Dziewczyna zaczęła się czuć, jak osaczone zwierzę. Znowu zamierzał nad nią zapanować, przejąć nad nią kontrolę.

—Jednak kazałeś mi odejść —przypomniała cicho.

—Musiałem to zrobić, do diabła! —krzyknął—. Należałaś do niego a ja go zdradziłem. Nie mógłbym żyć z takim ciężarem, musiałem się ciebie pozbyć zanim...

—Zanim, co, człowieku z lodu? Zanim znowu straciłbyś głowę? Tak trudno jest się przyznać, że jesteś człowiekiem i że możesz czuć pragnienie?

—Tak! —zagrzmiał, rozbijając swój kieliszek o kominek.

Poderwała się z siedzenia, ale on nawet nie drgnął, jedynie w dalszym ciągu palił papierosa, podczas gdy ona obserwowała go z widocznym zdenerwowaniem.

—Pomysł, żeby mój ojciec się żenił był zupełnie chybiony. Rozumiał małżeństwo jak prostą transakcję handlową. Zawsze mówił mi, że seks jest jedynie słabością mężczyzny opętanego żądzami i że prawdziwy mężczyzna powinien umieć je przewyciężyć —Ty chodził nieszczęśliwie po pokoju, a po chwili zatrzymał się przez nią— Erin, kiedy pierwszy raz byłem z kobietą miałem 21 lat, i minęły tygodnie, zanim przewyciężyłem poczucie winy. Pokonało mnie pragnienie, którego nie mogłem ukryć, i przeklęła mnie przez to. Być może również przeklęła mojego ojca za wpojenie mi swoich własnych zasad. Nawet moja matka nie mogła z nim mieszkać. Była normalną, ciepłą, kochającą

kobietą. W końcu ojciec nie był nawet zdolny jej dotknąć.

Ty odwrócił się i wbił oczy w kominek a Erin trwała w ciszy, bez ruchu, próbując przyswoić sobie wyznania, których z pewnością nie dzielił z nikim innym.

—Z każdym dniem jestem do niego coraz bardziej podobny — kontynuował Ty nieobecny głosem nie odrywając oczu od płomieni—. Nie mogę się zmienić. Mur działa w obie strony: nikt nie wejdzie... ale również nie można z za niego wyjść.

Erin poczuła jak jej własne problemy tracą na ważność, w porównaniu z tym co właśnie jej powiedział.

—Jesteś sam —skomentowała cicho.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, i po raz pierwszy jego twarz nie skrywała uczuć. Wydawało się, że jest zmęczony i szybko postarzał się a linie jego twarzy naznaczone były bólem.

—Kochanie, byłem sam przez całe moje życie —odpowiedział głębokim i spokojnym głosem—. Moje wychowanie i wygląd od zawsze utrudniały mi relacje z kobietami.

—Twój wygląd?

—Nie udawaj. Wiem, że nie jestem żadnym cudem.

—Jeśli na prawdę myślisz, że wygląd jest tak ważny i że nie jesteś żadnym cudem, to jest tylko twoje własne urojenie. Nigdy nie znałam takiego mężczyzny jak ty. Ty otworzył szeroko oczy jakby to, co powiedziała, zaskoczyło go.

—Skrzywdziłem cię... —powiedział, przypominając jej i zapominając po raz pierwszy o papierosie.

—Byłam dziewicą —przypomniała delikatnie—. Czasami pierwszy raz jest trudny dla kobiety. Nie mogłeś mi tego oszczędzić. To nie komplement. Nie podobasz mi się, aż tak, żeby ci schlebiać.

Ty zaczął się śmiać.

—Chcesz ze mnie zrobić swojego wroga?

Wzruszyła ramionami.

—W przypadku, gdy wróg przywraca mnie do życia, uważam, że powinnam mu powiedzieć w związku z tym ze dwie czy trzy miłe rzeczy.

—Przestaniesz tak myśleć, kiedy zaczniemy pracować nad twoim biodrem. W porównaniu ze mną, sierżanci wydadzą ci się prostymi, miłymi żołnierzami.

—Byłeś marynarzem w wojsku, prawda? Więc nie miej iluzji, kochany. Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo.

Ty podobała się ta gotowość do walki. Zawsze mu się podobała, ale kobieta, którą spotkał w tamtym mieszkaniu w Nowym Jorku była zupełnie inna. W końcu przestała się nad sobą użalać i wyrwała się z apatii.

—Jesteś cudowna —skomentował, zauważając ożywiający kolor na jej policzkach, głębię jej szmaragdowych oczu i prowokujący nieład włosów—. Z bliznami i ze wszystkim. Jeszcze trochę, i nie będziesz

wiedziała gdzie były.

—Moje biodro nie wróci do swojego poprzedniego stanu, jeśli nie będę miała przeszczepu —zamruczała, wracając do bolesnej rzeczywistości—. A prawda jest taka, że nie chcę więcej myśleć o operacjach.

—Kiedy mężczyzna będzie cię rozbierał, blizny i biodro będą ostatnimi rzeczami, o których pomyśli.

Erin przypomniała sobie, że widział ją nagą przed tym kominkiem, i poczuła jak jej twarz płonie.

—Tak, widzę, że ty również pamiętasz —kontynuował, a jego głos brzmiał bardzo zmysłowo—. Byłem tu, i patrzyłem na ciebie tak długo, aż poczułem się upojony tą wizją. Potem pozwoliłaś mi położyć się na podłodze.

—To wszystko było dla mnie zupełnie nowe—odpowiedziała obronnie, odwracając spojrzenie.

—To był prawdziwy raj, byłem tak blisko ciebie, jak nie spodziewałem się nigdy w życiu, że będę. Jeśli Bruce nie pojawiłby się wtedy... Och, Boże, nigdy mu nie wybaczę!

To były gorzkie słowa, ale jednocześnie pełne smutku i żalu, więc nie myśląc, co robi, Erin podniosła się i podeszła do niego. Był taki wysoki, że musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, a ciepło i siła jego ciała przyciągały ją jak magnes. Było tak cudownie tamtego wieczora w jego ramionach...

—To nie ma znaczenia —powiedziała—. Jest martwy, spoczywa w pokoju. Miał tak mało spokoju w swoim życiu, Ty...

—I od kiedy wydaje ci się że ja go mam? To mnie zżera od środka!
Chwyła jego ramiona i potrząsnęła nim.

—Samochód wyjechał z za zakrętu —upierała się—. Nikt nie mógłby go ominąć!

Spoglądał na nią przez chwilę w milczeniu.

—To prawda?

—Oczywiście, że tak, poza tym zdarzył się, kiedy właściwie już dojeżdżałam do swojego domu, Ty. To mogło się zdarzyć w drodze do pracy, na spotkanie, lub w każdej innej chwili. To nie była twoja wina.

—Na prawdę? —Ty zaczerpnął powietrza i zdał sobie sprawę, że trzyma go za ramiona. Chciałaś tego dziecka?

—Oczywiście —odpowiedziała bez wahania.

—Ktoś powinien w końcu mi o tym powiedzieć—wyszeptał, pieszcząc bliźnię na jej policzku— Wtedy odszukałbym cię, żeby się z tobą ożenić.

—I jakie by to było życie? Nigdy nie zaakceptowałbyś mojej pracy, ani sposobu bycia. Nigdy nie pokochałbyś motyla—sam tak mówiłeś. Praca modelki była całym moim życiem. Lubię blask, ludzi, ładne ubrania... —uśmiech, który ożywił jej twarz rozwiął się na wspomnienie o wypadku— Straciłam wszystko. Nie mam do czego wracać. Mogę nauczyć się pracować w inny sposób, ale nic mi tego nie

zastąpi.

"Z wyjątkiem ciebie", pomyślała, ale nie odważyła się tego powiedzieć. Nie potrafiła pokonać swojej dumy, i powiedzieć, że być kochaną przez niego byłoby najlepszą rekompensatą za karierę, którą utraciła.

Odwróciła się, drżąc nieco, w stronę sofy.

—Do diabła z tą nogą!

—Jeśli ci się nie podoba, powinnaś to zmienić. Rób ćwiczenia, tak jak ci zalecił lekarz. Jeśli chcesz wrócić do zawodu, zrób to.

Erin nie mogła wiedzieć, że jej słowa sprawią mu dużą przykrość, ponieważ znaczyło to, że on jej w ogóle nie interesuje, zupełnie się nie liczy. Wiedział, że na to zasłużył, ale i tak ból okazał się bardzo intensywny.

—W porządku —odpowiedziała, podejmując wyzwanie— Zrobię to.

—Dobrze —skinął, uśmiechając się—. Teraz przebierz się w coś, w czym będziesz mogła robić ćwiczenia a ja ci pomogę. Kawę wypijemy później.

Pierwsza sesja była bardziej bolesna, niż to sobie wyobrażała. Wykonywała ćwiczenia tak jak było pokazane na schematach, które dostała od lekarza, pod baczny spojrzeniem Ty, który nalegał żeby robiła więcej, niż wierzyła, że jest w stanie zrobić.

—Dalej Erin! Nie mów mi tylko, że nie możesz popchnąć z

większą siłą.

—Nie mogę! Nie jestem mężczyzną!

Ty spojrzał uważnie na krągłości wyraźnie zarysowujące się pod ubraniem do ćwiczeń i roześmiał się.

—Wypijmy za to.

—Czy możesz zrobić mi tę uprzejmość, i przestać się na mnie gapić?

—Następnym razem załóż stanik —replikował, kiedy dziewczyna wykonywała ćwiczenia leżąc na dywanie— Nie mogę udawać, że twoje sutki nie odwracają mojej uwagi.

—Tyson! —wykrzyknęła, podnosząc się gwałtownie.

—Dlaczego jesteś taka czerwona, kochanie? —zapytał udając niewiniątko—. Nie pamiętasz, jak kochałaś się ze mną na tym samym dywanie?

—Jesteś wstrętny! —odcięła się, z iskrzącymi oczami. Dres podkreślał jej szczupłość, ale również przylegał do jej ciała tak doskonale, że producenci bielizny walczyli, żeby pracowała dla nich.

—Nie chodzi o to, że nienawidzisz mnie, ale o to, że nienawidzisz seksu, i to jest moja wina. Ale któregoś dnia, być może zmienisz zdanie.

—Zrobię to, jeśli się położysz —prowokowała go.

—Chcesz mnie sprowokować, Erin? —zapytał z błyszczącymi oczyma.

Zaczęła drzeć od stóp do głów. Bolało ją biodro i czuła się na wpół

otumaniona. Chciałaby wymazać ten arogancki uśmiezek z jego stanowczej twarzy. Chciałaby zrobić to czule i widzieć jak otaczający go mur kruszy się.

—Być może —odpowiedziała, wyginając lekko plecy i unosząc piersi—. I co teraz zrobisz, kowboju?

Ty palił papierosa, którego w tym momencie uważnie i powoli zgasił w popielniczce.

—Przypuszczam, że twoje biodro wytrzyma trochę dodatkowych ćwiczeń... —w oka mgnieniu przysiadł na jej udach— Bardzo dobrze, kochanie, a jak ci się spodoba, to, co zrobimy teraz? Czy o tym właśnie myślałaś? —Zapytał, opuszczał dłoń dopóki nie dotknął jednej z jej piersi.

Erin poczuła jak powietrze zastyga w jej płucach. Było tyle rzeczy, których zaczęła się o nim uczyć. Sposób, w jaki zachowywał się w samochodzie, to że jej pragnął i przyznawał się do braku doświadczenia, a teraz sposób, w jaki ją pieścił, prosto i bez wprawy, uświadomił jej, że wiedział o kobietach jeszcze mniej, niż przyznawał. Bardzo dobrze, więc w tą grę będą grać razem. Cóż z tego, że ona nie wie zbyt dużo, zawsze może porozmawiać z jakąś kobietą.

—Nie tak —wyszeptała, unosząc dłoń— W ten sposób...

Erin pokazała mu, jak powinien ją pieścić, tak, żeby jej ciało zaczęło drżeć z pragnienia.

—Podoba ci się tak- zapytał.

—Tak... —wyszeptała wzburzona—. Podnieca mnie to.

Ty zaledwie mógł uwierzyć, że chciała mu pokazać, co jej sprawia przyjemność, że nie narzeka na jego brak finezji i że nie śmieje się z niego. W tym samym czasie zastanawiał się, czy często robiła to z Bruce. Nie wyglądała na kobietę, która śmieje się z braku doświadczenia, a już szczególnie nie w tej chwili.

—Co chcesz, żebym jeszcze zrobił?

To było jak upajanie się winem. Erin czuła się jak na rauszu. Zapomniała o swoim biodrze i wszystkim innym. Była kobietą uwodzącą mężczyznę, syreną polującą na rybaka, której własna siła uderzyła do głowy.

Przeniosła jego ręce na zapięcie i, patrząc mu w oczy, pozwoliła zdjąć sobie bluzkę.

—Och, Boże, jesteś taka piękna... —wyszeptał—. Co chcesz żebym zrobił? —zapytał, kiedy ona przyciągnęła go delikatnie do siebie.

—Chcę żebyś swoje usta położył... tu —oświadczyła dotykając sutek.

Ty przestał oddychać.

—Jesteś pewna? Nie zrobię ci krzywdy?

—Och, nie... —odpowiedziała z przekonaniem—. Nie zrobisz mi krzywdy.

Ty położył ręce na jej nagich plecach i kiedy muskał jej usta, Erin zaczęła drzeć jak liść na drzewie w czasie burzy. Jej reakcja wzbudziła

ożywienie Ty, zaczął badać jej piersi ustami, słuchając jej jęków. Świadomość, że zdolny jest dać jej taką rozkosz, niezwykle mu się podobała, więc pozwolił swoim rękom wędrować poprzez delikatne plecy, i niżej przez talię, podczas gdy jego usta w dalszym ciągu spijały nieoczekiwaną słodycz jej piersi.

Kiedy w końcu uniósł głowę, wygląd Erin oczarował go. Miała na wpół przymknięte oczy, rozchylone usta, pałające policzki...

—Czy możesz zdjąć koszulę? —zapytała urywanym głosem.

Prawda była taka, że prawie nie mógł. Ręce trzęsły mu się niekontrolowanie. Nigdy nie był aż tak podniecony, jak w tej chwili, nawet wtedy, kiedy się kochali. Gdy w końcu pozbył się koszuli, poczuł ukłucie dumy, widząc jak przebiega wzrokiem, przez jego ciało nie kryjąc podziwu. Uniosła ręce do jego opalonego torsu, a jego serce zaczęło gwałtownie uderzać.

Erin podniosła się, żeby uklęknąć przed nim, i delikatnie wbijając mu paznokcie w szerokie plecy, oparła się na nim, pozwalając swoim piersiom cudownie ocierać się o męski tors.

—Erin... —wyjęczał.

—Och, Ty...

Objął ją mocno ramionami i całował z nieokiełznaną pasją. Erin poczuła na swoim ciele włosy porastające jego pierś wydawało się, że ich serca biją w jednym rytmie... dopóki jakiś hałas przy głównych drzwiach nie przywrócił ich brutalnie do rzeczywistości.

Ty rzucił przekleństwo, zanim zaczął pomagać jej porządkować ubranie, w dalszym ciągu zapinał jeszcze guziki przy koszuli, kiedy w korytarzu zabrzmiały kroki. Erin spojrzała na drzwi... i zdała sobie sprawę, że zapomnieli ich zamknąć.

—Zanim tu przyjechałaś, byłem bardzo rozsądnym człowiekiem — zamruczał Ty—. Mój Boże, przy otwartych na oścież drzwiach! Erin, było cudownie...

—cóż, skoro ty pomagasz mi wrócić do normalności, myślę, że mogę cię zapewnić trochę rozrywki w tym czasie.

—Nie udawaj, że chodzi tylko o trochę zabawy —odpowiedział, pomagając jej się podnieść, ale z miejsca uwolniła się od niego, stając na przeciwko—. Erin, musimy porozmawiać —powiedział uroczyście—. Kiedy jestem z tobą tracę kontrolę, a teraz bardziej niż kiedykolwiek, nie chcę... nie chcę żebyś zaszła w ciążę, zaraz po wypadku.

Ta myśl wydawał się go prześladować.

—Przykro mi —odpowiedziała Erin— To się więcej nie powtórzy. Nie wiem, co mi się stało, Ty...

—Nie —przerwał jej, muskając ustami jej palce— Nie przepraszaaj. Pozwoliłaś mi znowu poczuć się mężczyzną, kompletnym mężczyzną... —Ty zastanawiał się przez chwilę—. Pragnę cię —wyszeptał, jakby to był jakiś straszny sekret.

—Wiem o tym —odpowiedziała wzdychając. Mogła powiedzieć to samo, ale bała się oddać mu w ten sposób władzę nad sobą. Kiedy José

wszedł do pokoju, Ty podtrzymywał ją za ramiona.

—Proszę pana, przyszedł administrator. Jakiś dziki pies zagryzł jedno z cieląt. Mówi, że to ten sam pies co zwykle, ten od Jessupa.

—Do diabła —zamruczał Ty, i w jakiś cudowny sposób stał się na nowo właścicielem rancza: zimnym, niezależnym, nieubłaganym... i obcym—. Weź moją strzelbę i przynieś mi pudełko z amunicją —polecił José—. I powiedz Grandyemu żeby na mnie czekał. Porozmawiam potem z Edem Johnson i wytłumaczę mu, co się stało. Być może lepiej będzie zająć się sprawą osobiście niż powiadomić o tym władze.

—Tak, proszę pana —odpowiedział José, wychodząc z pokoju.

—To pies Warda Jessupa? —zapytała Erin, gdy wyjmował z szafy skórzaną kurtkę i zakładał starego Stetson, którego zawsze nosił przy pracy.

—Tak. Ten pies to na wpół pasterz i na wpół wilk. Zwraçałem już uwagę jego właścicielowi wiele razy na to zwierze, i zawsze odpowiadał mi, że nie ma zamiaru go zamykać, ale jest to ostatnie ciele, które straciłem z tego powodu.

—A jeśli powiadomi o tym władze?

—Zrobi to. Lubię walczyć —i zapinając kurtkę, dodał—: Wypocznij dobrze w nocy. Jutro ty i ja musimy porozmawiać —i zbliżając się, żeby pogłaskać jej twarz, powiedział—: Tym razem wrócę późno. Nie czekaj na mnie.

Objął ją i pocałował z nową czułością. Erin uśmiechnęła się i

przygryzła delikatnie jego usta. Ty odsunął się ze zmarszczoną brwią.

—Skąd wiesz tyle o sztuce całowania?

—Ponieważ dopóki nie zjawileś się ty, to było wszystko, co robiłam z chłopcami. Będiesz na siebie uważał?

—Czyżbyś martwiła się o wroga? —zapytał, drwiąco.

—Z kim będę się kłócić, jak ci się coś stanie?

—Erin... —zaczął mówić, pieszcząc z wprawą jej usta—. Nie. Nie mogę rozmawiać teraz. Dobrej nocy.

Odwrócił się na pięcie, nie oglądając się za siebie. Wziął strzelbę i amunicję. Słyszając odgłos zamykanych drzwi Erin poczuła mrowienie. Był o krok od tego, żeby jej coś powiedzieć. O czym chciał z nią porozmawiać?

ROZDZIAŁ 6

Tej Nocy Erin dręczyły wspomnienia. Nie mogła przestać myśleć o braciach oraz o tym wszystkim, co się wydarzyło. Szczególnie często wracała myślą do pewnego zimnego poranka, którego wraz z Bruceem zdecydowali się na konną przejażdżkę.

Ty zajmował się jednym ze swoich źrebaków i zatrzymał się tylko żeby przekazać bratu, którego konia powinien osiodłać dla Erin.

Bruce spojrział na niego wyzywająco.

—Wiem doskonale, którego konia wybrać dla Erin —odgryzł się—
Nie chcę, żeby stała jej się krzywda. W końcu to moja a nie twoja
dziewczyna.

Ty wyglądał, jakby zapomniał języka w gębie, ale w jego oczach,
kiedy patrzył na Erin, błyszczał głód i nienasycenie. Mimo tego, że było
to jedynie wspomnienie, intensywność tego spojrzenia w dalszym ciągu
jeszcze wywoływała w niej dreszcz. Do tej chwili, Ty zachowywał się w
stosunku do niej z jawną wrogością, dokuczając jej i wyśmiewając przy
każdej okazji. Ale tego zimnego poranka, jego oczy zdradziły jej coś co
ją podekscytowała i nieodparcie do niego pociągało. Stali tak, patrząc na
siebie, dopóki Erin nie doszła do wniosku, że jej serce tego nie zniesie.
Gdyby Bruce nie wybrał tej chwili na ponowne pojawienie się wraz z jej
uprzężą, wszystko mogło się wydarzyć.

W czasie całego spaceru Erin, nie mogła zatrzeć wspomnienia tej
chwili, a kiedy wrócili na ranczo, jeden z chłopców odciągnął uwagę
Bruce'a.

Daleko obok ogrodzenia ostrzegła Ty i z jakiegoś dziwnego
powodu, którego nawet teraz nie pojmowała, podbiegła do niego.

Oczami duszy znowu mogła zobaczyć wyraz jego stanowczej
twarz, zawsze twardej i nieprzeniknionej: zaskoczenie zmieszane z
przyjemnością, kiedy dostrzegł, że biegnie w jego kierunku, z włosami
opadającymi na plecy i błyszczącymi oczyma. Usiedli na najniższej
części ogrodzenia a ona opowiadała mu, jak przyjemny był spacer, jak

bardzo podoba jej się ranczo, i że bardzo cieszy się z tej wizyty.

I ku jej zaskoczeniu, on nie był ani sarkastyczny ani wrogi, ograniczył się tylko do palenia papierosów i odpowiedzi na wszystkie zaskakujące pytania, wyglądało na to że nawet sprawia mu to przyjemność, pomimo zdziwienia i niewątpliwego głodu w jego oczach. Od tego poranka, do nocy przy kominku, nie upłynęło zbyt wiele czasu. Jeszcze dotąd czuła pieczenie dłoni po wymierzonym mu policzku, jego zaskoczenie, kiedy szarpnął nią, żeby następnie wziąć w ramiona. Kontakt z jego ciałem, silnym i twardym, sprawił, że wszystkie argumenty wyparowały jej z głowy i płomień pomiędzy nimi ujawnił się z całą niszczycielską siłą.

—Nareszcie —szeptała drżącym głosem— Och Boże, nareszcie...

Wszystko poszło w zapomnienie, kiedy poczuła magiczny dotyk jego ust. Przez długi czas nie pozwalała sobie wracać pamięciom do tamtej nocy, ale teraz chciała to wreszcie zrobić. Na nowo zaczęła smakować oddech Ty, kiedy zamiast go odepchnąć, przytuliła się do niego. Brakowało mu doświadczenia z kobietami, więc każdy gest był spontaniczny. Czuła jego skórę, jego żar, jego siłę... pragnęła czuć to wszystko, nie zastanawiając się, jak może to odebrać ten mężczyzna. Jej doświadczenie było jeszcze skromniejsze, tak, więc to, co się stało, było tak nieuniknione, tak nieuniknione, jak... jak wypadek.

Erin przyciskała dłonie do brzucha a łzy płynęły po jej policzkach. Najstraszniejsza okazała się utrata dziecka. Świat się dla niej zawalił,

kiedy Ty nie chciał jej wysłuchać. Wypadek, poronienie, operacje... koszmar.

I teraz, dokładnie z tego samego powodu przeżywała ten koszmar od nowa. Była tu w domu Ty, być może rozpoczynając coś co ją przerażało. Czy robił to wszystko dlatego, że czuje się winny?

A czego ona oczekuje? Na początku pragnęła zemsty, żeby później popaść w gorzką apatię. Teraz była gotowa zacząć życie od nowa... a wszystko to z powodu Ty. Przewróciła się niezgrabnie na łóżku. Zawsze, kiedy jej dotykał, cała jej silna wola rozplątywała się. Musiał zdawać sobie z tego sprawę, ale wydawało się, że również trapią go wątpliwości.

Na ukształtowanie jego osobowości decydujące znaczenie miał wpływ ojca. Jego poglądy na małżeństwo i współżycie były wypaczone, i ukrywał przed nią część samego siebie broniąc przed nią dostępu. Być może mogła dotrzeć do niego kiedyś, ale teraz było to już niemożliwe.

Podniosła się z łóżka. Jeśli on pragnie jej tylko dlatego, że czuje się winny czy odpowiedzialny, za to co ją spotkało, to musi z tym wszystkim jak najszybciej skończyć. Musi to zrobić zanim jej stan się poprawi, bo wraz z tą zmianą jego wyrzuty sumienia znikną a co za tym idzie przestanie jej pragnąć. Wyglądało na to, że bardziej mu na niej zależy teraz, gdy miała blizny i była na wpół okaleczona, niż kiedy była modelką. Zastanawiała się dlaczego? Z pewnością chodziło o coś innego, być może o to by utrzymać Warda Jessupa z daleka od rancza. Lepiej było nie ufać mu zbyt i nie zbliżać się za bardzo. Dźwięk

zamykanych drzwi samochodowych przerwał ciszę, i dziewczyna wstrzymała oddech, żeby lepiej słyszeć. Miała na sobie krótki rozcięty podkoszulek, który nie urażał blizny, i nie mogła znieść, żeby oglądał ją w takim stanie, choć nie wierzyła, że wejdzie.

Dokładnie w tej chwili, kroki przybliżyły się do jej pokoju, i drzwi szybko otworzyły się na oścież.

—Boże mój —zamruczał Ty ściągając rękawiczki i zbliżając do łóżka—. Wydawało mi się, że tak mogą brzmieć tylko spazmy rozkoszy.

—To bardziej koszmar niż spazm —odpowiedziała, nakrywając się pościelą— Blizna przeszkadza mi czasami, i dlatego muszę nosić taki podkoszulek. Niedawno wyjęli mi śruby, poza tym, wydaje mi się, że moje biodro jednak nie polubiło ćwiczeń.

—Lubisz się ubierać w przezroczyste podkoszulki? —zażartował —Na twoim miejscu, przeprowadziłbym z biodrem długą rozmowę, informując, że będziesz robiła ćwiczenia każdego dnia, i byłoby lepiej żebyś je przekonała, żeby przestało protestować.

Ten człowiek w niczym nie przypominał Ty, którego znała przed miesiącami. Jego humor był zabawny a nie drwiący czy sarkastyczny, wydawało się nawet, że podejmuje wysiłek, aby zbliżyć się do niej.

—Udało ci się złapać psa? —zapytała Erin.

—Nie. To przekłete zwierzę schowało się w lesie, ale Jessup zapłaci mi jeszcze za to ciele.

Ty przybliżył się jeszcze bardziej do łóżka. Skórzana kurtka, i

przechylony kapelusz nadawały mu arogancki wygląd.

—Coś ci chodzi po głowie? —sprowokowała go.

—Tak, i dobrze wiesz, co to jest, prawda? —odpowiedział, uderzając rękawiczkami o dłoń, jednocześnie jego oczy z wyrachowaną powolnością przesuwały się po pościeli—. Dlaczego to zrobiłaś?

—Co zrobiłam?

—Schowałaś się pod pościelą, kiedy wszedłem. Nie masz nic, czego bym nie widział.

Erin odwróciła wzrok.

—Być może, ale nie widziałeś mnie takiej jak teraz wyglądam i nie zamierzam ci na to pozwolić.

—Tak ci się tylko wydaje —powiedział, i w mgnieniu oka uniósł nakrycie.

—Nie! —wykrzyknęła, ale on przytrzymał ją stanowczo, siadając na skraju łóżka, żeby zawinąć jej koszulę do pasa, odsłaniając blizny.

Nie był to piękny widok. Operacje zostawiły jej głębokie blizny, które mogły zostać ukryte przez przeszczep, ale nie przeszkadzało mu to. To, co mu przeszkadzało, to sposób, w jaki się zachowywała, gdy chodziło o blizny.

Erin zamknęła oczy. Nie mogła na niego patrzeć.

—Zadowolony?

—Jeszcze nie —odpowiedział, przybliżając się, żeby delikatnie ucałować blizny.

—Ty, nie rób tego! —zaprotestowała, odpychając go.

Podniósł głowę i uśmiechnął się, ale był to kpiący uśmiech, który w najmniejszym stopniu nie zmiękczył wyrazu jego twarzy.

—Boisz się? Widziałem cię i nie budzisz we mnie wstrętu, nie jesteś odpychająca, ani nic w tym stylu. Jeszcze jakieś pytania?

Erin oparła się na poduszkach i spojrzała na niego.

—To potworne —wymamrotała— nie mogę na nie patrzeć.

—Więc jesteś bardziej tchórzliwa, niż myślałem, kochanie. Przeżyłem na ranczo całe moje życie, i widziałem rzeczy, od których włosy stanęłyby ci dęba na głowie. Zwyczajne blizny, to na prawdę nic wielkiego.

—Ale nie dla mnie!

—Sądząc, po tym, jak zachowywałaś się, kiedy spotkałem cię w Nowym Jorku, sądzę, że nie —przytaknął, przeciągając palcami po najświeższych śladach. Erin zobaczyła jak blednie i zacisnęła szczęki, wracając pamięcią do spraw o których ona nie chciała wspominać— Dużo czasu spędziłaś w szpitalu? —dopytywał się Ty.

—Po wypadku, tak —przyznała—. Ty...

—Musiało cię bardzo boleć —powiedział, z zaciśniętymi zębami, spoglądając na blizny—. I byłaś sama bez kogoś, kto martwiłby się i opiekował tobą. Mój Boże!

Podniósł się wściekły z łóżka, schował ręce w kieszeniach i odwrócił się. Erin zaczynała go rozumieć. Nie chodziło o to, że nie czuł,

tylko o to, że ukrywał to przez długi czas. Pamiętała, co jej powiedział o swoich trudnościach w kontaktach z kobietami, i domyślała się, że ktoś musiał śmiać się z niego, szydzić z jego wyglądu.

Prawie nie zastanawiając się, Erin podniosła się z łóżka i zbliżyła się do niego. Gadanie niczego nie zmieni, tak więc stanęła naprzeciwko niego, rozpięła mu kurtkę i objęła go. Ty złapał ją za ramiona, jakby chciał ją odsunąć, ale jej bliskość, upajający aromat jej ciała, to było zbyt wiele, i nie udało mu się tego zrobić, więc pozwolił jej zbliżyć się. Oparła o niego policzek, głucho wzdychając.

—Jesteś człowiekiem —wyszeptała— Wszystko co cię spotyka, chowasz w sobie i nie pozwalasz nikomu, żeby to zauważył, ale cierpisz tak samo jak ja. Wiem, że źle się czujesz, po tym wszystkim, co się stało Ty, ale ja przestałam cię nienawidzić z tego powodu. Nie wiem, czy ci to pomoże.

—Twoje oczy widzą za dużo —powiedział, głaszcząc jej włosy.

—To tak, jakbym patrzyła w lustro. Przez całe moje życie, ja również ukrywałam uczucia, żeby nikt nie mógł mnie zranić. Mój ojciec zmarł, a matka zaczęła zmieniać mężczyzn, jednego po drugim, a inne dzieci dręczyły mnie z tego powodu. To, co robiła spowodowało, że nawet jej rodzice zwrócili się przeciwko niej. Poznałam dwóch spośród grona jej kochanków.

—To musiało być dla ciebie bardzo trudne —domyślił się, silniej ją obejmując.

—Piekło. Nie zapominaj, że wyrosłam niedaleko Dallas, i nie byłam nikim innym, jak zwyczajną wiejską dziewczyną, zanim zaczęłam pracę jako modelka. Ludzie z małych miejscowości są solą ziemi, ale mają tradycyjne pojęcie o moralności i potępiają kogoś, kto nie stosuje się do ich reguł. Przypuszczam, że jest to powód, dla którego nigdy nie chciałam mieć zbyt wiele do czynienia z mężczyznami.

—Przynajmniej, do chwili, kiedy pojawiłem się ja —Ty dotarł do sedna sprawy—. Przypuszczam, że miałaś potem wyrzuty sumienia.

—To prawda.

—Ja również miałem problemy z moim sumieniem. Kobiety, które ja... z którymi byłem wcześniej, nie były dziewicami.

—Nie wydaje ci się dziwne, że zaszłam od razu w ciążę?

—Mówi się, że zawsze spotyka to dobre dziewczyny. Przykro mi kochanie, —dodał—. Żałuję, że nie wysłuchałem cię i nie pojechałem za tobą. Chciałem, ale wówczas Bruce pojawił się i opowiedział mi stek kłamstw...

Erin podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

—Nigdy nie rozmawiałam z nim o nas —zaprzeczyła—. I nigdy nie oskarżałam cię, że... że byłeś żaloszny.

—Nie mógłbym sobie tego wyobrazić, prawda? A już zwłaszcza dziś.

—Zwłaszcza dziś? —powtórzyła, nie rozumiejąc.

—Jeśli byłabyś kobietą, która śmieje się z mężczyzny, zrobiłabyś

to z całą pewnością dziś, ale tak się nie stało. Zamiast śmiać się ze mnie, wzięłaś mnie za rękę i pokazałaś mi, jak cię pieścić.

Erin zaczerwieniła się i odwróciła chowając twarz na jego piersi.

—Mężczyźni nie rodzą się z wiedzą, jak podniecić kobietę — wyznał uśmiechając się— Musimy się tego nauczyć. Jestem zachwycony, że pokazałaś mi, co ci się podoba. Nigdy wcześniej mnie to nie spotkało.

—Nigdy?

—Nigdy. Bruce również tobie opowiedział dużo kłamstw. Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

—Mówisz o swojej zszarganej reputacji i haremie, który ukrywasz w stajniach?

—Mniej więcej. Nie jestem dziewicą, ale również nie jestem sybarytą. Mężczyźni takimi jak ja nie jest łatwo mieć dziewczynę.

—Co masz na myśli mówiąc, mężczyźni takimi jak ty? Co ci się w sobie nie podoba?

Ty pochylił lekko głowę, żeby odpowiedzieć.

—Że jestem nieokrzesany.

—Również jesteś sexy.

—Ja? —zapytał unosząc brwi.

—I arogancki, niecierpliwy, mrukliwy...

—Mogłaś przestać mówić, po sexy!

—Niemożliwe. Przewróciłoby ci się w głowie.

—Boli cię biodro? —zapytał, widząc, że poruszyła się niespokojnie.

—Przeszkadza mi trochę —i uśmiechając się złośliwie, dodała—: Będę twoją najlepszą przyjaciółką, jeśli nie będziesz zmuszał mnie do robienia ćwiczeń.

—Mówi się trudno. Będziesz chodziła bez kuli, chociaż musiałbym stać się twoim największym wrogiem. Chodźmy—powiedział, i bez ostrzeżenia, uniósł ją w ramionach, żeby położyć na łóżku.

Erin pozwoliła się unieść, otaczając jego szyję ramionami.

—Jesteś bardzo silny —zamruczała.

—Nie jestem z tych, którzy zarabiają na życie siedząc za biurkiem. Musiałem się sporo napracować, żeby osiągnąć to, co mam— odpowiedział, i położył ją pościeli, a jego oczy ślizgały się łakomie po całym jej ciele, pieszcząc ją spojrzeniem.

Erin nie zamierzała nakrywać się, ale pozwoliła mu patrzeć na siebie, ciesząc się z rozkoszy, jaka błyszczała w jego oczach.

—Pozwoliłaś, żeby widział cię tak jakiś mężczyzna? —zapytał chrapliwym głosem.

—Nie.

—Bruce chciał tego, prawda? Oglądać cię, i dużo więcej.

—Nigdy mu nie pozwoliłam —odpowiedziała Erin, nie odrywając spojrzenia od jego oczu—. Był moim przyjacielem, dopóki nie zaczął chcieć więcej, niż mogłam mu zaoferować. Nie miałam pojęcia, że ma

obsesję, że pragnie ożenić się ze mną, dopóki nie przywiózł mnie tutaj. Wciąż na mnie krzyczał, nie podobał mu się sposób w jaki na mnie patrzyłeś. Próbowałam mu powiedzieć, że nawet ci się nie podobam, ale mnie nie słuchał. Przykro mi, Ty. Za żadne skarby świata, nie chciałam być powodem kłótni między wami.

—Bruce i ja nigdy nie byliśmy zbyt zżyci. Wychowywaliśmy się osobno, poza tym był ode mnie 6 lat młodszy. Zawsze próbował ze mną konkurować; pragnął mieć szybszy samochód, droższe ubrania, większy dom —wzruszył ramionami— Mnie to nigdy nie interesowało. To prawda, że mam pieniądze, ale dałbym sobie również doskonale radę, gdybym ich nie miał. Wolę dobrego konia i dzień pracy na ranczo niż pokazywać się w którejś z tych modnych restauracji, i pozować na bogatego hodowcę bydła.

—Wierzę, że tak jest, że to właśnie odpowiada ci najbardziej i to lubisz. Nie jesteś snobem, a Bruce nim był.

—Wiem —powiedział cicho.

—Dlaczego Bruce postanowił wywołać cały ten zamęt? Jeśli wiedział, że ja ci się nie podobam, dlaczego opowiadał te wszystkie kłamstwa?

—Ponieważ przeczuwał, że coś się kryje się za tą pozorną obojętnością. Wiedział, że cię pragnę.

Serce Erin podeszło do gardła.

—Nie wiedziałam o tym, aż do tamtej nocy —wyznała, odwracając

wzrok—. Przykro mi, że cię rozczarowałam. Nie wiedziałam, co mam robić.

—Nie rozczarowałaś mnie —zaprzeczył, krótko— To wszystko przez kłamstwa Bruce.

—Na prawdę? —zapytała, zaskoczona tak gwałtowną reakcją.

—To ty byłaś tą, która straciła iluzje. Jedyne, co otrzymałaś w zamian to ból i dziecko, które straciłaś przez mój przekłęty charakter.

—To z dzieckiem to był wypadek —przekonywała dziewczyna, i tak właśnie czuła. Wyrzuty sumienia Ty wymazały z niej całą gorycz—. Nie możesz oskarżać się przez całe życie.

—Tak myślisz?

—Pewnego dnia ożenisz się i będziesz miał inne dzieci.

Ty wyciągnął papieros z paczki i zapalił.

—Tak, jasne; zawsze będę mógł dać ogłoszenie: Bogaty i brzydki poszukuje panny na wydaniu.

—Ty, dlaczego mówisz...

—Mówiłem, ci, że jestem realistą. Nigdy kobieta nie pokocha mnie, tylko moje pieniądze, tak więc, dlaczego od razu nie wyłożyć kart na stół?

—Bardzo dobrze. Skoro teraz ty zdecydowałeś się uzalać nad sobą, to przyłączę się do ciebie —powiedziała z gniewem— Nie jestem dziewczyną, mam blizny i jestem okaleczona, tak, więc teraz równie dobrze mogę dać identyczne ogłoszenie jak twoje.

Papieros Ty zatrzymało się w połowie drogi do ust.

—Blizny nie będą interesowały mężczyzny, który będzie cię na prawdę kochał.

—Z moją przeszłością? Z tą kulą? —zapytała. Koszula zsunęła się z jednego z jej ramion, ale była zbyt przejęta, żeby to zauważyć.

Ale Ty zauważył to.

—Czy te cudowne piersi są twoje? —zamruczał.

—Ty! —wykrzyknęła, speszona wyrazem jego twarzy.

—Są piękne, Erin, i nie możesz sobie nawet wyobrazić ile kosztuje mnie, że tak spokojnie siedzę i palę papierosa, tak więc zrób mi uprzejmość i podciągnij tę koszulkę, zanim rzucę się na ciebie i...

Erin zastosowała się do jego prośby, gdy chyba po raz dziesiąty na jej policzkach pojawił się rumieniec.

—Na prawdę chcesz rzucić się na mnie, pomimo tego, jak wyglądam?

—Szczególnie dlatego —odpowiedział, rzucając jej uśmiech—. W dalszym ciągu męczy mnie, że musiałem cię zostawić, kiedy Grandy przyszedł szukać mnie w związku z tym psem. Wybrał bardzo właściwy moment, żeby się pojawić.

—Ach, tak?

—Oczywiście. Mając na względzie fakt, że nie bierzesz pigułek, a ja nie miałem niczego, czego mógłbym użyć, żeby cię zabezpieczyć.

—Sądziłam, że mężczyźni są zawsze przygotowani.

Ty wybuchnął śmiechem.

—Przypadkowo przygotowany kolejny raz? Ależ Erin, na prawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak małe jest Ravine? Jedyne miejsce, gdzie sprzedają prezerwatywy, jest sklepik kolonialny pani Blake, która zna mnie, od 10 roku życia. Wyobrażasz sobie wyraz jej twarzy, jeśli poszedłbym do niej kupić, wiesz co, ze świadomością, że jestem kawalerem i że mieszkasz razem ze mną?

—Och...!

—Och...! —przedrzeźniał ją— Teraz rozumiesz, dlaczego jest tutaj tyle ciężarnych nastolatek, ale ponieważ ani ty ani ja nie jesteśmy nastolatkami, i bardzo dobrze znamy konsekwencje...

—Ja nie planowałam... robić tego z tobą —zacięła się.

—Ja również nie. Ale oboje pragnęliśmy się na wzajem i zostaliśmy sami. Chciałem cię chronić, i usiłowałem to zrobić, ale okazało się to zbyt trudne. Minęło zbyt dużo czasu a poza tym pragnąłem cię obsesyjnie.

To wyznanie było zaskoczeniem. Bardzo interesującym.

—Zbyt dużo czas?

Zaśmiał się niechętnie.

—Dwa lata, jeśli chcesz wiedzieć. Mówiłem ci, że mam kompleksy.

Erin poczuła zadowolenie i nie mogła ukryć uśmiechu.

—Ja nigdy...

—Zdawałem sobie sprawę.

—Więc ty... od tamtej pory

—Mówiłem ci w samochodzie, że nie. I również nie pragnąłem tego —Ty skończył papierosa i zgasił go—. Nie pragnąłem nikogo więcej. Wolałem zachować wspomnienie tamtej nocy, niż mieć jakąkolwiek inną kobietę.

Erin nie mogła się powstrzymać, łzy zakręciły jej się w oczach i spłynęły po policzkach, kiedy spoglądała na niego niezdolna wymówić słowa.

—No dalej, przestań płakać —poprosił, ocierając niezdarnie jej oczy—. Poza tym, jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy, żeby cię pocieszyć, nie byłby bardzo rozsądny, jeśli brać pod uwagę tą przezroczystą koszulkę.

—Możesz założyć się, o co chcesz; przynajmniej pod tym względem —Ty, podał jej chusteczkę i wziął swoje rękawiczki—. Erin, to, co mówiłaś u lekarza... czy bardzo przeszkadzałyby ci plotki na nasz temat?

Erin spojrzała na niego zaskoczona.

—To prawda, że mówią o nas?

—Obawiam się, że tak. Jeden z pracowników, wspominał, że coś słyszał.

To, czego nie powiedział, to fakt, że mężczyzna, który wypił o jeden kieliszek za dużo, powtórzył mu to w zamian został poczęstowany

pięścią i natychmiast zwolniony.

—Cóż, nie możemy nic z tym zrobić —odpowiedziała, po krótkiej chwili—. Zgodnie z prawem jestem właścicielką połowy rancza. Nie mogę wyjechać stąd, biorąc pod uwagę, że moja decyzja odbije się na życiu wielu osób.

—Jest coś, co możemy zrobić —powiedział oglądając swoje zakurzone buty.

—Co?

—Jesteśmy zgodni, co do tego, że mogę zestarzeć się szukając kobiety, która zaakceptuje mnie takim, jakim jestem, a ty nie masz zdaje się zaufania do poznawania mężczyzn. Poza tym, żadne z nas nie spało z nikim od tamtej nocy —Ty w końcu zdecydował się spojrzeć jej w oczy—. Być może będziemy mogli nauczyć się żyć w zgodzie, jeśli się zmusimy. Testament nie daje nam zbyt dużego wyboru. Musisz zostać tu na zawsze.

Erin wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. Powinna odrzucić jego propozycję, to byłaby bardzo rozsądna decyzja, ale jakaś jej część czuła się głęboko z nim związana. Nigdy nie pragnęła innego mężczyzny, i chociaż jej nie kochał, nie mniej troszczył się o nią. Być może z czasem, sprawy pomiędzy nimi ułożą się. Mogliby mieć dzieci...

—Chcesz mieć dzieci? —zapytała poważnie.

—Jeśli nawiądziesz do tego, żebym dał ci dziecko, żeby zastąpić to, które straciłaś, to tak, mogę to zrobić, chociaż jeszcze nie teraz. Nie

jestes w stanie, zeby nosic dziecko. Ale mozemy miec dzieci, jesli chcesz tego.

Nie wydawal sie zbyt entuzjastycznie nastawiony do tego pomyslu. Czy na prawde chialby miec rodzinę? Byc moze chial ją miec, ale bal sie kolejny raz ujawnic swoje uczucia, ze strachu przed zranieniem?

—Jestes uwieziona tutaj, dzięki twojemu dobremu sercu — przypomniał jej—. Tak, wiec mozesz nosic moje nazwisko, tak jak posiadasz połowę mojego rancza.

—Wielkie dzięki! —odpowiedziala ostrym tonem— Jaka cudowna propozycja małženstwa!

—Wiec ją odrzuc! —odpowiedzial—. Ja równiez nie jestem zachwycony, ale to jedyne rozwiazanie, jakie znalazłem.

—Nie zamierzam spac z tobą!

—Jak dla mnie mozesz spac w piep spichlerzu! —dopiekł z oczami ciskajęcymi gromy.

Usta Erin zadrzaly i jeszcze bardziej zacisnęła dłonie na pościeli. Jak udało im sie tak nagle znalezc w takiej sytuacji?

—Jesli mamy sie pobrac, slub bedzie w kościele —uprzedzila—. Nie mam zamiaru brac slubu cywilnego.

—Czyżbym cie o to prosil? —zapytal, unoszac brwi.

— Nie chcę równiez hucznego przyjecia. Chcę skromnego slubu. I nie chcę zapraszac mojej matki. To zmieniloby wszystko w cyrk.

Ty wydawal sie troche odpreżony.

—Zgoda.

—I nie chcę iść do ołtarza ciągnąc za sobą nogę.

—Po kilku tygodniach ćwiczeń, już nie będziesz musiała ciągnąć jej. Wydobrzejesz, ale potrzebujesz czasu i siły.

—Tyran... —zamruczała—. W porządku, niech tak będzie, chociaż miałabym umrzeć z bólu.

Kiedy? —zapytał, głosem, który zabrzmiał głęboko.

— Kiedy chcesz?

—W przyszłym tygodniu.

Erin otworzyła usta ze zdziwienia a wówczas on dodał:

—Cóż nie ma innego wyjścia jeśli nie chcesz, żeby wszystko pokazało się w gazetach. Może nie jestem zbyt ładny ale za to chyba wystarczająco znany.

—Czy możesz zrobić mi tę uprzejmość, i przestać się dyskredytować? —poprosiła oburzona.

—Zrobię to, jeśli ty przestaniesz mówić o swojej nodze.

—Zrobię to.

—Chcesz brylant?

—Nie. Tylko złotą obrączkę.

—Zgoda —skinął i dał pół kroku w kierunku drzwi.

—I już? —wykrzyknęła, osłupiała— To wszystko?

—Czego więcej chcesz? Jeśli uklękne na tej zimnej podłodze, zostanę tak do wiosny. A pocałunek na przypieczętowanie zaręczyn, też

nie byłby zbyt rozsądny, biorąc pod uwagę, że jesteś naga.

—Nie jestem naga!

- Prawie tak, więc zrobię co mogę najrozsądnieszego, jako twój narzeczony. Nie siedź zbyt długo —jest bardzo późno. Musimy zacząć ćwiczenia jutro rano. Śpij dobrze—i wyszedł z pokoju.

Erin osłupiała patrzyła na drzwi. Co za oświadczyzny! Jaki namiętny narzeczony! Chciałaby mieć jakieś szkoło w ręku, żeby rozbić je o drzwi, ale ponieważ nic takiego nie miała, położyła się na łóżku, nakrywając głowę kołdrą.

Idąc długim korytarzem do swojego pokoju, Ty pogwizdywał wesoło. Jego spojrzenie było pogodne przez chwilę ale nagle przestał się uśmiechać. Mieli przed sobą jeszcze długą drogę, ale właśnie zrobili na niej pierwszy krok. Chciał zrekompensować Erin cierpienie, które jej sprawił. Chciał wymazać wszystkie jej troski. Otworzył drzwi do swojego pokoju i wszedł. Wiedział, że powinien od dawna spać, ale nie interesowało go to w najmniejszym stopniu.

ROZDZIAŁ 7

ERIN oczekiwała, że zaręczyny wpłyną na zachowanie Tysona, ale tak się nie stało. Był dokładnie taki jak wcześniej, może poza władcym sposobem, z jaki zmuszał ją do wykonywania ćwiczeń, nie spuszczał z niej wzroku ani na moment.

—Dlaczego ty również tego nie zrobisz? —zasugerowała następnego dnia.

—Moje biodro ma się bardzo dobrze —odpowiedział— Jeszcze trochę wyżej, kochanie. Nie naciągasz go wystarczająco.

Nigdy wcześniej nie używał pieszczotliwych słów, ale teraz mówił do niej “kochanie” zawsze, kiedy tylko mógł. Cóż, być może jednak trochę się zmienił. Wyglądał na bardziej odprężonego i bardziej przystępnego. Przyglądała mu się wykonując ćwiczeń na rowerze. Jednak nie znalazła w nim nic odpychającego. Jego ciało z pewnością robiło wrażenie, miał cudowne dłonie, szczupłe i eleganckie, z długimi palcami lekko ogorzałe, tak zresztą jak całe jego ciało.

—Możesz zrobić mi zdjęcie —powiedział, kiedy zdał sobie sprawę, że go obserwuje—.Postawisz i zrobisz z niego stracha na wróble.

—Nie krytykowałam cię, podziwiałam twoją fizjonomię.

—Tobie też niczego nie brakuje —zamruczał, uśmiechnął się lustrując ją oczyma—. Dobrze ci w tym co założyłaś.

—Dziękuję —odpowiedziała, zaskoczona komplementem.

—Co założysz na ślub? —zapytał pomiędzy dwoma łykami kawy.

Erin otarła pot z twarzy zanim mu odpowiedziała.

—Cóż... Mam beżową sukienkę...

—Do diabła —przerwał jej.

—O co chodzi? —zapytała nie rozumiejąc.

—Biała. O to chodzi.—odpowiedział, odstawiając filiżankę i zbliżając się do niej—. Biała. Nie beżowa, zielona ani szara. Wyjdiesz za mąż w białej sukience.

—Nie mam do tego prawa —sprzeciwiła się.

—Zrobiłaś to ze mną —zwrócił jej uwagę, próbując zachować spokój, pomimo, iż z jego oczu sypały się skry—. Pamiętam dokładnie, co się z tobą wtedy działo. Kiedy to się stało, patrzyłem ci prosto w oczy. Nawet pamiętam, o czym wtedy pomyślałem: nieskazitelna biel.

—Biel —powtórzyła, poruszona pasją w jego głosie.

—Żaden inny mężczyzna nie był z dziewczyną bardziej niż ja z tobą. Żaden inny mężczyzna nie rozkoszowała się tak inicjacją jak to zrobiłem ja. Nigdy nie było w twoim życiu żadnego innego mężczyzny poza mną, i przed obliczem Boga jesteśmy zaślubieni bardziej niż jakikolwiek duchowny mógłby to zrobić, i nikt cię nie zawstydzi, ponieważ założysz białą sukienkę. Nawet twoje purytańskie sumienie.

Erin zrobiła wysiłek, żeby się roześmiać.

—Czasami potrafisz być cudowny.

—Nie mam w tym dużej praktyki —przyznał, głaszcząc jej ramię—. Wyrastałem sam, i byłem sam przez większą część mojego życia. Jeszcze teraz mam trudności w kontaktach z ludźmi.

Był jakby odmieniony w tych rzadkich chwilach... Erin wzięła go za rękę i z czułością pieściła delikatnie jego dłoń.

—Ślady po nikotynie —zauważyła dotykając żółtawych plamek na

środkowym i wskazującym palcu—. Dlaczego tyle palisz?

—Tylko, kiedy jestem niespokojny albo zdenerwowany. Tak się składa, że czuję się tak z twojego powodu.

—Nie mogę wyobrazić sobie nikogo, kto mógłby zdenerwować cię, a już najmniej siebie samą.

—Tak myślisz? Zobacz —powiedział i wyciągnął rękę przed siebie, żeby mogła zobaczyć jak prawie niedostrzegalnie drży.

Erin spojrzała mu w oczy zaskoczona i zobaczyła w nich spalające go powoli płomienie. Od razu zrozumiała.

—Och, Ty...

—To powód, dla którego nie powinnaś paradować po domu w tych przezroczystych koszulkach —zamruczał—. Kiedy jesteś tak blisko, tracę kontrolę.

To również nie było łatwe dla niego. Jego sumienie nie pozwalało mu zapomnieć o tym, co się stało: utrata dziecka, śmierć Bruce... Pomimo tego wszystkiego, zmusił się żeby ją odszukać i przywieźć do Staghorn, zmusił ją żeby od nowa zaczęła czuć, żeby zaczęła martwić się stanem swojego zdrowia...,a ona nie robiła nic innego jak przysparzała mu trudności. Całe to zamieszanie wzięło początek w nieodwzajemnionej miłości i nieuzasadnionej zazdrości Bruce, ale nadeszła chwila żeby zapomnieć o przeszłości i ułożyć sprawy, tak jak powinny być gdyby Bruce nie wywołałby tego całego zamieszania.

—Kiedy pobierzemy się... —powiedziała, dobierając starannie

słowa i nie odrywając od niego spojrzenia—... będę twoją żoną w każdym znaczeniu tego słowa.

Ty poczuł dreszcze w całym ciele.

—Nie wiesz o czym mówisz.

—Dotychczas to ty byłeś poszkodowany. Straciłeś Bruce i część twojego dziedzictwa, poza tym musisz mnie znosić. Udało ci się przywrócić mi chęć do życia i wierzę, że nadeszła chwila, w której to ja powinnam zacząć dawać.

Ty zacisnął zęby i podniósł się.

—Zostawmy tę rozmowę na inną okazję.

—Znowu cię uraziłam —westchnęła Erin—. Och, Ty, czy nigdy nie nauczysz się nie wybuchać za każdym razem, kiedy powiem coś osobistego?

—Jasne. Kiedy przestaniesz ofiarować mi jałmużnę. Nie chcę twojego ciała jako zapłaty za dach nad głową.

—Nie to chciałam powiedzieć!

—Nie jestem gotowy zaakceptować czegoś takiego. Nie, jeśli ma to być poświęcenie.

—Doprowadzasz mnie do szaleństwa i to wtedy kiedy zaczęłam wierzyć, że cię rozumiem. Dobrze. Rób, co chcesz. Śpij w spichlerzu razem ze szczurami.

—Nie ma szczurów w spichlerzu —poinformował nieobecny głosem.

—Poważnie?

—Ponieważ mieszka tam mój wąż i zjada je.

Erin przeknęła ślinę.

—W takim razie wycofuję moją oferta dotyczącą spania w spichlerzu.

—To bardzo stare zwierze. Nie zrobi ci krzywdy.

—W mojej rodzinie boimy się węży. Jeden z nich zjadł mojego pradziadka. Był korespondentem wojennym i zniknął w Ameryce Południowej. Lata później mówili, że znaleźli jego szkielet wewnątrz wielkiego pytona.

—Spektakularne zakończenie, ale boa nie jedzą ludzi.

—To ty tak mówisz —odpowiedziała, robiąc grymas przy poruszeniu się. Biodro w dalszym ciągu bolało. — Przekłęte ćwiczenia! Każdego dnia kosztują mnie więcej pracy.

—Mniej więcej za tydzień zobaczysz, że poczujesz się lepiej. Uwierz mi.

—Dlaczego muszę to robić? —zaprotestowała— Nigdy nie będę mogła wrócić do zawodu, zwłaszcza, jeśli wyjdę za mąż.

Ty spojrzał na nią nie rozumiejąc.

—Nie? A dlaczego?

—Pozwolisz mi pracować? —zapytała, zaskoczona.

—Jesteś człowiekiem, a nie niewolnikiem —oznajmił— Nie wierzę w to, że należy kobietę przywiązać łańcuchem do nogi od łóżka i

mieć ją zawsze ciężarną. Jesteś wolna i masz prawo robić to, co chcesz, wyłączając sypianie z innymi mężczyznami.

—Nie chcę sypiać z innymi mężczyznami.

Ty wybuchnął śmiechem.

—Nie, przypuszczam, że nie. Wystarczy, że ze mną straciłaś wszystkie iluzje —powiedział, i dając krok w tył, zapalił papieros i wyszedł z pokoju.

Erin straciła kilka sekund na reakcję, ale kiedy to zrobił, zdjęła jeden z butów i rzuciła w niego. Nie trafiła, ale udało jej się przyciągnąć jego uwagę.

Ty spoglądał na but, jakby właśnie zobaczył na dywanie rybę a potem podniósł go i trzymając w palcach, odwrócił się do Erin.

—Rzuciłaś we mnie butem?

—Oczywiście, że rzuciłam w ciebie butem.

—Chciałaś trafić w ścianę?

—Nie, chciałam trafić w twoją głowę.

—Musiś poćwiczyć celność.

—To nie prawda. Z rozmiarem twoich stóp, mogłam trafić w ścianę i jeszcze cię dosięgnąć, jeśli tylko bym chciała.

—Nie mam wielkich stóp.

—Kaczki też nie.

Z butem w dłoni, Ty zbliżył się z niezbyt przyjaznym wyrazem twarzy.

Erin poderwała się gwałtownie, próbując znaleźć jakąś barierę pomiędzy nimi.

—Idź sobie! —krzyknęła— Jestem inwalidą!

—Jeszcze nie —zamruczał—. Ale jest taka możliwość.

—Ty! Nie waż się mnie uderzyć!

—Ach, nie? —zagroził, obejmując ją w pasie i podnosząc—.

Chcesz ze mną walczyć?

—Opuść mnie to zobaczysz.

—Przestań się wykręcać, bo sama się uderzysz. Zawsze miałaś tak zielone oczy? —dopytywał się, spoglądając na nią z bliska.

—Tak mi się wydaje.

—Mają kolor wiosennych liści... —zamruczał—... zaraz po tym, jak zrosi je deszcz...

—Twoje są srebrzyste, kiedy się złościysz.

Ty opuścił spojrzenie na jej usta.

—Nawet chuda jak patyk, jesteś cudowna.

—Nie jestem, ale w każdym razie dziękuję —Erin poczuła jego oddech na policzku i reakcja jej ciała była natychmiastowa. Lubię kiedy mnie całujesz—zamruczała— Czuję siłę i trochę...

Jęknęła czując męskie usta na swoich. Przycisnęła się do jego ciała i objęła go z całej siły za szyję.

To męskie ciało, stopione z jej ciałem doprowadzało ją do szaleństwa, upajała się jego zapachem. Ty zaczął drżeć a Erin poczuła

ukłucie winy, za to że zaczęła, ale prawda wyglądała tak, że podniecała ją świadomość władzy jaką nad nim miała.

—Przepraszam —wyszeptała, pieszcząc jego policzki i włosy—. Nie mogę się powstrzymać. Kiedy mnie dotykasz tracę głowę.

—Wydaje mi się, że spotyka to nas oboje. Kiedy kochamy się, stajesz się dzika. Nigdy nie marzyłem, że mogłabyś być przy mnie tak otwarta.

—Ja również nie —wyznała, ocierając usta o jego policzek—. Chcę... robić z tobą rzeczy najbardziej skandaliczne.

—Pragnę tego —powiedział, przygryzając wargę.

—Ja również —odpowiedziała, opierając się o niego.

—Erin, jeśli za chwilę nie przestaniemy, potem już nie będziemy mogli. Nawet tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy nie byłem tak podniecony, jak teraz.

—Ja również nie—wyznała drżącym głosem—. A przecież tylko się całujemy.

—Tak ci się zdaje. Jeszcze raz przyciśnij do mnie swoje piersi, tak jak to zrobiłaś przed chwilą.

Erin usłuchała, i dla odmiany poczuła sztywną męskość Ty na swoim brzuchu.

—Pragnę cię—wyszeptała, zamykając oczy, kiedy przyciągnął ją do swoich bioder.

—Ja również, ale nie możemy tego zrobić. Nie w ten sposób. To

zbyt ryzykowne.

Erin westchnęła.

—Przypuszczam że masz rację.

—Moje ciało mi tego nie mówi. Tylko moja głowa.

Erin zaczęła się śmiać, czując, że napięcie nieco osłabło.

—Pobierzemy się we wtorek, tak więc przypuszczam, że uda nam się przeżyć —dodał.

—Przypuszczam, że tak —Erin spoglądała na jeden z guzików jego koszuli który wydawał się naderwany. Kiedy pobiorą się, będzie mogła się nim lepiej opiekować. Przyszywać guziki, prasować koszule i prać jego ubrania... te sprawy tak osobiste, wydawały jej się w tej chwili bardzo ważne. Będzie mogła spać w jego ramionach...

—Możesz spać ze mną, kiedy się pobierzemy, oczywiście jeśli chcesz —wyszeptał, jakby czytał w jej myślach.

Poczuła jak oblewa ją gorąca fala.

—Na prawdę? —zapytała, głosem prawie niesłyszalnym.

—Zawsze. Będę mógł patrzeć, jak się rozbierasz a ty będziesz mogła patrzeć na mnie. Będziemy mogli się pieścić i kochać.

—Przy zapalonym świetle? —zapytała, drżąc.

— Przy zapalonym świetle —wyszeptał—. Rozmawiałaś z lekarzem o antykoncepcji?

—Tak. Ja... —Erin odchrząknęła. Okazało się że rozmowa o sprawach tak intymnych jest dla niej krępująca —. Powinno zacząć się

brać tabletki odpowiednio wcześniej, i ja... zaczęłam przed dwoma dniami.

Ty roześmiał się.

—Jestem szczęśliwcem —wyszeptał do jej ucha— Wiem wszystko o cyklu, owulacji i "tych dniach w miesiącu".

—Oh... —wymamrotała, czerwieniąc się po korzonki włosów.

—Erin, to jest coś bardzo naturalnego —wyjaśnił, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała—. Nie powinno być tajemnic w małżeństwie. Nic o czym nie można ze sobą porozmawiać. To czego najbardziej pragnę, to twojej szczerości. Ja nigdy cię nie okłamię, i oczekuję, że ty również tego nie zrobisz. Nie chcę, żebyś bała się powiedzieć mi o czymkolwiek co cię martwi.

—Nigdy nie spotkałam nikogo z kim mogłabym rozmawiać o seksie —wyszeptała jakby zdradzała jakiś straszny sekret—. Moja matka robiła to przez cały czas, ale nie potrafiła porozmawiać o tym ze mną. Wszystko czego się nauczyłam, wiem od innych dziewczyn i z gazet.

—I ode mnie —dodał, głaszcząc jej włosy.

—I od ciebie. To było takie osobiste...

—Porozmawiaj ze mną —obstawał—. Nie duś tego w sobie.

To wydawało się takie łatwe. Bawiła się naderwanym guzikiem jego koszuli. Koszula była ładna, w brązowym kolorze.

—Przykro mi, że tamtej nocy chciałam cię odepchnąć w ostatniej chwili.

—Nie spodziewałaś się, że będzie cię tak bolało.

—Nie. Nikt mi nie powiedział. Wydawało mi się że to może być tylko nieprzyjemne.

—I z pewnością by tak było, gdybym nie był ciebie tak spragniony. Kobiety potrzebują, żeby je wcześniej podniecić, ale moja wiedza w tym przedmiocie jest znacznie mniejsza niż bym sobie życzył. Wiedzieć, jaki jest mechanizm, to jest jedna rzecz, ale używać go w praktyce, to już coś zupełnie innego. Chodzi mi o to, że wiem co to jest seks, ale nie wiem jak się kochać. —wyznał, patrząc jej w oczy—. To są dwie zupełnie różne sprawy.

—Nigdy nie czułeś... nigdy nie pragnąłeś robić to z innymi kobietami?

Ty uśmiechnął się odpowiedział jej kręcąc głową.

—Cieszę się —powiedziała, uśmiechając się nieśmiało.

—A ty nigdy nie pragnęłaś kochać się z mężczyzną?

—Tak —potwierdziła—. Pragnę cię od chwili od kiedy cię zobaczyłam, ale nigdy nie przyszło mi do głowy powiedzieć ci o tym, przecież nawet ci się nie podobałam.

—O czy ty do diabła mówisz! —wykrzyknął gwałtownie—
Pragnąłem cię beznadziejnie.

—Ale byłeś dla mnie okropny!

—To prawda, ale nie wierzyłem, że zatrzymasz się, żeby uważniej przyjrzeć się takiej twarzy jak moja.

Więc to o to chodziło... Po prostu bronił się, tak jak nauczył go ojciec, a najlepszą formą obrony jest atak.

—Bruce powiedział mi, że mnie nienawidzisz —powiedziała, spoglądając mu w oczy.

—Wiem. Czytałem listy, ale to nie była prawda —i biorąc ją za rękę, dodał—: Powiedział mi, że śmiałaś się ze mnie, za to w jak nieporadny sposób obszedłem się z tobą.

—To było największe kłamstwo ze wszystkich —oznajmiła.

—Bardzo żałuję, że zrobiłem ci krzywdę. Pomimo wszystkich pozorów, to była to ostatnia rzecz jaką chciałem zrobić.

—Nie było tak źle —odpowiedziała Erin. Czuła się jak nastolatka, nieśmiała i podniecona—. Bardzo lubię cię pieścić.

Ty przypomniał sobie jak jej ręce powoli bez zahamowań badały jego ciało i wzdrygnął się.

—Ty ...

—Chodź tu —rozkazał jej, obejmując ze wszystkich sił—. Przybliź się. Mówią, że pomaga jeśli obejmuje się tak długo dopóki pragnienie nie ugaśnie.

Erin zamknęła oczy i powoli napięcie się zmniejszyło. W tej chwili przypomniała sobie książkę, w której przeczytała, że jeśli kobieta nie doznała satysfakcji, jej samopoczucie poprawi się, jeśli jest silnie obejmowana. Ty musiał domyślać się tego.

—Czytałaś książki na temat seksu? —zapytała.

—Oczywiście. A ty nie?

—Nie za dużo. Dowiadywałam się głównie od koleżanek.

—Musiały mieć wiele przygód.

—Nawet sobie nie wyobrażasz!

—Czujesz się lepiej?

—Mmm... —zamruczała—. A ty?

—Przeżyję —zapewnił, rozluźniając się niemal wbrew sobie—.

Zmieniłaś się —dodał, spoglądając w jej oczy, błyszczące i pełne życia — nie ma już tego ducha, którego spotkałem w Nowym Jorku.

—Życie miało dla mnie wtedy niewiele uroku.

— Zrekompensuję ci to wszystko—wyszeptał, obejmując jej twarz rękoma.

—Ty ...

—Teraz powinnaś wziąć gorący prysznic. Ja muszę wracać na ranczo, a potem pojedziemy do Ravine i kupmy złotą obrączkę na ślub.

—Zgoda.

Jak gwałtownie wszystko się zmieniało!, pomyślała Erin patrząc za nim jak się oddala. To co zaczęło się jako ciężka próba, zmieniało się w największą radość w jej życiu.

Gdyby jeszcze mogła uwierzyć że Ty naprawdę coś do niej czuje, coś innego niż współczucie, pragnienie i potrzebę zadośćuczynienia za to co się stało. Tak trudno było czytać w jego myślach... Pragnął jej, to nie budziło najmniejszych wątpliwości, ale ona chciała czegoś więcej.

Chciała, żeby jej potrzebował ... ponieważ ona go potrzebowała. Było to uczucie bardzo głębokie, ale jeszcze nie odważyła się nawet myśleć o tym. Jeśli sprawy potoczą się we właściwym kierunku, mają przed sobą przyszłość.

Po raz pierwszy bez żadnego polecenia położyła się sama, żeby zrobić ćwiczenia. Musiała zacząć normalnie chodzić, wrócić do zdrowia. Musiała pokazać mu, że ceni samą siebie, i jeśli Ty wróci do niej wówczas, kiedy znikną współczucie i poczucie winy, będzie nadzieja, że pomiędzy nimi jest możliwe coś głębszego.

ROZDZIAŁ 8

Ty i Erin zawarli małżeństwo w małym prezbiteriańskim kościele, gdzie dwa pokolenia rodziny Wade uczęszczały regularnie na nabożeństwa.

Erin założyła białą, długą sukienkę. Ufała, że uda jej się nie używać kuli, ale okazało się, że chodzenie bez niej jest bardzo trudne.

Ty założył nieskazitelny trzyczęściowy garnitur, w którym wyglądał wytwornie i elegancko. Różnica wzrostu pomiędzy nimi była znacząca, mimo iż założyła swoje najwyższe szpilki, czuła się przy nim mała i wrażliwa.

Ceremonia odbyła się w obecności garstki osób, wliczając w to pracowników rancza : Stuarta Grandy, Conchity, José i jeszcze kilka

osób z sąsiedztwa i trwała tylko kilka minut. Kiedy Ty włożył na jaj palec wąskie złote kółko i pocałował ją szybko w usta, Erin musiała zagryźć wargę, żeby nie płakać. Musiał chyba zdawać sobie sprawę z jej stanu emocjonalnego, ponieważ podał jej chusteczkę kiedy przyjmowali rozbrzmiewające dookoła gratulacje.

—Przecież ktoś powinien płakać na moim ślubie —broniła się, osuszając oczy— więc, kto ma większe prawo niż ja?

—Ja również płakałbym, gdybym wychodził za niego za mąż— skomentował Red Davis, jeden z pomocników Ty.

—Właśnie nie dostałeś prezentu na Święta—zagroził Ty.

Red roześmiał się. Był dwudziestoparoletnim młodzieńcem z dużym poczuciem humoru.

—Ach, tak? Więc uważaj a zobaczysz co się stanie tej nocy, szefie.

—Jeśli zobaczę choć jedną z twoich stóp w porsche, wezmę winchestera.

—Wielebny Bill! Słyszałeś, co powiedział? —wykrzyknął Red, zwracając uwagę pękatego zarządcy—. Mówi, że zastrzeli mnie!

—Nie powiedziałem tego! —zaprotestował Ty.

Wezwany przyłączył się do nich z uśmiechem.

—Słyszałem rozmowę od początku, Red, i jeśli postawisz stopę w jego porsche to ja z dużą przyjemnością podam mu naboje do jego strzelby.

Red pokręcił głową zmartwiony.

—Nie wstyd ci?

—A tobie nie wstyd?

Ty trzymał żonę za rękę podczas przyjmowania gratulacji od pracowników rancza. Nie czuła się zbyt dobrze publicznie, z tymi wszystkimi bliznami, brak jej było wiary, że mocno stoi na własnych nogach, więc zamiast na kuli oparła się o Ty i zmuszała się do uśmiechu.

Trochę później wrócili do Staghorn na przyjęcie. Conchita zajęła się wszystkimi detalami, nawet wynajęła na bankiet wyspecjalizowany serwis z restauracji. Erin ceremonia wydawała się nie mieć końca, na domiar złego Ty wdał się w dyskusję z sąsiadami o wzrastającej liczbie odwiertów w regionie.

Nie było to rozsądne i próbowała się na niego nie gniewać ale na długo przed zniknięciem ostatniego kawałka tortu, była wściekła tak bardzo, że zdecydowała się zniknąć w kuchni i pomóc Conchicie zmywać naczynia.

—Tak nie powinno być —zaprotestowała gospodyni—. Zmywanie naczyń nie jest jedną z rzeczy, które należy robić w dniu ślubu.

—Ma pani rację —przyznała Erin—, więc niech pani pójdzie i powie to mojemu mężowi.

—Ja nie —dopowiedziała Conchita—. Podoba mi się ta praca.

—Pani i ja możemy napisać komedię o zmywaniu naczyń. Zostaniemy bogate.

—Ma pani gorączkę —powiedział starsza kobieta, spoglądając na

nią uważnie.

—Nie mam gorączki!

—Nie? —powtórzyła Conchita uśmiechając się.

Erin zarumieniła się i wzięła ścierkę.

—Wytrę naczynia.

—Jak pani sobie życzy.

Ty pojawił się tam prawie godzinę później.

—Co za zabawny sposób na spędzenie dnia ślubu! —wykrzyknął od drzwi.

—Tak —odpowiedziała Erin, z tajemniczym uśmiechem—, jest na prawdę cudownie. Conchita i ja piszemy sztukę teatralną. Z pewnością przyniesie nam sławę.

—Z pewnością ja nie kupię na to biletów.

—Jesteś zazdrosny ponieważ nikt nie kupiłby biletu, żeby posłuchać twojej rozmowy z Hawesem i Dansonem na temat szybów i bydła.

—Więc o to chodzi —zamruczał.

—To pierwszy pokaz w jaki sposób działa kobieca natura — poinformowała Conchita, odkładając na bok swoją ścierkę—. Teraz możecie walczyć sobie do woli. José zabierze mnie do miasta na świąteczne zakupy, tak więc będą państwo mieli cały dom dla siebie.

Erin i Ty czekali w ciszy, aż Conchita wyjdzie z kuchni.

—Nie jestem gotowa, żeby się z tobą pogodzić —odgryzła się z

wściekłością Erin.

—Więc sobie tu zostań i płacz, jeśli chcesz —odpowiedział—. Ja zawsze mogę wyładować się na moich pracownikach.

—Cieszę się! Dlaczego nie zaczynasz jakiejś porządnej awantury? Na to bilety z pewnością by się sprzedały!

Wściekły Ty zrobił w tył zwrot, włożył kapelusz i trzaskając drzwiami, wyszedł z domu.

Erin wzięła pierwsze talerz, który wpadł jej w dłoń i rzuciła nim o drzwi. Niestety był z tych nietłukący i nie zrobił oczekiwanego hałasu, tak więc ukucnęła żeby go podnieść i jeszcze raz go umyła czując jak łzy spływają jej po policzkach.

Ty był poza domem do końca dnia. Kiedy José i Conchita wrócili, spotkali go na zewnątrz z pracownikami. Erin była zamknięta w swoim pokoju.

Kiedy ściemniło się, Erin zrobiła sobie kąpiel i położyła się do łóżka z dwoma książkami. O wpół do dziewiątej, Conchita weszła do pokoju z talerzem zupy, i filiżanką gorącej kawy; Erin puściła mimo uszu dobre rady i intencje gospodyni, ale zapomniała zamknąć drzwi na klucz, kiedy została sama. Zjadła zupę, wypła kawę, i kiedy skończyła pierwszą książkę, bolała ją głowa a biodro dokuczało jej straszliwie. Czowała się fatalnie. Nigdy go nie zrozumie. Była pewna, że ten znienawidzony mężczyzna nie może jej ścierpieć. Szlochając, usnęła.

Ty wrócił do domu w środku nocy, brudny, potargany, w złym

humorze, i zastał ją śpiącą. Spoglądał na nią przez kilka minut, zanim zamknął drzwi i skierował się do swojego własnego pokoju, prawie niczego nie rozumiejąc.

Następnego dnia Erin wstała zanim nadeszła pora śniadania, żeby zrobić swoje ćwiczenia w salonie. Pokaże temu kretynowi kim jest! Wróci do zawodu modelki, zrobi fortunę, i będzie miała tabun wielbicieli! Ta myśl dodała jej energii, i kiedy Ty wszedł do pokoju paląc papieros, była spocona z wysiłku.

—Dzień dobry —powiedział.

— Dzień dobry —odpowiedziała słodko—. Mam nadzieję, że miałeś kiepską noc..

—Tak było, dziękuję. A ty?

—Prawie nie spałam.

—Spałaś jak kłoda, kiedy wróciłem.

—Oh! Więc w końcu zdecydowałeś się jednak wrócić? Jak rozsądnie!

—To ty zaczęłaś.

—Czy to przypadkiem nie ty w obecności wszystkich ignorowałeś mnie przez długie godziny, pozwalając, żebym zmywała naczynia w dniu ślubu.

Ty westchnął głęboko.

—Posłuchaj Erin, spędziłem 34 lata samotnie, a poza tym przypominam ci, że to nie jest klasyczna kłótnia zakochanych.

Pobraliśmy się, żeby ukrócić plotki, tak? Czy jest jakiś inny powód, którego nie znam?

Miał rację. Jego stosunek do sprawy nie miał nic wspólnego z tym, który stworzyła w swoich marzeniach.

—Przepraszam —powiedziała w końcu, odwracając wzrok—. Nie miałam prawa gniewać się na ciebie. Jakby nie było, masz rację, pobraliśmy się, tylko po to żeby ukrócić plotki.

Ty pożałował swoich słów, widząc jak gaśnie światło w oczach jego żony. Cały blask i podniecenie, które dodawały jej twarzy tyle uroku, wypaliły się. Nie potrafił zobaczyć rzeczy z jej punktu widzenia, a teraz wydawało mu się, że być może Erin oczekiwała, że zachowa się jak... cóż, jak jej mąż. Tak bardzo starał się jej nie przestraszyć, że przekroczył granicę, i teraz wierzyła, że nie interesuje go w najmniejszym stopniu.

—Pragnęłaś mnie w nocy? —zapytał cicho.

—Nie.

Ty uklęknął przy niej i delikatnie uniósł jej brodę.

—Tak... —wymamrotała.

—Dlaczego nie powiedziałaś?

—A co chłabys, żebym zrobiła? Żebym wtargnęła w trakcie dyskusji o sztucznym zapłodnieniu i powiedziała, że chcę się z tobą kochać? Jestem pewna, że twoim sąsiadom taka sytuacja wydałaby się jedną z bardziej interesujących..

Ty prawie roześmiał się.

—Przypuszczam, że tak. Chodzi o to, że nie wiem, jak być dobrym mężem. Musisz mnie znosić dopóki nie nauczę się.

—Być może oczekuję więcej, niż możesz mi dać —skomentowała, patrząc mu w oczy— Sprawy pomiędzy nami dwojgiem nigdy nie układały się w sposób, który można by nazwać normalnym. Zawsze czuję się taka zmieszana...

—I zraniona. Domyślam się, że wygląda na to iż nie potrafię ci tego oszczędzić, ale krzywdzenie cię, jest moim ostatnim pragnieniem, Erin.

—A ja nie oczekuję litości. Poza tym biodro bardzo mi dokucza, i jestem trochę poirytowana —była to prawda. Bolało ją prawie cały czas —. Przykro mi, że dołożyłam ci problemów. Obiecuję, że nie sprawię ci ich więcej—odsunęła się na bok, nie zastanawiając się nad zaskoczeniem malującym się na jego twarzy—. To co Conchita powiedziała wczoraj, przypomniało mi, że ja również nie zrobiłam zakupów na święta. Nie mogę zbyt dużo chodzić, ale potrzebuję kilku rzeczy. Możesz powiedzieć któremuś z chłopców, żeby zawiózł mnie do San Antonio?

Twarz Ty stwardniała.

—Mogę sam cię zawieźć —odpowiedział sucho—. Kiedy chcesz jechać?

—Może być w sobotę.

—Zgoda —skinął i wyszedł z pokoju nie mówiąc nic więcej. Erin

nie zamierzała doszukiwać się jego motywów. Nie miała zamiaru błagać o jego zainteresowanie. Jeśli nie interesowała go wystarczająco, musi nauczyć się z tym żyć. Nie wiedziała, jak, ale nauczy się.

To był długi tydzień w trakcie którego spotykali się tylko przy stole. Znalazła sobie prace, które zajmowały ją, podobnie jak jego, i rozmawiali tylko o niezbędnych rzeczach. Conchita tylko kiwała głową i mruzczała coś między zębami, ale nie miała śmiałości nic powiedzieć. Ty był w parszywym humorze. Można było słyszeć jego krzyki z rancza. Obwinał wszystkich i o wszystko. Erin czuła się winna, i zamierzała stąd wyjechać tak szybko, jak tylko się da.

W końcu nadeszła sobota. Ty był gotowy, tak jak obiecał, żeby zawieźć żonę do San Antonio. Wyglądał na bogatą i ważną osobistość w swojej jasnej marynarce i kapeluszu, i Erin czuła się trochę nie na miejscu w swojej szarej garsonce. Miała mało ubrań, a nie była gotowa na wydawanie pieniędzy na nowe ubrania. Jeszcze nie czuła prawa do swojej połowy rancza, pomimo zapisu w testamencie i pomimo tego wszystkiego, co się stało, z winy obu Wade. Nie mogłaby zapomnieć tego, jak Ty powiedział jej w samochodzie, że chciałyby żyć na jego koszt, chociaż nie to chciał przecież powiedzieć.

—Czy jest jakieś szczególnie miejsce, do którego chciałybyś pójść?
—zapytał Ty bardzo uprzejmym głosem gdy dojeżdżali do miasta.

—Obojętne —zamruczała, z wzrokiem wbitym w widok za oknem.

Pomimo, że San Antonio liczyło trochę mniej niż milion

mieszkańców, domy były bardzo rozproszone.

—To duże miasto —skomentował Ty— Byłoby dużo łatwiej, jeśli wiedziałabyś, co chcesz kupić. Kupisz nowe ubrania?

—Dlaczego? Wydaje ci się, że ich potrzebuję?

—Zawsze zakładasz to samo, kiedy wychodzimy —skomentował —. Zaczyna mnie to nudzić.

—Więc musisz mi kupić inne —odpowiedziała chłodno.

—Wspaniale! Teraz odbierz to jako osobisty atak —powiedział, nie odwracając wzroku od drogi—. Nie, jeszcze lepiej, rzuć się na podłogę i zacznij płakać. W ten sposób udałoby ci się jeszcze pogorszyć mi humor.

Erin zagryzła usta, gdy przechodnie migali jej przed oczami.

—Nie mam pieniędzy, żeby wydawać je na ubrania.

—Masz świadomość, ile warte jest Staghorn? —zapytał, rozzłoszczony.

—Nie mam zamiaru wydawać twoich pieniędzy na ubrania. Będę używała tych, które pasowały na mnie, gdy pracowałam.

—Na miłość boską, Erin!, co za diabeł...?

Przerwał dostrzegając parking, ruszając gwałtownie pojazdem i zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu.

—Popatrz na mnie, Erin —poleciał gniewnie. Ale kiedy zmusił ją, żeby odwróciła się do niego i zobaczył łzy błyszczące w zielonych oczach cała jego złość wyparowała, jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki. Postanowił wziąć rękę, którą Erin zaciskała z całych sił na torebce. Była bardzo zimna, a puls był przyspieszony.

—Czy możemy iść na zakupy, proszę? —poprosiła, odrzucając jego rękę.

—Tak, to chyba właściwy moment —zamruczał— Poza tym, znam doskonałe miejsce.

Wziął ją pod ramię, żeby sprowadzić drogą prowadzącą wiodącą w dół, do eleganckiego hotelu z antyczną fasadą. Erin spoglądała na niego z otwartymi ustami, podczas gdy podpisywał się w księdze rejestrowej, i rozmawiał z obsługą. Minutę później wziął klucz i zaprowadził swoją żonę do windy.

Pokój była urządzona w starym stylu, ale był elegancki, pomalowany na delikatny zielony kolor.

—Co będziemy tu robić? —zapytała.

Ty wykorzystał ten czas żeby zamknąć drzwi na klucz, zostawić go na stoliku i wrócić do niej ze spojrzeniem tak głębokim i tajemniczym, jak zimowy poranek.

—Udzielę ci odpowiedzi —powiedział, zbliżając się do niej.

Erin wstrzymała oddech. Nie mogła się ruszyć, więc wyjął jej z rąk torebkę i zaczął ją rozbierać.

—Potrzebujemy bliskości -oświadczył, odkładając rzeczy na bok —. Na ranczo nie mieliśmy tego, ale tutaj będziemy mieć.

Przełknęła ślinę.

—Czy my... my...?

—Tak —odpowiedział, całując ją w usta—. Nie musisz się bać, Erin. Tym razem nie zrobię ci krzywdy.

—Ale... ale jest dzień.

—Musimy zacząć przyzwyczajać się do siebie —uzasadnił—. Poza tym, zasłonki są zasunięte, więc nie jest zbyt widno —wykręcał się, próbując rozpiąć jej stanik. Kiedy udało mu się, odrzucił go na bok a jego oczy przesunęły się powoli przez całe jej ciało, zanim zdecydował się ściągnąć ostatnią część ubrania.

Erin czuła się trochę niepewnie z powodu blizn, ale wyglądało na to, że dla niego nie ma to znaczenia, tak więc zaczęła się odprężyć i pozwoliła, żeby położył ją na łóżku.

—Przykryj się kołdrą —powiedział z czułością, jakby wiedział jak trudne było to dla niej—. Nie musisz na mnie patrzeć, jeśli nie chcesz. Mamy całe życie, żeby przyzwyczaić się jedno do drugiego. Teraz — wyszeptał, kiedy znalazł się pod pościelą razem z nią—, teraz i tutaj zaczyna się nasze małżeństwo.

Zsunął kołdrę, żeby móc widzieć jej piersi i pieścić je. Erin zobaczyła długie palce, przebiegające po jej skórze, odkrywające jej strukturę z niezrównaną troską. Teraz Ty był jej mężem, i wszystkie stare tajemnice powinny zniknąć.

—Jesteśmy małżeństwem —powiedział, jakby czytając w jej myślach, spróbuj nie zapominać, że to, co robimy jest dobre.

—Spróbuję... —Erin szybko poczuła się znęcona jego szeroką i ogorzałą klatką piersiową—. Pracujesz bez koszuli na ranczo?

—Tak.

—Jestem biała w porównaniu z tobą.

Ty położył się na niej, nie pozwalając jej odwrócić wzroku ani na sekundę.

—Teraz odsuń kołdrę —oświadczył—, i spójrz na mnie.

Z dreszczem, który przebiegł przez całe jej ciało, nie zastanawiając się Erin poddała się narastającej fali pragnienia.

—Och, Ty...

—Obejmij mnie rękoma za biodra —wyszeptał—, i przyciągnij mnie do siebie.

Jęknęła, kiedy zaczął ją na nowo całować, czując jego ciężar i gorączkę. Jego język torował sobie drogę tak zdecydowanie, że oboje wzdrygnęli się.

—Jesteś moją kobietą, Erin —zamruczał Ty, w czasie, kiedy pobudzał ją ruchami bioder—. Jesteś moją żoną.

Jęknęła z powodu ekscytujących wrażeń, które nią targały.

—Słodka —wymamrotał Ty, rozsuwając uda Erin—. Och, Boże, jesteś taka słodka, tak słodka...

Usłyszał jej jęk i poczuł dreszcz. Głowa wydawała się mu pękać z niepohamowanego pośpiechu własnego ciała. Zaczął gorączkowo przyciskać do niej biodra, czując, jak przyjmuje go z minimalnym

spazmem protestu.

Erin uczepliła się jego szyj, ale zanim coś mogła poczuć, wszystko się skończyło. Ty złorzeczył sobie za swoją przeklętą niecierpliwość; Erin nie poczuła niczego.

—Nie rób tego —poprosił, kiedy, patrząc na jej twarz, zobaczył, że zamierza się uśmiechnąć—. Nie udawaj. Naprawdę myślisz, że nie zdaję sobie sprawy, że nic nie czułaś? Nie dałem ci wystarczająco dużo czasu.

—Nic się nie stało, Ty...

—Jak to nic się nie stało? Kochanie, bardzo, bardzo mi przykro — wyszeptał, całując ją w usta z czułością—. Przykro mi, nie wiem jak... Nie wiem, jak to zrobić! —wykrzyknął i ukrył twarz na jej szyj.

Chwilę później podniósł się, wziął papieros i zapalił go. Podeszedł do okna, stał w ciszy spoglądając pomiędzy zasłonkami.

—Ty...

—Byłem z niewieloma kobietami, Erin —wyznał—. To był tylko seks, nic więcej. Tylko potrzeba, którą chciałem zaspokoić, tak więc nigdy nie nauczyłem się dawać takiej samej rozkoszy partnerce. Wierzyłem, że nauczę się z czasem, ale tak nie jest.

Erin zmartwiła się z jego powodu. Z jego dumą, takie wyznanie musiało go dużo kosztować; więc podniosła się i podeszła do niego.

—Nie wiem, jak to wytłumaczyć —zaczęła, nie patrząc mu w oczy —, ale wierzę, że doświadczenie nie jest tak ważne, jeśli obie osoby czują... czują potrzebę sprawić sobie przyjemność wzajemnie. Cieszę się,

że nie martwiłeś się zbytnio o inne kobiety, ponieważ teraz jest tak, jakbym była dla ciebie pierwszą kobietą .

—Jesteś pierwsza... w każdy liczący się sposób.

—Wiec, może tym razem...

—Możesz mnie nauczyć ? Zrobię wszystko, co chcesz, wszystko, co będzie potrzebne, żebyś mogła czuć rozkosz —obiecał, pieszcząc ją —. Nie sprawia mi to przyjemności jeśli wiem, że ty jej nie przeżywasz razem ze mną.

—Nie mogę jednocześnie patrzeć na ciebie i tłumaczyć — powiedziała wstydliwie.

—Nie musisz tego robić —odpowiedział, gasząc papieros i unosząc ją bez trudu w ramionach—. Tym razem będę się kontrolował. Co chcesz, żebyśmy zrobili?

Erin wygięła plecy, czując jak budzi się w niej magia pod jego rozpalone spojrzenie.

—Już wiesz.

—Tak, myślę, że tak —skinął, przybliżając się do jej naprężonego sutka.

Zajęczała, naprężając mięśnie gdy Ty smakował jej ciało. Pokazała mu, gdzie ma ją pieścić, jak sprawić jej rozkosz rękoma i ustami. Kiedy jego palce dotarły do miejsc najbardziej wrażliwych, Erin trzęsa się jak liść na wietrze?

Jej jęki doprowadziły go do szału, ale koncentrował się na

kontrolowaniu swojego ciała kiedy całował ją i pieścił. Kiedy w końcu wrócił do jej ust, Erin płakała.

Od nowa położył się na niej, powoli tym razem, i czuł jak wygina się pod jego ciężarem jednocześnie obejmując jego biodra.

—Słodko... —wymamrotał Ty, tracąc widzenie.

Erin miała na wpół otwarte oczy i uchylone usta, więc szybko otworzył szeroko oczy.

—Sssz.. kochanie, nie bój się —powiedział, pieszcząc ją również głosem— Dalej kochanie, pozwól mi to zrobić. Tak, w ten sposób... Nie ruszaj się teraz. Pozwól mi wejść. Pozwól mi cię wziąć.

Krzyknęła i otworzyła szeroko oczy, chwytając się poręczy łóżka, skręcając pod nim swoje ciało, jęcząc, dopóki rozkosz nie zaczęła narastać wewnątrz niej.

Szybko poczuła potrzebę, żeby połączyć swoje biodra z jego, ze wszystkich sił, gdy wszystkie jej mięśnie drżały niekontrolowanie a policzki zmoczyły się łzami.

—Otwórz oczy, Erin! —wyjęczał, i Erin posłuchała go, ale tylko przez chwilę mogła widzieć rysy jego twarzy, ponieważ poczuła się rzucona w inny świat, błyszczący, kolorowy...

Później przyszło uspokojenie.

Minęły wieki zanim Ty odzyskał władzę nad własnym ciałem, poczuł pot na swoim ciele, drzenie ramion i nóg, i szloch Erin.

—Och, mój Boże! Zrobiłem ci krzywdę? Erin, zrobiłem ci

krzywdę?

—Nie —zaprzeczyła prawie niedosłyszalnym głosem i objęła go —. Och, Ty, nigdy nie marzyłam,... ja... poczułam wstrząs!

—Co?

—Było tak, jakbym oszalała. Nie wiem ani co robiłam, ani co mówiłam. Zaczęłam się trząść i nie mogłam się kontrolować, i wówczas... wówczas to było jak eksplozja i czułam, że mogłabym umrzeć z rozkoszy.

—Mała śmierć. Tak to nazywają Francuzi. Ja również to czułem, to był pierwszy raz w moim życiu.

—To właściwa nazwa. Można umrzeć naprawdę. Chodź, połóż się znowu na mnie, chcę czuć twój ciężar.

—Tak? —zapytał, drżąc—.A jeśli cię zmiażdżę?

—Nie obchodzi mnie to —odpowiedziała pieszcząc jego plecy. Kiedy zbliżył swoje biodra, przyciskając do niej, zaczęła poruszać się pod nim—. Ty, przykro mi. Nie mogę przestać.

—Ja jestem rozpalony tak samo jak ty —wyznał— Chodź — powiedział i rozsunał jej uda, żeby jeszcze raz ją osiąść—. Nie zamykaj oczu. Tym razem chcę cię widzieć.

—Już? Tak szybko?

—W tym tempie trafimy do księgi rekordów... Och, Boże! — zaczął jęczeć.

—Ja również chcę cię widzieć —wystękała.

—Tak...

Jej oddech stał się urywany, gdy ich ciała poruszały się złączone, w gwałtownym, mocnym i wyniszczającym rytmie.

—Ty... Ty!

—Czuję to! —krzyknął—. Czuję to! Chcę cię widzieć! Chcę zobaczyć jak roztapiasz się pode mną...

Erin zaczęła drżeć gwałtownie a jej źrenice rozszerzone pragnieniem zakryły prawie zupełnie zieleń tęczy, dopóki nie wyrzuciła z siebie krzyku, który naśladował zgrzytanie zębami i napinając wszystkie mięśnie swojego ciała. Erin uwiesiła się na nim, ze wszystkich sił, podczas gdy świat wirował wokół niej jak pijany.

—Któregoś dnia pozabijamy się w tym rytmie —wyszeptał, kiedy w końcu był zdolny wyartykułować słowo.

— Nie obchodzi mnie to —powiedziała, bawiąc się włosami na jego piersi-Jesteś mokry.

—Ty również. Boże mój, nie mogę uwierzyć w to, co czułem.

—Ja również nie —odpowiedziała Erin, podnosząc się na łóżku, żeby w końcu móc na niego spokojnie popatrzeć.

Ty otworzył oczy i roześmiał się widząc wyraz jej twarzy..

—Jakiś komentarz?

Erin pokręciła głową nie przestając się uśmiechać.

—Wydaje mi się, że złamałaś mi kręgosłup —skomentował—. Erin! —wykrzyknął, podnosząc się—. Twoje biodro!

—W porządku. Tylko mnie trochę piecze. Poza tym lekarz kazał mi robić ćwiczenia.

—Nie wiem, czy to ten sam rodzaj ćwiczeń, o których mówił lekarz. Myślisz, że moglibyśmy go spytać?

Z purpurowymi policzkami, Erin uderzyła go w pierś, czym rozpętała straszną batalię, którą oczywiście przegrała, rozkoszując się tą nową bliskością.

—Zapamiętam to sobie na kolejny raz —obiecał, dotykając jej brwi opuszkami palców—. Nie będziesz musiała mnie więcej uczyć.

—Jesteś niewiarygodny —skomentowała, jeszcze bardziej czerwieniejąc.

—Ty również. Jakby ci się podobało, gdybyśmy poszli teraz na zakupy?

—Jeśli będę mogła poruszać się z kulą... Jestem za słaba, żeby chodzić —dodała, śmiejąc się.

—Więc idziemy —powiedział, unosząc ją z łóżka w ramionach.

—Powiedz mi, czy przyście do hotelu było impulsem, czy planowałeś to?

—Impuls. Nie mógłbym zmieść więcej nocy takich jak te poprzednie. Zimny prysznic w pełni zimy nie jest zbyt zdrowy. Poza tym, miałem wrażenie, że ty byłaś tak samo niespokojna jak ja. Mieliśmy za dużo problemów i bardzo mało prywatności tak, więc pomyślałem sobie, że dobrze byłoby spróbować.

Erin zbliżyła się i pocałowała go lekko w usta.

—Mogę spać z tobą od teraz?

—Wydaje mi się, że tak będzie lepiej —odpowiedział, śmiejąc się —. W nocy jest zbyt zimno, żeby chodzić z pokoju do pokoju. A teraz ubierzmy się. Muszę popracować nad rachunkami na ranczo, kiedy skończymy zakupy.

—Jesteś nudziarzem!

—Tak szybko jak skończę z księgami, będziemy mogli iść do łóżka —zaznaczył, zakładając dzinsy.

—Więc dlaczego tracimy tyle czasu? Pospiesz się!

Ty rzucił jej uśmiech, spoglądając na nią. Po raz pierwszy przyszłość wydała się obiecująca.

ROZDZIAŁ 9

Podczas oglądania sklepowych wystaw, obejmując pod rękę Ty, Erin czuła się, jakby unosiła się nad ziemią. Mężczyzna obejmował ją władczo, jakby bał się, że może ją w każdej chwili stracić, a ona przyciskała się do niego, odurzona nową wiedzą, na czym polega pełne oddanie mężczyźnie.

Tyson potrzebował nowego zegarka, tak więc zatrzymali się przez wystawą jubilera. Kiedy zdecydował się na konkretny model, sprzedawca przekonał go, żeby obejrzał przy okazji cudowny sygnet z

diamentem, i chociaż Ty nie wydawał się zbyt przekonany, Erin złote kółko bardzo się spodobało. Nie była pewna, czy naprawdę mu się podobał i czy chciałby nosić go zamiast ślubnej obrączki. Nie wiedziała też, jakby mogłaby kupić go jako świąteczny prezent. Miała zaoszczędzonych kilkaset dolarów, a ponieważ знаła już rozmiar jego palca a Tyson obdarował ją już ślubną obrączką, przyglądała mu się kątem oka. Kiedy jubiler poprosił ich na bok, żeby dopasować pasek do zegarka, Erin podeszła do sprzedawczyni i poprosiła o sygnet. Dziewczyna, nie patrząc w stronę Tysona, odpowiedziała krótkim skinieniem głowy i uśmiechnęła się z aprobatą. Erin wypełniła błyskawicznie czek, i poprosiła, żeby włożyć pierścionek do pojemnika z środkiem do czyszczenia biżuterii.

- Co robisz? —zapytał Ty—. Ja jestem już gotowy.

—Potrzebowałam czegoś do czyszczenia —powiedziała— Już jest. Dziękuję —powiedziała, zwracając się do sprzedawczyni.

—Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani.

—Po co ci to ? Jedyna biżuteria, jaką nosisz, to obrączka ślubna.

—I to tylko wtedy, gdy jej nie gubię! Dziś rano byłam pewna, że tak się stało. Położyłam ją na umywalce, i kiedy wróciłam, żeby ją założyć, nie było jej. Ale kiedy znowu spojrzałam, była tam. Musiałam chyba oszaleć.

—To nie możliwe, może po prostu nie szukałaś dobrze.

Erin wzruszyła ramionami.

—Pewnie tak było.

Wyszli od jubilera i w dalszym ciągu chodzili po sklepach. Pomiędzy kolejnymi przymiarkami Ty drwił z niej, ponieważ najpierw oglądała ceny, a dopiero potem ubrania.

—Na miłość boską, Erin, wiesz, że naprawdę nie musisz tego robić —powiedział—. Nie musisz oglądać cen. Połowa Staghorn jest twoja, a poza tym akurat w tym sklepie mam otwarty kredyt. Możesz brać co chcesz.

Erin roześmiała się. Wiedziała, że nie przeszkadzałoby mu, gdyby kupiła jedno czy dwa, czy nawet więcej ubrań, kiedy będzie potrzebować, ale dla niej ważne było zachowanie swojej niezależności. Poza tym nie czuła prawa do używania swojej części spadku. Była pewna, że Bruce dał jej swoją połowę Staghorn po prostu, żeby zranić brata, i nie mogła wydawać tych pieniędzy bez wyrzutów sumienia. Z drugiej strony, Ty nie wiedział, że kupiła dla niego pierścionek, i została prawie bez grosza.

—Po prostu nie widzę nic, co by mi się podobało. Lubię tylko pooglądać.

—Erin, nie masz zbyt wiele ubrań —zaznaczył delikatnie.

—Ale jeśli nie bywam nigdzie poza ranczem Tyson, nie bardzo ich potrzebuję; poza tym ubrania nie interesują mnie.

Wyglądało, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu wzruszył tylko ramionami.

Ostatnim sklepem, który Erin chciała zobaczyć był punkt z artykułami świątecznymi.

—Musimy kupić drzewko. Bez choinki nie ma świąt.

Przyglądał jej się przez chwilę uważnie, zanim odpowiedział.

—Conchita za zwyczaj stawia szopkę...

—Chcę drzewko... —obstawała.

—To czyste marnotrawstwo —zamruczał, patrząc, jak opiera się na kuli—. Nie musimy kupować go już dziś, prawda ?

— Chcę drzewko, Tyson.

Przestawił samochód, naprzeciwko sklepu na wolnym powietrzu.

—Kobiety... —mruczał, kiedy wysiadał z samochodu.

—Mężczyźni... —odgryzła śmiejąc się.

Drzewko, które wybrała, było cudowną sosną z korzeniami, długimi i grubymi, nadającymi się do zasadzenia.

—Nie nudź, Erin! Mam wsadzić je do doniczki, żeby zasadzić je po Świątach?

—Nie mogę zabić drzewka z zimną krwią.

—Czego nie możesz?

—Nie mogę zabić drzewka z zimną krwią tylko po to, żeby udekorować dom na kilka dni. To nie byłoby w porządku.

—To również nie jest —odparł, patrząc na mężczyznę, który uśmiechając się, przyjmował od niego pieniądze.

—Jeśli nie pozwolisz mi posadzić drzewka, postawię jedną z

twoich krów w salonie i obwieszę ją babkami —zagroziła.

Ty spojrział najpierw na drzewko, potem na nią, a w końcu na sprzedawcę.

—Dobrze, chodźmy —powiedział, podnosząc drzewko.

—Poza tym, nie będziesz musiał pomagać mi je ubierać — poinformowała go Erin, kiedy usadawiali się w samochodzie z drzewkiem w bagażniku.

—Jak dobrze.

—Przyzwyczajasz się.

Ty spojrział na nią i roześmiał się, a Erin oparła głowę na jego ramieniu.

—Tak jest lepiej —powiedział, przytulając ją.

Dla Erin ta wyprawa była jedną z najwspanialszych wydarzeń w całym jej życiu.

Zatrzymali się na wprost domu, ale zanim zdążyła wysiąść z samochodu, Ty pocałował ją w usta, w zupełnie inny sposób, niż całował ją dotąd. Był bardzo czuły; może nawet bardziej niż pocałunek była to pieszczota.

—Chyba możemy umieścić cię na czubku drzewa —wyszeptał —.Jesteś piękniejsza niż jakikolwiek anioł.

Erin roześmiała się i zaczęła go całować.

—Poszukam doniczki do drzewka —powiedziała wychodząc.

—Red to robi. Musisz pozwolić odpocząć nodze, zanim zupełnie wysiadzie. Dużo dziś chodziłaś.

—Tak, proszę pana —zamruczała.

—I czym chcesz je udekorować?

—No tak ! Zupełnie zapomniałam. Może Conchita coś wymyśli.

Kiedy Erin wchodziła do domu Ty odnalazł Reda, i powiedział mu co ma zrobić z drzewkiem, i włożył mu do kieszeni 20 dolarowy banknot żeby poszedł i kupił ozdoby.

Red spojrzał osłupiały.

—Co mam kupić?

—Ozdoby. Na choinkę.

— Na choinkę?

—Zmieniłeś się w papugę? Ona chciała drzewko i bombki, kupiłem choinkę, ale nie świecidełka, więc kup coś czym będzie mogła ją udekorować.

Red zagwizdał i spuścił kapelusz na oczy.

—I zatrzęsa się ziemia... —zamruczał.

—Dowiesz się, co to jest trzęsienie ziemi, jeśli natychmiast się stąd nie wyniesiesz.

— Tak, proszę pana.

—Gdzie chce pani postawić drzewko? W domu?

—To choinka — Erin wyjaśniała spokojnie Conchicie—.trzeba ją

udekorować.

—To niewiarygodne —zamruczała Conchita—. Nigdy nie chciał drzewka, ani do ubierania ani do niczego innego. Powtarzał, że Święta są dla innych, a teraz kupuje choinkę. To nie ten sam człowiek, dla którego pracuję, od tylu lat. Teraz się śmieje, chwali moje śniadania... Cud! —wykrzyknęła, wyciągając ręce. Po czym zniknęła, żeby opowiedzieć o wszystkim swojemu mężowi a Erin stała bez ruchu w pustym holu jak zamurowana.

—Mówiłem ci chyba, że powinnaś siedzieć — powiedział od drzwi Tyson.

—Ale...

Wziął ją w ramiona, i uniósł jakby ważyła tyle co piórko, i zaniósł do salonu, w którym wesoło trzeszczał ogień w kominku.

—Nie mogę pozwolić, żebyś nadwyrężyła biodro. Mam dla niego inne plany.

—Ah, tak?

Usadził się w fotelu, przed paleniskiem, obejmując Erin ramionami.

—Conchita powiedziała mi, że nie miałaś dotąd choinki— skomentowała.

—Nie robiłem tego, od kiedy umarł mój ojciec. Zbyt mi to przygnębiało.

—Twój ojciec lubił Boże Narodzenie?

Ty oparł plecy o sofę a Erin położyła głowę na jego ramieniu.

—Bardzo —odpowiedział, uśmiechając się do wspomnień— Był jak duże dziecko. Rok przed śmiercią, dałem mu kolejkę elektryczną, potem spędził długie godziny bawiąc się nią. Któregoś razu opowiedział mi, że kiedy był mały, że jego rodzina była tak biedna, że stać ich było tylko na owoce i orzechy na święta; nigdy nie dostawał zabawek.

—Biedny człowiek —wyszeptała—. Przypuszczam jednak, że rodzice go kochali.

—Nie sądzę. Musieli się pobrać, ponieważ moja babcia była w ciąży. Nigdy mu nie wybaczyła, że przez niego musiała wyjść za mąż.

Erin przypomniała sobie natychmiast dziecko, które straciła, i część jej radości wyparowała.

—Nie oglądaj się wstecz —powiedział Ty, głaszcząc jej szyję, jakby czytał w jej myślach— Nie możemy zmienić przeszłości.

—Przypuszczam że nie —przyznała wzdychając.

—Wysłałem Reda do miasta żeby kupił ozdoby.

—Oh, Ty! Wspaniale!

—Wydawało mi się, że to wstyd trzymać nagie drzewko w domu. Ludzie patrzyliby na nie nic nie rozumiejąc.

—To prawda —i zwijając się w kłębek przy nim, zapytała—: Myślisz, że moglibyśmy zapomnieć dziś o moich ćwiczeniach?

—Nie —nie zgodził się i pocałował ją.

—Ależ Tyson, chodziłam przez cały dzień.

—Bardzo dobrze, ale lekarz nic takiego nie powiedział, a ty przecież chcesz znów normalnie chodzić, prawda?

—Tak —pogodziła się z grymasem—. W porządku. Zrobię to.

—Moja dziewczyna!

A co dziwniejsze to naprawdę czuła się jego dziewczyną. Zwykłe rzeczy były teraz przesycone nową czułością. Tej samej nocy, po kolacji, odsunął krzesło na którym siedział, dosypał cukier do kawy, a potem obserwował ją z uwagą i osobliwym wyrazem twarzy. Czuła się chroniona jak nigdy w całym swoim życiu.

—Czy twoja matka próbowała się kiedyś z tobą zobaczyć? — zapytał pijąc drugą filiżankę kawy.

—Wiesz już, że nigdy nie byliśmy zżyte —odpowiedziała.

—Dlaczego Bruce nie powiedział mi o wypadku?

Erin zawahała się na chwilę. Wiedziała, że odpowiedź będzie dla niego przykra.

—Dlaczego? —nalegał.

—Tyson, Bruce nie był rozmyślnie okrutny —wyjaśniła dobierając starannie słowa pieszcząc jednocześnie jego dłoń— Był bardzo zaborczy... chyba był mną opętany. Gdybym zdała sobie z tego sprawę, zanim było za późno... Być może bał się tobie powiedzieć, albo po prostu pomyślał, że cię to nie interesuje.

— Wiedział, że mnie to obchodziło. Kiedy powiedział mi, jakie masz o mnie zdanie jako kochanku, piłem przez dwa dni. José

powiedział mu o tym.

—Oh, Ty...

—Nic się nie stało —powiedział, z twarzą twardą, jak nigdy dotąd —. Ale nienawidziłem cię przez długi czas potem. Gdyby mi powiedział o wypadku, wtedy ja... —popatrzył na jej twarz, szmaragdowe oczy, włosy czarne jak agat, i cała złość zniknęła—. Do diabła! Dlaczego mam się oszukiwać? Pognałbym do szpitala jak strzała. Poszedłbym do samego piekła, gdybym wiedział, że byłaś chora i potrzebowałaś kogoś przy sobie.

I tak by było, pomyślała Erin, ale to, czego Ty nie dodał, to fakt, że zrobiłby to samo dla każdego innego. Wiedziała, jaki był szlachetny. Conchita opowiadała jej o wielu rzeczach, które robił zupełnie bezinteresownie.

—Mówili mi, że kiedy byłam w szpitalu, wołałam cię przez sen. Było za późno żeby uratować dziecko, ale czułam się taka pusta, samotna i przestraszona...

Ty zacisnął pięści i wstał od stołu.

—Będzie lepiej, jeśli zajmę się pracą —powiedział zmęczonym i zbolalym tonem.

Mogłam się ugryźć w język, pomyślała Erin. Ostatnie, czego chciała, to stawianie murów między nimi.

—Ty...

—Byłoby lepiej gdybyś zabrała się za to przeklęte drzewko —

oświadczył, nie patrząc na nią—. Możesz poćwiczyć później.

Erin rzuciła serwetkę na stół i podniosła się.

—Nie chciałam cię dotknąć—powiedziała—Wszystko, co powiem, bierzesz do siebie.

—Ach, tak? I uważasz, że nie mam do tego prawa? Nie wybaczyłaś mi tego, co się stało. W głębi duszy w dalszym ciągu winisz mnie, za to, że straciłaś dziecko, i pewnie ja sam również siebie winię. Bruce zrobił źle, ale ja mu uwierzyłem, i ty również. Może żadne z nas nie chce zrobić pierwszego kroku, żeby zaufać drugiemu. Ja nie mam większej praktyki niż ty w tym względzie, więc lepiej byłoby wycofać się i spokojnie przeanalizować wszystko zanim bardziej się zaangażujemy.

Odwrócił głowę w kierunku Erin. Nigdy nie słyszała, żeby mówił tak długo, i nie mogła zrozumieć znaczenia tej wypowiedzi. Powiedział, że nie chce żadnego związku z nią? Zamierzał tylko czekać, aż poczuje się lepiej i ułatwić sprawy żeby mogła wyjechać i zostawić go bez wyrzutów sumienia?

Chciała zapytać go o to, ale Ty oddalił się paląc jedno z tych swoich przeklętych cygar, więc została bez słowa. Cały optymizm i magia dnia rozwiały się.

Erin była zmęczona, i zachowanie pozycji pionowej podczas ubierania drzewka wiele ją kosztowało. Conchita pomogła jej, próbując ożywić ją opowiadaniem o wcześniejszych Świątach, kiedy żył jeszcze ojciec Tysona, relacjonując ze wszystkimi szczegółami przyjęcia, które

przygotowywała w tym domu.

—Nie wyprawialiśmy żadnych przyjęć od tamtego czasu — westchnęła—. Pan Tyson nie lubi ludzi.

—Szczególnie, płci żeńskiej —zamruczała Erin, spoglądając z roztargnieniem, na to, co miała w ręce.

—Tak, to prawda. Wydaje mi się, że to z powodu jego wyglądu. Chyba myśli, że nie spodoba się żadnej kobiecie, ponieważ nie jest tym, co nazywa się wzorcem urody—. Conchita pokiwała głową i roześmiała się—. Szkoda, ponieważ to nie wygląd podoba się kobietom, ale to, coś. Tyson jest bardzo męski... wie pani, tak jak mój José. Tak jest i tak powinno być.

Erin mogła powiedzieć coś zupełnie innego, ale wolą zachować milczenie. Miała wystarczająco wiele problemów.

Kiedy wszedł do salonu chwilę później, Ty nie powiedział ani słowa na temat choinki. Erin robiła swoje ćwiczenia, więc usiadł przy niej, żeby przez chwile jej pomóc, ale nie mogła się skoncentrować.

—Mogę spać z tobą tej nocy, czy też skążesz mnie na psią budę? —zapytała w końcu.

Ty wyglądał jakby zupełnie nie mógł uwierzyć własnym uszom. I tak też było. Przysięgał sobie, że nigdy nie pozwoli jej zbliżyć się do siebie a teraz Erin składała mu propozycje. Zastanawiał się przez chwile, dopóki nie doszedł do konkluzji, że kobiety czują te same potrzeby, co mężczyźni. Jednak po tym jak po raz pierwszy w życiu doznała

satysfakcji, także ona mogła pragnąć go fizycznie nic do niego nie czując. To było ciężkim ciosem, ponieważ zdawał sobie sprawę, że strona fizyczna związku nie była dokładnie tym, czego od niej potrzebował. W tej chwili obudziły się w nim inne pragnienia, potrzeby emocjonalne.

—Chcesz spać ze mną? Teraz, kiedy tego spróbowałaś, nie możesz bez tego żyć, tak? O to chodzi?

Jego słowa były jak policzek. Erin nie dostrzegła jego niepewności i rozczarowania..

—Chyba będzie lepiej, jeśli włączę koc elektryczny —powiedziała po minucie—. Mogę żyć bez seksu, dziękuję.

Ty chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zmienił zdanie, w dwóch krokach wyszedł z pokoju, zostawiając ją z oczyma pełnymi łez. Nie mogła poradzić sobie ze zmianą jego zachowania, przecież chciała tylko powiedzieć mu, że go pragnie. I pragnęła go naprawdę, być może zresztą tak było zawsze. Na początku próbowała tylko zwrócić na siebie jego uwagę, ale później, w którejś chwili pojawiło się coś znacznie silniejszego. Przez te wszystkie miesiące cierpienia fizycznego i niemal choroby umysłowej, jego wspomnienie podtrzymywało ją przy życiu. Wiele razy chciała do niego zadzwonić, opowiedzieć mu o wszystkim. Ale Bruce postarał się, żeby uwierzyła, że jego brat lekceważy ją, że nie chce o niczym wiedzieć, szczególnie, jeśli stała się kaleką. Tak więc zamknęła się w swoje skorupie i dokładała wszelkich starań żeby

nienawidzić Tysona za to wszystko, co się stało. Ale to nie była prawdziwa nienawiść, skoro wystarczyło, że zobaczyła go i natychmiast znów poczuła pragnienie, żeby otworzyć przed nim serce, być z nim, być blisko niego. Ale teraz, chciała powiedzieć mu tylko, że go pragnie, a osiągnęła tyle, że oddalił się od niej. Prawdopodobieństwo, że stare rany się zagoją stawało się jeszcze bardziej mniejsze.

Przez kolejne dni, sprawy szły gorzej niż źle. Ty ignorował ją kompletnie, ale jego ludzie nie mieli aż tyle szczęścia; był w paskudnym nastroju, również José i Conchita cierpieli tego skutki. Okazało się, że jedzenie jest niesmaczne, kawa za słaba, samochód nie jest wystarczająco czysty, na schodach jest pełno kurzu. A kiedy nie narzekał, zamykał się w swoim gabinecie nad papierami. Od powrotu z San Antonio, nigdy nie próbował znowu dotknąć swojej żony a ona czuła się opuszczona.

Kilka dni przed Świątami, Erin dostrzegła, że od dnia jej przybycia do Staghorn nastąpiły duże zmiany w jej kondycji. Pomimo tego, że Ty nie zajmował się nią, wykonywała restrykcyjnie swoje ćwiczenia, i zaczęła chodzić bez pomocy kuli. Jej twarz odzyskała blask i wypełniła się nieco. Z każdym dniem coraz bardziej przypominała tą modelkę, którą Brus pewnego razu przywiózł na ranczo. Niestety, im lepiej się czuła, tym bardziej ponury stawał się jej mąż.

Znowu widział ją taką jak była naprawdę : księżniczka, która

mogła mieć każdego mężczyznę, którego chciała i kiedy chciała. Kiedy całkiem wydobrzeje, będzie chciała wyjechać ze Staghorn, wróci do swojego poprzedniego życia, a on zostanie sam. Do diabła z tym! W końcu wiedział o tym od samego początku, prawda? To on wytrwale dążył i namawiał ją żeby robiła wszystko, żeby mogła znowu chodzić, żeby zrekompensować jej wszystkie doznane krzywdy. Ale nie mógł znieść, że żyją obok siebie, jedno tak bliskie drugiego. Jego serce było zbyt nieodporne. Jeśli nie będzie ostrożny, straci ją, kiedy Erin wyjedzie do Nowego Jorku. Dużo wysiłku kosztowało go unikanie jej każdego dnia i był już u kresu wytrzymałości. Tamtego dnia w San Antonio, kiedy zapomniał się, zachował się jak zwykły szczeniak a nie jak prawdziwy mężczyzna. Ta słabość była dla niego nie do zniesienia. Słyszał w podświadomości głos swojego ojca, który strofował go, powtarzając, że żadna kobieta nie ma prawa postawić go w takiej sytuacji.

W końcu, któregoś ranka, zdecydował, że nadeszła właściwa chwila na atak, na stanięcie twarzą w twarz z Erin i z samym sobą. Kiedy wszedł do salonu, gdzie jak wiedział, wykonywała swoje ćwiczenia, zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na nią.

Erin podniosła się prawie bez trudności i odsunęła włosy do tyłu.

—Chciałeś czegoś? —zapytała jakby zwracała się do kogoś obcego.

Ty wziął papierosa do ust, i spojrzał na nią, tak jak w tych

pierwszych dniach: z obraźliwym uśmiechem, który spowodował, że włosy stanęły jej dęba.

—Nieźle wyglądasz —powiedział—. Poprawia ci się figura.

—Nie żartuj ze mnie —odpowiedziała, próbując zachować spokój—. Nie mogę poprawić swojego wyglądu.

—I tu się nie zgadzamy.

Erin oparła się na fotelu, i spojrzała na niego uważnie. Był trochę szczuplejszy i miał więcej zmarszczek na twarzy.

—Czy coś się stało? —zapytała, zaskakując go tym—. I nie me mówię o nas.

—Dlaczego tak ci się wydaje? —nalegał, wydmuchując chmurę dymu.

—Wydajesz się zmartwiony.

—Mam problemy finansowe —zaczął po krótkiej chwili—. Czy też powinienem powiedzieć, mamy, pani Wade?

—To coś poważnego?

—Wystarczająco. Zainwestowałem dużą ilość pieniędzy w pasze dla zwierząt na zimę. Silos należał do korporacji, która splajtowała. Pasze zostały skonfiskowane, i to zmusiło mnie do sprzedaży części bydła, kiedy cena na rynku była dosyć niska. W interesach jest jak w domino, jedna strata następuje po drugiej. Raz wychodzi a raz nie. Musimy zastanowić się nad całą sprawą. Możemy stracić połowę tego co mamy.

—Dobrze, połowa nie jest tak straszna, jeśli mówimy o czymś co jest wielkości Staghorn, prawda?

—Mogłabyś żyć bez połowy ciała?

—Wiesz, że nie to chciałam powiedzieć.

I jakby te słowa stanowiły rodzaj zaklęcia, Tyson odwrócił się na pięcie i zniknął. Gdyby chociaż raz udało im się coś normalnie przedyskutować!

Erin nie uwierzyłaby nigdy, że Święta mogą być tak smutne. Chcąc zamaskować rozmiar prezentu, zapakowała go w kilka, coraz większych paczek. Położyła ją potem pod drzewkiem, ale nie mogła przestać martwić się reakcją Ty, kiedy otworzy prezent. Jej małżeństwo było zrujnowane, a ona kupiła bardzo drogi pierścionek. Myślała, żeby go zwrócić, ale jej serce nie było do tego zdolne. Jeśli istniała chociaż maleńka nadzieja, że któregoś dnia może zacząć coś dla niego znaczyć, nie mogła się poddać.

W dniu Świąt wstała wcześniej. Kiedy weszła do jadalni, Ty już tam był, siedząc za stołem, bardzo elegancki w nowych spodniach i koszuli w prążki. Był doskonale obcięty i świeżo ogolony. Erin wiedziała, że zrobił to dla niej, ale nie potrafiła być mu za to wdzięczna. Napięcie pomiędzy nimi było bardzo silnie odczuwalne, i w jego obecności czuła się bardzo zakłopotana.

—Wesołych Świąt—powiedziała.

— Wesołych Świąt —odpowiedział, podnosząc się z krzesła, i

wskazując jej miejsce na wprost. Zwrócił uwagę, że chodzi bez już kuli i prawie nie utyka. Sukienka, którą miała na sobie miała taki sam kolor jak jej oczy. Miała rozpuszczone włosy, które podkreślały delikatny makijaż twarzy.

—Cudowna —zamruczał, a kiedy ona spojrzała na niego, zaskoczona, dodał—. Mówię o dekoracji choinki.

Erin odwróciła się w kierunku drzewka i zobaczyła nową paczkę razem z tymi, które wiedziała, że były od José i Conchita.

—Kupiłeś coś dla mnie? —zapytała, patrząc na niego.

—Więc, tak...

—Ja również mam coś dla ciebie.

Obie paczki były bardzo duże i Erin zastanowiła się, czy on zrobił to samo co ona. Zbyt wielka zbieżność, pomyślała.

Nalała sobie filiżankę kawy, z pięknego srebrnego serwisu, który Conchita zostawiła na stole, wzięła rogalik i usadowiła się w fotelu.

—Chodzisz już dużo lepiej —skomentował zachowanie żony, rozpierając się wygodnie w swoim fotelu z filiżanką w dłoni.

—Ciężko na to pracowałam.

—Ogromna różnica w porównaniu z twoimi pierwszymi dniami na ranczo.

—Tak. Zmiana na lepsze.

—Chcesz otworzyć prezenty? —zapytał, popijając kawę.

—Dobrze —Erin podeszła do drzewka, mając nieco miękkie

kolana, w tym czasie Ty wyszedł zawołał José i Conchita.

Małżeństwo weszło do pokoju bardzo roześmiane, biorąc prezenty i wręczając swoje. Erin znalazła w swojej paczce przepiękny szal, który Conchita zrobiła ręcznie, a Tyson krawat. Gospodyni znalazła w paczuszce od Tysona wyszywane chusteczki, od Erin dostała małe puzderko ze srebra a José dostał krawat i portfel.

—Bardzo dziękuję —powiedziała uśmiechnięta Conchita —.Chcielibyśmy teraz pójść do mojej siostry. Jeśli nie macie Państwo nic przeciwko, wrócimy przed kolacją.

—Oczywiście, że nie —odpowiedział Ty.

—Wrócimy wcześniej. Dziękujemy za wszystko —powiedzieli i wychodzą zamknęli drzwi.

Erin i Ty znowu zostali sami, zupełnie sami, po raz pierwszy od dnia w którym kupili choinkę.

ROZDZIAŁ 10

Erin kończyła pić swoją kawę z jawnym zdenerwowaniem. Gdybym mogła wrócić do tych pierwszych dni pobytu w Staghorn i przywrócić tamtą magię, myślała. Teraz bariera pomiędzy nimi była jeszcze większa, Ty jeszcze bardziej odgradzał się ją od niej, chronił być może z poczucia winy. Bariera, której ona nie była w stanie przeniknąć.

Ty palił nieustająco, tak więc chyba też był zdenerwowany.

—Lepiej z tym skończyć —powiedział, zbliżając się do drzewka, żeby podnieść prezenty.

Erin, poczuła się jeszcze bardziej skrępowana, kiedy usiadł obok niej na sofie. Co sobie pomyśli, kiedy zobaczy pierścionek? Pogniewa się? Będzie zaskoczony?

Ty otwierał po kolej paczki, aż doszedł do ostatniej, i otworzył ją. Erin zapragnęła, żeby ziemia się pod nią zapadła, kiedy zobaczyła jego reakcję.

—Przykro mi —zaczęła przepraszać, jednocześnie przybliżając się do niego— To było głupie. Nie chciałam, żeby ...

—Masz—przerwał jej, biorąc ją za rękę— Załóż mi —poprosił dziwnym tonem głosu.

Erin wyjęła klejnot z paczuszki drżącymi dłońmi i wsunęła swojemu mężowi na palec. Rozmiar doskonale pasował. Wówczas Ty spojrział w jej oczy bez mrugnięcia.

—Nie przeszkadza ci to? —wybełkotała.

Wziął jej twarz w swoje ręce i pocałował ją w usta z cudowną czułością.

Łzy zabłyszczały w oczach Erin kiedy poczuła jego cudowne wargi na swoich. Minęło tyle czasu od kiedy jej dotykał i całował, że zapragnęła objąć go ramionami i nie pozwolić mu się oddalić, ale było na to zbyt wcześnie. Było wiele nieporozumień pomiędzy nimi, było też dużo bólu. Nie była go pewna, nie wiedziała, czy nie zamierza znaleźć

nowej formy dręczenia jej, tak więc odsunęła się delikatnie.

Ty rozumiał jej wątpliwości. Teraz to ona chowała się za murem a z jego trudnym charakterem na pewno nie będzie im łatwo.

—Dziękuję—powiedział. Chciał dodać jeszcze, że ten pierścionek będzie nosił do dnia swojej śmierci, ale się nie ośmielił.

—Nie ma za co. Kupiłam go tego dnia, kiedy byliśmy w San Antonio.

Ty pamiętał ten dzień bardzo dobrze; nie mógł usunąć go z pamięci.

—Za co go kupiłaś? —zapytał szybko—. Nie pozwoliłaś mi dać sobie żadnych pieniędzy.

Erin poruszyła się niespokojnie.

—Ja... miałam jeszcze trochę zaoszczędzonych pieniędzy.

Ty odwrócił obrączkę napalmu. Przyglądając się jej. Diamenty, prawdziwe diamenty oprawione w złocie.

—Musiał dużo kosztować—zamruczał.

Erin wydawała się coraz bardziej skrępowana.

Westchnął, kiedy ona otwierała swój prezent. Był dużo tańszy niż ten od niej. Nie miał odwagi dać jej pierścionka, tak że zwrócił go i w jego miejsce wybrał szmaragd. Kamień był mały, otoczony różnymi brylancikami i zwisał ze złotego łańcuszka. Klejnot przypominał mu żonę : błyszczący, delikatny, cudowny.

—Powiniennem był ci kupić coś innego —przepraszał.

—Podoba mi się.

Skorzystał z tego samego kamuflażu co ona, tak, że kiedy w końcu dotarła do ostatniej paczki, Erin była prawie bez tchu.

—Oh, Ty! Jest przepiękny! —wykrzyknęła—. Jest cudowny!

Wyjęła etui bardzo delikatnie i pogłaskała je, z oczyma skrzącymi radością i Ty poczuł się ulgę, że nie kupił czegoś droższego. Wyglądało, jakby naprawdę była zadowolona.

—Dziękuję —powiedziała, wieszając na szyj delikatny łańcuszek. Jej twarz była tak piękna kiedy uśmiechała się, że był o krok tego, żeby wziąć ją w ramiona, żeby przycisnąć ją do dywanu.

Erin zauważyła pragnienie w jego oczach i nieśmiało zbliżyła się do niego, żeby pocałować go w usta.

—Bardzo dziękuję —wyszeptała.

Ty zamierzał udawać przed nią obojętność. Wiedział, że ona go w końcu rzuci i będzie bolało, nie chciał więc ryzykować po raz drugi. Erin była piękna, ale w jej oczach czajł się smutek, za który on był odpowiedzialny, tak jak za wiele innych spraw. Ona pewnie któregoś dnia wybaczy mu, ale on nigdy nie będzie mógł rozgrzeszyć siebie. Krzywda jaką jej wyrządził, wynikała z bólu, który odczuwał, ale był zbyt dumny, żeby jej o tym powiedzieć.

—Cieszę się, że ci się podoba —powiedział w końcu, podnosząc się, żeby wyjść z pokoju.

—Czy sytuacja finansowa wygląda lepiej? —zapytała Erin po

krótkiej chwili.

Ty wzruszył ramionami, zapalając papierosa.

—Niewiele.

Erin zagryzła wargę, zastanawiając się. Czowała, że noga jest w lepszym stanie i jeszcze trochę a będzie mogła chodzić bez trudu. Blizny na twarzy również zniknęły, miała nieco talentu, trochę kontaktów i mogła wrócić do zawodu. Być może mogłaby zarobić wystarczająco pieniędzy żeby mu pomóc.

—Zastanawiałam się... z każdym dniem biodro sprawuje się lepiej. Niedługo będę czuła się wystarczająco dobrze, żeby wrócić do Nowego Jorku i podjąć pracę w agencji.

Ty poczuł się sparaliżowany. Ta straszna chwila w końcu nadeszła. Erin zatęskniła za swoim poprzednim życiem i chciała wyjechać. Potrzebowała... jak to kiedyś powiedziała?... światła i przestrzeni i być może mężczyzny nie tak oschłego jak on. Ty roześmiał się gorzko do siebie. Dobrze chociaż, że nie łudził się co do uczuć jakim go darzy. Pragnienie fizyczne nic nie znaczyło..

—Jeśli tego chcesz, to zrób tak —powiedział głosem bez wyrazu —. To może być niezły pomysł.

Erin oczekiwała takiej odpowiedzi, ale mimo tego, nie mogła pozbyć się wrażenia, że wszystko skończone.

—Nie mogę jeszcze wyjechać. Potrzebuję więcej czasu.

—Zaczekaj do wiosny, jeśli tak uważasz —zasugerował, próbując

zachować obojętność, ale zdradziły go oczy.

—Nie potrzebuję aż tyle czasu. Wystarczy mi kilka tygodni.

—Jak uważasz.

Ty znowu uniósł papieros do ust, przyglądając się pierścionkowi na palcu. Podobało mu się uczucie, jakie w nim wywoływał, jego znaczenie. Przynajmniej w chwili jego kupna, musiała coś czuć do niego, i to wspomnienie będzie musiało wystarczyć mu do końca życia, przez wszystkie lata, które upłyną bez niej i bez jej miłości. Erin powiedziała mu, że czuła się samotna i pusta, kiedy straciła dziecko. Bolało go, kiedy wyobrażał ją sobie w szpitalu, bez nikogo, kto zaopiekowałby się nią i zapytywał sam siebie ...

—Chciałaś umrzeć, prawda? —powiedział surowym głosem, przyglądając jej się z oskarżycielskim skupieniem.

—Co? —zapytała mrugając.

—Po wypadku. Chciałaś umrzeć.

Skąd o tym wiedział? Nie chciała o tym rozmawiać. Zawsze, kiedy dotykali tego tematu, sprawy między nimi pogarszały się, a Ty oddalał się od niej coraz bardziej, stawał się bardziej nieprzystępny.

—Uważałam, że moje życie się skończyło, i przypuszczam, że była chwila, w której nie interesowało mnie to, czy będę żyła dalej czy też umrę.

Ty badał uważnie jej twarz. Przybrała na wadze, włosy odzyskały cudowny połysk, a jej oczy wróciły do życia.

—Przypuszczam, że za każdym razem, kiedy przypominałaś sobie mnie, robiło ci się niedobrze.

—Tak naprawdę to chciałam zadzwonić do ciebie —wyznała z pałającymi policzkami.

Otworzył usta ze zdziwienia, niezdolny wykonać ruchu.

—Co chciałaś zrobić?

— Chciałam zadzwonić do ciebie. Byłam o krok od tego — ujawniła, patrząc na niego spokojnie—. Ale Bruce przekonał mnie, że to nic nie da, że nawet nie będziesz chciał rozmawiać ze mną.

—Wiesz jednak, że przyjechałbym.

Erin próbowała roześmiać się.

—Zdałam sobie z tego sprawę za późno, ale tak czy inaczej, cieszy mnie, że wiem. To było potworne, nienawiść ciebie, za kłamstwa, które Bruce mi naopowiadał, ale jak wiesz, uwierzyłam mu.

—Przypuszczam, że miałaś dostatecznie dużo powodów, żeby nie wątpić w to, co mówił Bruce—zauważył—. Zachowywałem się w stosunku do ciebie z bezbrzeżnym okrucieństwem.

Erin poszukał jego oczu. Miał tak złą opinię o sobie samym... jak mogłaby mu wytłumaczyć, że dla niej jest najbardziej pociągającym mężczyzną na świecie i że zawsze, kiedy była blisko niego czuła się onieśmielona jak mała dziewczynka?

—Dlaczego? —zapytała—. Dlatego, że mnie pragnęłaś?

—A o co innego mogło chodzić? —odpowiedział, odsuwając się

od niej.

Raz, tylko jeden raz udało jej się wyciągnąć go ze skorupy, oszołomić go, i zastanawiała się, co by się stało, gdyby zaczęła się przed nim rozbierać.

Ty podszedł do drzwi, ale zatrzymał się przed wyjściem.

—W stajni jest jednodniowe źrebię —oznajmił, nie odwracając się —. Chcesz pójść je zobaczyć?

To nieoczekiwane zaproszenie bardzo ją ucieszyło ją.

—Tak, oczywiście, że chcę.

—Załóż płaszcz. Jest dziś zimno.

Erin szła za nim korytarzem próbując nie utykać. Czuła się dumna z poczynionych postępów, i chciała mu pokazać, co udało jej się osiągnąć. Kiedy Tyson podał jej płaszcz, zaczęła się śmiać. Był ogromny więc musiał należeć do niego.

—Mogłabym się zgubić w środku —zaprotestowała.

—Wydaje mi się, że nie masz zimowego płaszcza —skomentował —. Nie znalazłem żadnego w twojej szafie.

Erin uśmiechnęła się.

—Przedtem miałam długi płaszcz wizytowy, sięgał mi niemal do kostek, ale sprzedałam go, kiedy... kiedy ja... Nie Tyson, proszę! Nie odchodź. Któregoś dnia powiedziałaś mi, że przeszłość to przeszłość i że nie możemy jej zmienić, i tak musi być.

—Gdybyśmy mogli. Dałbym wszystko żeby móc ją zmienić.

—Weź —powiedziała, zwracając płaszcz—. Pomóż mi go założyć.
Nie mam zamiaru potknąć się o niego.

Uśmiech Ty wydawał się prawie wymuszony.

—Zgoda. Wsuń rękę.

Na dworze było zimno, trochę pochmurnie, a niebo było tak szare, jak oczy Ty.

Cały personel z powodu Świąt miał wolny dzień, i większość z nich wyjechała z rancza odwiedzić rodziny. Erin weszła za swoim mężem do ogromnej, nowoczesnej stajni i czekała aż zamknie drzwi. Potem przeszli szerokim korytarzem przechodzącym przez środek budynku, po którego obu stronach znajdowały się boksy ze słomą na podłodze, ale tylko niektóre z nich były zajęte.

—Nie masz dużo koni? —zapytała zdziwiona.

—Mamy- poprawił— mało. Ale tutaj trzymamy tylko zażrebieone klacze.

—Z powodu temperatury?

—Tak. Jest tutaj—powiedział, zatrzymując się przed jednym z boksów—.Ozrebił się w nocy.

To był arab, cały czarny, z małą głową jak wszystkie konie czystej krwi. W dalszym ciągu jeszcze drżały mu nogi, które wydawały się zbyt chude, żeby podtrzymać go przy matce, która dumna, obwąchiwała go i lizała.

—Większość klaczy jest bardzo dobrymi matkami —skomentował

Ty, lekko się uśmiechając—. Za miesiąc nie poznasz go, kiedy będzie wychodził na padok.

—Uwielbiasz zwierzęta, prawda? —zapytał go żona, opierając się o ścianę boksu.

—Łatwo jest je kochać —odpowiedział—. Nie mogą zrobić krzywdy, może z wyjątkiem fizycznej, i to tylko wtedy, kiedy nie potrafisz się z nimi obchodzić.

—W przeciwieństwie do ludzi.

—Nauczyłem się tego, kiedy byłem mały. Dzieci dokuczały mi w szkole ponieważ byłem inny.

—Tak bardzo się wyróżniałeś?

—Duże stopy, duże uszy, twarz, którą mogła kochać tylko własna matka i trudny charakter. Chyba sobie jesteś to w stanie wyobrazić.

—Tak, co do charakteru to się zgadzam.

—Kiedy? —zapytał, próbując stłumić uśmiech, —. Ostatnio nie zbliżasz się do mnie.

—I jak chcesz, żebyś to zrobiła, skoro mnie unikasz? Tylko tego brakuje, żebyś kazał mi wyjechać.

—Nie mogę tego zrobić. Jesteś właścicielką połowy Staghorn, i moją żoną.

—Tylko z nazwy.

—Od tamtego dnia w San Antonio już nie —odpowiedział, a wspomnienie rozpało jego wzrok.

—To prawda —odpowiedziała, rozmyślnie źle go interpretując—. Od tamtego dnia już nie, nawet jeden raz —dodała, zsuwając z ramion płaszcz, i delektując się jego osłupiałym wzrokiem.

—Co ty do diabła robisz? —zapytał Ty, kiedy Erin zaczęła rozpinąć sukienkę.

—Przytyłam trochę, i uważam, że chciałbyś sprawdzić to osobiście.

Nie dając sobie czasu do namysłu, rozpięła ostatni guzik i sukienka ześlizgnęła się delikatnie na dół. Ponieważ materiał był sztywny, nie zakładała pod spód stanika, tak więc zaraz ukazały się jej piersi, nagie i twarde. Ty na ich widok stracił na chwilę oddech a jego serce w tym czasie pogalopowało jak rozbrykany żrebak.

—Erin...

Spodobało jej się jego oszołomienie, rozszerzone źrenice, przyśpieszony oddech, więc przyciągnęła go, żeby zdjąć z niego płaszcz, wprawiając go w jeszcze większe osłupienie. Powoli rozpiniała guziki przy jego koszuli, aż dopóki nie odkryła w całości jego toru, dając jej większą możliwość do pieszczot.

—Och, Ty... —zajęczała, obejmując go w pasie.

—Boże... —wymamrotał, otaczając ją ramionami, żeby poczuć na sobie jej twarde sutki—. Erin, twoja skóra płonie.

—Twoja również —odpowiedziała, wyginając plecy, żeby móc na niego patrzeć. Jego twarz była rozpalona uczuciami—. Pragnę cię.

—Tak, wiem —odpowiedział głosem tak szorstkim, że niemal nierozpoznawalnym—. Pragnę cię tak samo, jak ty mnie.

—Możemy... tutaj?

—Myślę, że musimy móc —odpowiedział, biorąc ją w ramiona i całując.

—Proszę, teraz —wyszeptała—. Proszę, Ty...

—Ciiii... Tylko minutka. Jeszcze tylko minutka.

Odsunął się od niej, żeby zdjąć resztę ubrania. Przynajmniej był dobrze zbudowany, i lubił, kiedy patrzyła na niego głodnym i szalonym wzrokiem.

Kiedy wrócił się do niej, Erin objęła go, żeby oprzeć się o niego.

—Jeszcze nie —powiedział, pieszcząc ją i słuchając westchnień—. Jeszcze nie. Chcę, żebyś tym razem mnie prosiła. Chcę widzieć jak łkasz.

— Proszę...

Ich usta zetknęły się a Ty szukał nowych sposobów pieszczona jej, przeciągając minutę w rozkoszną torturę. Erin czuła się zagubiona w tej niewiarygodnej rozkoszy.

W końcu Ty położył ją na ubraniach i położył się na niej, pieszcząc twarde piersi i napięte sutki. Erin drżała niekontrolowanie, wbijając mu paznokcie w biodra.

— Powoli —wyszeptał drżącym głosem, i kiedy zaczął w nią wchodzić, Erin wstrząsnęła się—. Powoli... —powtórzył, obserwując,

jak jej źrenice rozszerzają się a ciało wpada powoli w wyniszczający rytm—. Nie zamykaj oczu —rozkazał, obejmując jej kark—. Nie zamykaj oczu, kochanie, chcę cię widzieć. Tak, mocniej, pchaj, pchaj... czuj to. Czuj to ze mną... chodźmy... Och, Boże, Erin, dajesz mi... dajesz mi ... jesteś tak... słodka Erin! Erin!

Erin wygięła plecy pod jego ciężarem, wstrząsana rozkoszą, czując go, pozwalając się spalić straszliwemu i intensywnemu pragnieniu, które wyniszczało ją gwałtowną burzą uczuć.

Ty szeptał coś do jej ucha, kiedy jej ciało drżało pod nim, a łzy spływały po jej policzkach.

— Jesteś tak słodka, Erin —zamruczał, spijając z czułością łzy—. Było tak, jakbym rzucił się w nieskończoność.

—Nie wiedziałam, że może być tak —wyjęczała, obejmując go z całych sił i gryząc w ramię, szyję, delikatnie i zaborczo.

—I znowu może —powiedział—. Może... za chwilę.

Odwrócił się, żeby ją posiąść i Erin pozwoliła wziąć się, zabrać w ten cudowny świat, w którym wybuchały fajerwerki, spokojniej tym razem, dopóki nie poczuła się jak napięta cięciwa, po wystrzeleniu strzały z łuku.

—Jeśli nie brałabyś tabletek —wyszeptał, po jakimś czas—, być może tym razem zrobiliśmy dziecko.

—Wiem —skinęła, obejmując go mocniej—. Och Ty, nigdy nie kochaliśmy się w ten sposób!

—Kochaliśmy się, prawda? Nie uprawialiśmy seksu. Erin, doprowadziłaś mnie do szaleństwa.

—A ty mnie, Tyson. Dlaczego mamy karać się, za to, co się stało? Dlaczego nie mogę spać z tobą? Dlaczego nie możemy być prawdziwym małżeństwem?

Ty oparł jej policzek na swoim ramieniu.

—Naprawdę tego chcesz? Myślałem, że chcesz wrócić do pracy.

Erin zagryzła usta. Wydawało się, że nadeszła właściwa chwila, żeby powiedzieć mu o swoich uczuciach, o tym, że nie chciała go zostawić, i że najbardziej na świecie chciałyby być matką jego dzieci, i zestarzeć się przy jego boku.

—Ty... mogłabym przestać brać tabletki —powiedziała drżącym głosem—. Moglibyśmy mieć inne dziecko.

Prawie przestał oddychać. Czy naprawdę tego właśnie chciała? Współczuła mu i żałowała go, czy też po prostu lubiła się z nim kochać? Czy on by jej wystarczył, skoro miała swoją karierę, niemal na wyciągnięcie ręki? Pragnął przyjąć jej ofertę. Pragnął tego prawie desperacko, ale musiał dać jej szansę powrotu do poprzedniego stylu życia. Miała straszliwy wypadek i gorzkie wspomnienia. Miałby wykorzystać jej chwilową słabość i przyjąć coś, czego Erin pożałuje, kiedy całkowicie wydobrzeje?

—Jeszcze nie —powiedział w końcu, patrząc jej w oczy—. Jeszcze nie w tej chwili. Będziemy spać razem, jeśli tego chcesz. Bóg mi

świadkiem, że ja również tego pragnę, ale bez dzieci i kompromisów. Najpierw musisz wrócić do Nowego Jorku, choćby na kilka tygodni do swojego poprzedniego życia, a potem, kiedy upewnisz się, czego naprawdę chcesz, a ja rozwiążę problemy finansowe, podejmiemy wspólnie decyzję co dalej.

To była propozycja czy unik, zastanawiała się Erin. Czy przypadkiem nie próbował uwolnić się od niej, a może tylko jej współczuł? Gdyby mogła czytać w myślach!

—Zgoda—odpowiedziała w końcu. Być może, to co już mieli, musiało im wystarczyć. Ty pragnął jej, a to mogło z czasem przekształcić się w coś trwalszego.

Pojedzie do Nowego Jorku a potem wróci na rancho żeby udowodnić, że jego wygląd nie ma dla niej znaczenia, że z pośród wszystkich atrakcyjnych i wyrafinowanych mężczyzn, których spotyka, wybiera właśnie jego.

—Popatrz na siebie —powiedział Ty, przyglądając się jej ciału —.W środku zimy, przy temperaturze, która...

—Która co, ty świntuchu?

—To twoja wina. Uwiodłaś mnie —oskarżył ją, śmiejąc się—. Jeśli zdejmujesz sukienkę, i odsłaniasz swoje piękne piersi, nie jestem w stanie zrobić nic innego, chociażby miało zależeć od tego moje życie.

—Nie musiałeś mnie tak męczyć —zarzuciła mu, czerwieniąc się lekko, na wspomnienie, jak go błagała.

—Nie wyobrażasz sobie, co czułem słysząc twoje prośby — odpowiedział, przygryzając delikatnie jej usta.

—A co z moją dumą! Co z nią zrobiłeś?

—Nie bądź kłamczuchą. Tobie również się podobało —zamruczał, całując ją z pasją, słodko i mocno—. Och, Boże! —wykrzyknął, pozwalając opaść głowie na jej ramię—. Tak bardzo chciałbym kontynuować, ale nie mogę. Jestem tak zmęczony...

Erin roześmiała się.

—Ja również —powiedziała, i z westchnieniem satysfakcji, zamknęła oczy—. Mogę spać z tobą tej nocy?

—Oczywiście, że możesz!

—Nie mogłabym podnieść się stąd, za żadne skarby świata.

—Ja również nie, ale w każdej chwili może się ktoś pojawić i dopiero wtedy nie będziemy się mogli ruszyć ze wstydu—odpowiedział i podniósł się, podziwiając jej nagie ciało—. Mógłbym tak patrzeć na ciebie przez całą wieczność, i nie znudziłbym się.

Erin roześmiała się.

—Tobie też niczego nie brakuje.

—Tak się teraz czuję —przyznał, śmiejąc się—.Będzie lepiej, jeśli ubierzesz się, zanim...

—Pochlebca! —powiedziała ubierając się.

Ty skończył przed nią, i pomiędzy pocałunkami, pomógł jej ubierać się.

—Dlaczego rozłożyłeś nasze rzeczy? —zapytała zdziwiona.

Ty pochylił się, żeby wziąć garść słomy, i pokazać co znajduje się pomiędzy źdźbłami.

—Słoma to nie tylko słoma. Zawsze jest w niej coś więcej, inne rośliny, zarazki, drobnoustroje i itp. Wyobraź sobie, co by się stało z twoimi plecami, gdybyś leżała na tym, kiedy wciskałem cię w słomę.

Erin zaczerwieniła się, a Ty roześmiał się zanim zbliżył się i pocałował ją w czoło.

—Uwielbiam, kiedy się rumienisz, i uwielbiam świadomość, że nie było innego mężczyzny oprócz mnie.

—A ja się cieszę, że nie spałeś z połową kobiet z okolicy. Prawie zemdlalam, kiedy w San Antonio opowiedziałeś mi, że nigdy wcześniej nie kochałeś się tak na prawdę.

—Inne kobiety nie uważały tego za cudowne.

—Ja jestem twoją żoną —przypomniała, spoglądając mu w oczy.

—Tak —powiedział, czując dumę – Jesteś moją żoną, moją kobietą.

Erin objęła go, smakując jego siłę i uczucia, które zrodziły się między nimi. Oby mogły trwać!

"Och, Panie!", modliła się w ciszy. "Proszę, tym razem pozwól mi go zatrzymać przy sobie. Jeśli pozwolisz mi go kochać, i jeśli on kochałby mnie, nie potrzebowałabym już niczego więcej w życiu."

ROZDZIAŁ 11

W dalszym ciągu Ty chronił przed Erin jakąś część siebie, do której nie była w stanie dotrzeć. Kochali się cudownie i każdej nocy spała w jego ramionach, ale ta bliskość, trwała tylko w łóżku; przez resztę czasu był zimnym i milczącym mężczyzną, którego znała na początku; poza tym zwykle patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, jakby coś go martwiło. W dalszym ciągu robiła ćwiczenia i odzyskała siły wystarczająco, żeby wkrótce wyruszyć do Nowego Jorku; nie chciała jechać, ale Ty nalegał, żeby spróbowała własnych sił, chociaż Erin nie ośmieliła się zapytać, czy był nią po prostu zmęczony, czy też przestał czuć się winny, ponieważ powróciła w pełni do zdrowia.

Sam zawiózł ją na lotnisko, i musiała zrobić ogromny wysiłek żeby powstrzymać łzy które przez całą drogę napływały do jej oczu. Ty zaniósł jej walizkę do terminalu i czekał przy odprawie. Kiedy skończyła, odwróciła się do niego; jej zielone oczy pociemniały, ale Ty nie odważył się interpretować jej spojrzenia. Pewnie mnie żałuje, pomyślał. Wraca do życia, które kochał i czuła się wdzięczna, ponieważ pomógł jej wyrwać się z apatii, w którą wpadła po wypadku. Ale nie chciał jej współczucia czy wdzięczność, ani nawet jej namiętnego ciała w ciemności. Chciał miłości. Tylko tyle.

Erin zbliżyła się do niego, i z lekką wątpliwością zdała sobie sprawę, że od tamtego ranka w stajni, inicjatywa zawsze należała do niej.

Każdej nocy, kładł się na łóżku obok niej, ale nie dotykał jej, jeśli ona nie okazała, że go pragnie. To był bardzo dziwny związek. Ty dawał jej wszystko, czego chciała, od ubrań po sex, ale tylko, jeśli go o to poprosiła.

—Będziesz za mną tęsknił? —zapytała Erin z uśmiechem przyklejonym do ust.

—Łóżko będzie bardzo zimne.

—Przyślę ci termofor —zażartowała.

Ty pogłaskał ją delikatnie po policzku.

—Jeśli kiedyś będziesz mnie potrzebować, zadzwoń. Przylecę pierwszym samolotem

Erin roześmiała się. Podobała jej się ta zaborcza nuta w jego głosie

—Będę pamiętać, obiecała. Usłyszeli ostatnie wezwanie dla pasażerów na jej samolot, i spojrzała na niego przestraszona.

—Wszystko będzie dobrze - zapewnił—. Teraz jesteś silna. Dasz sobie radę.

—Tak myślisz? —zapytała, próbując nie płakać—.Pocałuj mnie, Ty —wyszeptała.

Objął ją ramionami i szybko pocałował ją w usta.

—Bądź grzeczną dziewczynką.

—A kim innym mogę być, jeśli ciebie nie będzie blisko? Och, Ty...

Uwiesiła się na jego szyj, i pocałowała go ze wszystkich sił, ignorując innych pasażerów, i zatrzymując go tak długo, dopóki nie

cofnął się szybko, z oczami błyszczącymi pożądaniem. Erin musiała oddychać głęboko żeby nie stracić równowagi.

—Zadzwoń, kiedy przyjedziesz do hotelu —poprosił.

—Zrobię to —odpowiedział, czując się opuszczoną—. Uważaj na siebie, Tyson.

—Ty również.

Nie mogła powiedzieć do widzenia, uśmiechnęła się tylko z wysiłkiem i odeszła nie oglądając się za siebie.

Większość lotu przepłakała. Noga jej wcale nie bolała, ale serce to już zupełnie sprawa. Chciałaby zostać z Ty, jednak wyglądało na to, że on nie chce jej przy sobie.

Kiedy przyjechała do hotelu gdzie miała zrobioną rezerwację, zadzwoniła do niego, ale rozmowa była bardzo krótka, wydawało się, że bardzo mu gdzieś spieszno. Trwała wystarczająco długo, żeby zdążył jej przypomnieć, że jeśli czegoś potrzebuje, niech dzwoni, i przeprosił, ale musi kończyć.

Erin patrzyła na słuchawkę osłupiała, ponieważ nawet się nie pożegnał. Czowała się odrzucona, opuszczona, i płakała dopóki nie zasnęła. Następnego ranka, była wściekła, ponieważ nie przyjechał natychmiast, żeby zabrać ją do domu, ale po chwili zdała sobie sprawę z własnej głupoty. Ty nigdy nie zrobi czegoś takiego. Nie potrzebował nikogo, tak powiedział.

Tego samego ranka, poszła do swojej agencji, na rozmowę ze

swoim przedstawicielem, który nadzwyczaj się ucieszył, że wróciła do zdrowia, i obiecał jej, że od następnego tygodnia będzie mogła rozpocząć pracę.

Dni miały z monotonną regularnością. Życie, które poprzednio wydawało się ekscytujące, teraz nie było dla niej niczym innym jak pracą. Nie mogła przestać myśleć o ranczo i o Tysonie. Bardzo tęskniła za odgłosami bydła pasącego się na pastwiskach, ciszą i spokojem wsi, wesołą pogawędką z Conchitą i kwitnącymi kwiatami, którymi ozdabiała stoły przez wszystkie te dni. Ale przede wszystkim tęskniła za ciałem Ty w ciemności, jego gorącym ciałem, ramionami otaczającymi ją, jego silną pierś, którą czuła pod policzkiem. Brakowało jej spacerów po ranczo, kiedy w oddali słyszała jego głęboki głos z miękkim akcentem, dźwięku jego kroków, w drzwiach, kiedy przychodził do domu na posiłek. Brakowało jej jego śmiechu i nutki głodu, którą słyszała, kiedy się kochali. Brakowało jej nawet jego niesymetrycznych rysów, jego pooranej twarzy. A jeśli napisałaby do niego, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie? Z pewnością pomyślałby, że jest sarkastyczna.

Zmuszała się do pracy, bez wypoczynku, tak, aby kiedy wracała na noc, być tak wyczerpaną żeby móc spokojnie zasnąć w nocy. Co dwa, trzy dni dzwoniła na ranczo, ale Ty zawsze bardzo się spieszył. Nigdy nie mówił o niczym innym, jak kilka słów o braku czasu i o nadmiarze pracy. Nigdy też nie pytał kiedy wróci i czy w ogóle wróci. Wyglądało, jakby go to w ogóle nie interesowało.

Wtedy właśnie Erin zaczęła się martwić. Być może zdecydował, że życie jest dla niego prostsze, kiedy jest sam, niż z kobietą, której nie chce. Pewnie doszedł do wniosku, że współczucie i wina, nie są wystarczającymi powodami, żeby podtrzymać to małżeństwo. Te myśli prześladowały ją, tak, że w końcu na jednej z sesji fotograficznych nie mogła się powstrzymać, i zaczęła płakać. Fotograf przerwał pracę i zawołał kogoś, żeby zrobił kawę i znalazł coś słodkiego do jedzenia, myśląc, że to wszystko z głodu. I tak rzeczywiście było... ale nie chodziło o jedzenie.

Erin znosiła taką sytuację przez kilka tygodni, dopóki wiosna nie zaczęła topić śniegów, niebo zaczęło błyszczeć błękitem, a obojętność Ty nie doprowadziła ją do furii.

Któregoś dnia złapała pierwszy samolot, na jaki zdążyła po zakończonej sesji fotograficznej. Od razu poczuła się lepiej. Już wystarczająco długo zniosła jego obojętność. Jeśli Ty chciał rozwodu, da mu go, ale musi jej to powiedzieć sam i to prosto w twarz. Nie miała zamiaru pozwolić mu nadal się ignorować.

Wszystko pomiędzy nimi zaczęło się od nieporozumienia, i to z różnych względów, ale żadną miarą już go nie obwiniała za wszystko co ich spotkało. To ona nie powinna słuchać i wierzyć w kłamstwa Bruce'a. Powinna pójść prosto do Ty i wyjaśnić wszystko od samego początku. I w dniu, w którym wróciła na ranczo powinna zmusić go, żeby wysłuchał jej, zamiast zgadzać się potulnie z jego decyzją. Jeśli udałoby jej się to

wtedy, być może wziąłby ją w ramiona, żeby poprosić aby wyszła za niego, mieli by dziecko...

Poruszyła głową. Wszystko to tworzyło część przeszłości i nie mogła tego zmienić. Teraz musiała spojrzeć do przodu, z nim lub bez, chociaż wiedziała, że bez niego, jej życie straci swój sens. Nigdy nie będzie żadnego innego mężczyzny... kochała go za bardzo.

Nikt nie wiedział, że przyjeżdża, więc też nikt na nią nie czekał na lotnisku. Wynajęła samochód i autostradą skierowała się do Ravine nie zatrzymując się, dopóki nie dojechała do Staghorn, gdzie zaparkowała przed domem. Lincoln Ty znajdował się nieco dalej. Mógł być na którymś z wiosennych spędów, ale ona miała wrażenie, że znajduje się gdzieś blisko.

Wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Mężczyźni zaganiaли zwierzęta do drewnianej zagrody, krzycząc i poganiając je, a któryś z nich ujeżdżał konia.

Nie myśląc wiele, podeszła, domyślając się, kogo zobaczy na koniu. Kiedy była blisko, rzeczywiście ujrzała swojego męża dosiadającego zwierzę. Miał na sobie dzinsy, z nałożonymi skórzanymi ochraniaczami, i swój stary Stetson. Jego twarz była odzwierciedleniem dumy mężczyzny, któremu udało mu się poskromić wierzgające i dzikie zwierzę, w otoczeniu innych mężczyzn, którzy głośno dopingowali jeźdźca. W końcu, zwierzę się uspokoiło, dysząc i ociekając potem.

Ty zsiadł lekko z siodła, i pogłaskał zwierzę, zanim oddał go

jednemu z mężczyzn, żeby go nakarmił i oporządził. Erin obserwowała go z rękoma w kieszeniach spódnicy. Minęło tyle czasu, od kiedy go ostatnio widziała, że jej oczy pożerały go bez tchu.

Ty odwrócił się szybko, i kiedy ją ujrzał, stanął jak sparaliżowany.

—Więc? —zapytała, zanim mógł otworzyć usta—.Powinieneś powiedzieć, chociaż "cześć", mimo, że nie jestem mile widziana. Ach, o mało nie zapomniałam ci podziękować, za wszystkie kartki i rozmowy telefoniczne. Bardzo mi się podobały.

Ty podszedł bliżej, w tym czasie mężczyźni spoglądali na siebie i szturchali się znacząco... dobra rozróżba to zawsze dobra rozróżba.

—Witamy w domu, pani Wade —powiedział Ty drwiącym tonem, chociaż jego oczy prześlizgały się po niej z czułością. Minęło tyle czasu... Była cudowna, ale również trochę zmieniona, bardzo pociągająca w czerwono-białym komplecie. Biały sweter przylegał do niej ściśle, kiedy chodziła spódnica z przezroczystej tkaniny kłębiła się dookoła jej stóp, w pasie przewiązana była ręcznie robionym paskiem. Włosy miała nieco dłuższe i bardzo delikatny makijaż, który jeszcze upiększał jej twarz.

Ilu mężczyzn patrzyło na nią tak jak on teraz i pragnęło jej, zastanawiał się Ty. A ona? Pragnęła któregoś z tych mężczyzn? I tak ją straci, tak, więc... do diabła, przynajmniej pomoże jej odejść z przekonaniem, że nie powinna go żałować. Jego samego poczucie winy już niemal nie gnębiło.

—Cześć —odpowiedziała Erin, krótko. Jak by nie było, Ty nie wyglądał na kogoś, kto nie może spać po nocach, usychając z tęsknoty.

—Wróciłaś, żeby zabrać rzeczy? —zapytał, zapalając papierosa.

—Być może. Widzę, jak bardzo byłam oczekiwana.

—Czego się spodziewałaś? Orkiestry? Żyłem przez całe moje życie sam w tym domu, co prawdą powiedziawszy nie jest takie złe.

—Mnie w Nowy Jork również nie było źle. Świetnie się bawiłam! W ciągu dnia pracowałam, a w nocy zaliczałam imprezę za imprezą.

—Poznałaś kogoś, prawda? —zapytał z pozorną obojętnością—. Mam nadzieję, że jest bogaty. Musisz być bardzo droga w utrzymaniu.

—Niby skąd to wiesz, ciebie nie kosztowałam nawet pensa, Tyson Radley Wade! —odgryzła się.

—Radley? —powtórzył Red Davis .

Ty odwrócił się z oczami rzucającymi skry.

—Davis, do roboty! —poleciał.

Red zrobił jakiś ruch, ale nie ruszył się ze swojego miejsca na krok.

—Tak, oczywiście! —skorzystała Erin—. Teraz krzycz na niego! Tutaj nikt nie może mieć własnego zdania, poza tobą.

—Można wiedzieć, dlaczego musisz wykrzykiwać nasze sekrety?

—Och! Więc twoje drugie imię było sekretem? —zapytała niewinnym głosem, spoglądając na mężczyznę przy płocie. Dobrze, więc już nim nie jest.

—Dlaczego nie spakujesz od razu twoich przeklętych walizek?

—Nie możesz się doczekać, żeby się mnie pozbyć, prawda? Więc dlaczego tak się poświęciłeś i ożeniłeś się ze mną?

—Ponieważ nie chciałem, żeby Ward Jessup podziurawił moje ranczo szybami —odpowiedział chłodno—. To był jedyny powód. To, no i żal. Wywoływałaś we mnie mdłości, kiedy cię spotkałem!

—A teraz, dzięki tobie mam przed sobą świetlaną przyszłość — odparła, ironizując—. Samotne życie doprowadza mnie do szaleństwa. Uwielbiam spędzać życie spacerując po wybiegu, kiedy kobiety o rozmiarach hipopotama próbują sobie wyobrazić siebie w rzeczach, które nie weszłyby nawet na jedną ich nogę! Zachwyca mnie, że projektanci rozbierają mnie oczyma, że zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie próbował mnie wykorzystać, i że fotografowie nieustannie mnie molestują, gdy menadżerowie zajmujący się reklamą zadręczają mnie swoim perfekcjonizmem! Cudownie jest wracać do pustego mieszkania i spędzać weekendy oglądając mistrzostwa w jeździe figurowej na łyżwach i wolnej amerykance!

Widownia próbowała zachować powagę a Ty nie mógł wyjść ze zdumienia. Nigdy jej takiej nie widział.

Erin wyciągnęła pięści a jej oczy ciskały autentyczne gromy.

—Jesteś odrażający! —krzyczała—. Jestem zmęczona czekaniem na dzwonek telefonu, i oglądania skrzynki dwadzieścia razy dziennie, żeby zobaczyć, czy nie ma przypadkiem jakiejś karty, która nigdy nie przyszła! Zaproponowali mi na Wielkanoc wyjazd do Saint—Tropez

żeby zrobić reklamę kostiumów kąpielowych i zgodzę się! Prezes jest Francuzem, wysoki, przystojny, i sexy, a na dodatek podobam mu się, więc pojedę!

—Tak myślisz? —wybuchnął, rzucając z wściekłością papierosa na ziemię—. Nie pojedziesz do Francji z żadnym przeklętym Francuzem!

—Dlaczego nie? Nie chcesz mnie! Jestem dla ciebie jeszcze jednym ciężarem, inwalidką ciężącą ci na sumieniu!

—Niezła inwalidka —zamruczał, studiując ją uważnie.

—Gdybym miała jedną nogę drewnianą mogła cię nią kopnąć!

Ty skrył lekki uśmieszek.

—Jesteś trochę podenerwowana, prawda?

—Podenerwowana? Podenerwowana! Pokażę ci.

Erin złapała pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce, co okazało się pustym wiadrem, które w niego rzuciła. Ty uchylił się, więc wzięła uprząż, która wisiała na płocie i zamierzyła się w jego kierunku, w następnej kolejności złapała kawałek drewna.

Mężczyźni w końcu wybuchnęli śmiechem, a Ty rzucił im wściekle spojrzenie unikając polana.

—Odesłałeś mnie do miasta jak jakąś paczkę! —piekliła się Erin, szukając innego przedmiotu do rzucenia—.Zostawiłeś na cudzą łaskę. Czy to dobry sposób na traktowanie żony!

—Nigdy nie chciałaś być moją żoną —oskarżył ją— Wyszłaś za mnie, żeby zrobić mi na złość.

—Oczywiście, że tak! —krzyczała, biorąc chomąto—.Żebyś zapłacił mi za to, że mnie ignorowałeś, nieustajaco dręczyłeś, za twoją niestałość. Czy ty nadal nic nie rozumiesz, ty ośle? Kocham cię! —krzyczała, rzucając chomąto—.Kocham cię od dnia, w którym cię poznałam, a ty nie robisz nic innego, tylko zatruwasz mi życie!

Tym razem Tyson nie poruszył się, żeby uniknąć uderzenia. Dostał w środek klatki piersiowej, ale nawet nie drgnął. Miał bardzo szeroko otwarte oczy, nawet nie mrugnął. Czy dobrze usłyszał?

—To nie Bruce’a kochałam! — krzyczała —. To ciebie kochałam! Ciebie! Martwiłam się o ciebie, chociaż nawet ci się nie podobałam. Nienawidziłeś mnie!

Dobrze usłyszał, i coś w jego wnętrzu eksplodowało. Erin wydzierała się w dalszym ciągu, wykrzykując coś o tym, że go nienawidzi, ponieważ był głupszy niż kaktus, ale on już jej nie słuchał, tylko jak w transie zaczął iść w jej stronę.

Erin kochała go! Tak, teraz widział to w jej oczach, twarzy, całym ciele. A teraz ona chciała go zostawić, zraniona i zmęczona, żeby być sławną modelką...

Ty objął ją z całych sił, żeby pocałować w usta. Nie był to namiętny pocałunek, chociaż nie widzieli się tak długo, że kosztowało go dużo wysiłku, żeby się kontrolować.

Erin zamruczała jeszcze coś zanim poddała się jego ustom, i zarzuciła mu ręce na szyję, wśród żartów i śmiechu mężczyzn, które do

nich nie docierały. Ty uniósł ją w ramionach i skierował się w stronę domu, nie przestając jej całować.

—Proszę pani! —wykrzyknęła Conchita otwierając drzwi gabinetu —.Witamy w domu.

—Mmm... —zamruczała Erin, pozdrawiając ją machnięciem ręki, kiedy Ty otwierał drzwi, żeby potem zamknąć je nogą. Przeszedł kawałek, ale po chwili odwrócił się i zamknął je na klucz.

Erin poczuła sofę pod plecami a później ciężar jego ciała na sobie.

—Ty...

—Jesteś ślepa, szalona i głucha? —pytał wzburzonym głosem—. Popatrz —powiedział, podnosząc dłoń, na której nosił pierścionek, który dostał od niej w prezencie—. Czy to ci nic nie mówi, wolisz słowa? Mogę powiedzieć ci je wszystkie, ale kiedy zacznę nie będę mógł skończyć.

Erin dotknęła jego ust opuszkami palców.

—Nie przeszkodziłoby mi to —wyszeptała, spoglądając mu w oczy.

—Kocham cię, Erin —zadeklarował, obejmując jej twarz dłońmi —. Kocham cię od dnia, kiedy przyjechałaś tu po raz pierwszy, i poczułem ból tak wielki, że wydawało mi się, że umieram. Nie zdawałem sobie sprawy... i kierowałem się dumą zamiast słuchać serca. Och, Boże, Erin, kochałem cię tak, jak nie wierzyłem, że ty mogłabyś pokochać mnie. Byłem okrutny dla ciebie, ponieważ tak bardzo bałem

się cię utracić...

—Stracić mnie? Jak mógłbyś to zrobić! Uwielbiam cię, Ty. Uwielbiam wszystkie zmarszczki i każdą rysę na twojej twarzy — wyszeptała, głaszcząc jego policzki, a Ty zamknął oczy, dziękując Bogu, że miłość jest ślepa—. Kocham cię całą duszą, i nie ma dla mnie na ziemi mężczyzny, który byłby bardziej atrakcyjny, bardziej sexy czy bardziej czuły niż ty. Będę cię kochać przez całe życie, i jeszcze dłużej.

Przyciągnął ją do siebie z zamkniętymi oczami, drżąc.

—Ty — wyszeptała, szukając jego oczu—. Przestałam brać pigułki.

—Na prawdę? — zapytał, rozpinając jej pasek, żeby następnie rozchylić sweter.

—Mógłbyś zrobić mi dziecko, jeśli...

—Powiedz to — poprosił, spoglądając jej w oczy.

Erin oblizwała wargi drżąc, ponieważ wiedziała, co chciał od niej usłyszeć. Była to właściwa chwila żeby w końcu zaleczyć wszystkie rany, żeby mogli okazać miłość, którą jedno czuło do drugiego w jedyny sposób w jaki nie zrobili tego dotychczas.

—Miejmy dziecko, Ty — wyszeptała z całą czułością—. Tym razem pozwólmy, żeby to się stało.

Zbliżył się do niej od nowa, i ucałował ją ze słodyczą zdolną uleczyć wszystkie rany i otworzyć nowe drzwi w przyszłość, a to co stało się potem było tak głębokie, tak ekscytująco słodkie i pełne, że Erin nie mogła przestać płakać z czystej rozkoszy, w ramionach mężczyzny,

którego kochała.

Ty drżącymi dłońmi odsunął wilgotne kosmyki włosów z jej twarzy .

—Kocham cię —wyszeptał.

—Jeśli nie powiedziałbyś mi tego wcześniej, wiedziałabym teraz. Nigdy nie kochaliśmy się tak. Nawet tamtego dnia w stajni.

—Wtedy nie byłem cię pewny, myślałem, że być może coś do mnie czujesz i chciałem cię zatrzymać przy sobie, ale nie zrobiłem tego.

—Nie mogłeś czytać w myśli, ale w środku cała krzyczałam.

—Czułem to samo. Wróć do domu, Erin. Czuję się samotny.

—Ja również —wyznała, uśmiechając się—. Ale to już nigdy więcej się nie powtórzy.

EPILOG

ED Johnson rzucił po raz ostatni spojrzenie na drogę, zanim zadzwonił do drzwi w Staghorn. Otworzyła Conchita, uśmiechnięta od ucha do ucha.

Wyglądała jak kot, który został sam z kanarkiem—. Co się stało?

—Panie Johnson, trzeba to zobaczyć, żeby uwierzyć. Takie zmiany w tym domu! Proszę, pokażę panu!

Zaprowadziła go do drzwi gabinetu i Ed zatrzymał się tam. Wade leżał na plecach na dywanie z pulchnym i uśmiechniętym dzieckiem na

brzuchu, i uśmiechał się równie szeroko jak Conchita.

—Witaj —powitał nie podnosząc się z dywanu.

W tej chwili dziecko złapało go za włosy, żeby pomóc sobie wstać.

—Pracujesz, jako opiekunka? —zapytał Ed.

—Erin jest na górze —odpowiedział Ty—, ale jestem niedościgniony w zmianie pieluszek. Przyniosłeś papiery?

—Mam je tu – powiedział adwokat, uderzając dłonią o dokumenty —. Wyratowałeś się cudem. Rok temu byłeś na skraju bankructwa.

—Miałem silną motywację. Ciężarna kobieta i to do tego bliźniaki. Wydaje ci się, że to mało?

—Ile mają teraz? —zapytał Ed, kucając przy Tysonie żeby uściskać pulchną rączkę jednego z dzieci.

—Pięć miesięcy. Czasami siadamy naprzeciwko nich, żeby się upewnić, że naprawdę istnieją.

Ed przypomniał sobie dziecko, które Erin straciła i roześmiał się.

—Dwoje dzieci, podwójne błogosławieństwo —zamruczał.

—Dzięki Bogu. Jeśli przytrzymasz dokumenty, spróbuję je podpisać.

—Nie ma takiej konieczności —powiedział Erin, która właśnie weszła do pokoju, uśmiechając się —. Ja zajmę się chłopcami, a ty czyni honory domu.

—Jeszcze tylko jedna rzecz —dodał Ty, kiedy Erin zajęła się Jasonem i Matthew—. Jeśli Ward Jessup spróbuje wiercić pod którąś

moją krową ...

—Nie zrobi tego, poza tym, obiecał robić tylko to, co jest konieczne. To dziwne, że tak złagodziłeś warunki. Spór pomiędzy wami zaczął się, kiedy byłeś jeszcze nastolatkiem.

—Nie tak znów dziwne —powiedział Ty, spoglądając na Erin, która trzymała dzieci w ramionach i wyglądała tak cudownie, że na chwilę wstrzymał oddech—. Nie takie dziwne, Ed.

Adwokat zobaczył, w którą stronę skierowany jest jego wzrok i roześmiał się, zastanawiając się czy Erin była świadoma wielkiej zmiany, którą samą tylko swoją obecnością powodowała w tym mrukliwym niegdyś ranczerze.

W tej samej chwili uniosła głowę i roześmiała się. Tak, wiedziała o tym.

Ed wziął umowy, pożegnał się z nimi a kiedy odwrócił się spoglądając od drzwi, zobaczył jak Erin podaje jednego z chłopców swojemu mężowi, z taką miłością, że poczuł się niemal intruzem. Na zewnątrz powietrze nasycone było aromatem lata i Ed westchnął głęboko. Może małżeństwo nie jest takie złe. Może nadeszła chwila, w której on również powinien zacząć się rozglądać. Byłoby cudownie mieć dzieci, a on nie był żadnym młodzieniaszkiem. Kierując się w stronę auta, słuchał śmiechów brzmiących wewnątrz domu. Kiedy zbliżał się do wyjścia, zobaczył kwitnące kaktusy. Czasami, pomyślał, najbrzydsze

rośliny wydają najpiękniejsze kwiaty.